Należytość pocztowa uiszczona gotówką.

Cena egz 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 33. — ROK XLII.

SOBOTA
2 LUTEGO 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5. zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów niepłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Pomarańczowa histerja.

Rozpętał się w mieście entuzjazm „pomarańczowy". Dzienniki poświęcają całe szpalty kampanji o ceny pomarańcz, ludzie formalnie zapominają dla pomarańczy o wszystkich troskach dnia. Są już nawet tacy, którzy z triumfem obwieszczają, że to oni odnieśli zwycięstwo „pomarańczowe", że to oni są sprawcami tego olbrzymiego dobrodziejstwa, iż pomarańcza kosztuje 20—30 groszy. „I. K. C." alarmuje opinję doniesieniem, że małe miasteczka i wsie (!)

„pozbawione są zupełnie tych smacznych i wonnych owoców".

Wobec tego jak najspieszniej należy najnowszy transport pomarańcz hiszpańskich skierować na wieś...

POMARAŃCZE, CZY SÓL? — Podobne nonsensy lęgnąć się mogą tylko w głowach ludzi lekkomyślnych lub takich, którzy wieś znają z przygodnej wycieczki autem po dobrym obiedzie... Wieś nie potrzebuje pomarańcz, ale za to potrzebuje soli, nafty, zapałek, węgla, żelaza, cementu. A wkrótce wieś małopolska zniszczona powodzią potrzebować będzie może nawet — chleba! Pomarańcza jest na wsi owocem nieznanym. Wieś do niej zresztą nie tęskni. Pomarańcza jest w Polsce typowo miejskim przedmiotem handlu. Tajemnica polega na tem, że dla znacznej części ludności w mieście wydatek 20—30 gr. nie przedstawia większej wartości, dla chłopa stanowi poprostu — ofiarę. Chłop, który dziś sól lub naftę konserwuje jak skarb nieoceniony, — chłop, nad którym, jak miecz Damoklesa, wisi groza niezapłaconych podatków, długów bankowych i t. p. nie myśli o pomarańczach. Myśli o czem innem.

Nie mieliśmy wiele zrozumienia dla faktycznych potrzeb wsi może nigdy. Szczególne jednak niezrozumienie tych potrzeb objawiamy teraz podczas tej pomarańczowej histerji.

ROZPIĘTOŚĆ „NOŻYC". — Statystyka stwierdza — przypomina „Wieczór Warszawski" — że siła kupna na wsi od r. 1928. do grudnia 1934. spadła o przeszło 50% (!). I tak ceny ziemiopłodów spadły o 67%, ceny zwierząt rzeźnych o 67.5%, ceny nabiału o 57%.

Ceny natomiast węgla spadły zaledwie o 16%, nawozów sztucznych o 25%, żelaza o 21%, ceny tytoniu o 1%, wreszcie — co najważniejsze — ceny soli podskoczyły o 1%.

Jeśli wskaźnik cen na płody rolnicze w r. 1928. przyjmiemy na 100, to w grudniu 1934. wynosił on 39.6. Za to, za co rolnik w r. 1928. otrzymywał 100 zł., otrzymuje teraz tylko 39.6 zł. Wskaźnik natomiast cen na towary przemysłowe w grudniu 1934. wykazywał spadek tylko na 61.9.

W tych warunkach — stwierdzają ekonomiści studjujący życie gospodarcze wsi — akcja oddłużeniowa pomyślana przez min. Poniatowskiego, zapewne z najlepszą intencją o dobru wsi, może nie przynieść poważniejszego rezultatu, a nawet się załamać. A jest poprostu lekkomyślnością (że nie powiemy: naigrawaniem się z nędzy) — w takiej sytuacji lansować myśl: pomarańcze na wieś!

Powtórzmy to, cośmy powiedzieli wyżej: — wieś potrzebuje nie pomarańcz, ale — soli, nafty, żelaza, towarów tekstylnych!

HISTERJA. — Zresztą, czy i „miastu" tak dalece potrzeba pomarańcz?

Szła świeżo przez prasę statystyka bezrobotnych. Pokazuje się, że mamy w tej chwili prawie pół miljona robotników bez pracy. Nasz Górny Śląsk ma ich 120 tys., t. j. doliczywszy do tego członków rodzin będących na utrzymaniu drugich, blisko połowa ludności województwa śląskiego jest bez pracy. W cyfrach tych jednak mieszczą się tylko ci robotnicy, których obejmuje państwowa opieka społeczna, a więc robotnicy z większych przedsiębiorstw. Do tych cyfr zatem dodać należy robotników, którzy mieli zajęcie na wsi i w rękodziele. Urośnie cyfra mogąca przerazić!

Zważywszy to wszystko trzeba wyrazić zdumienie, że kampanja pomarańczowa przybrała takie rozmiary i została podniesiona na poziom jakiejś dziejowej rozgrywki. Tłómaczyć to trzeba pewnego rodzaju histerją!

Tania pomarańcza, to — dobrodziejstwo dla ludzi, choć nie bogatych, ale — sytych. Natomiast najtańsza nawet pomarańcza nie jest żadnem zaspokojeniem prawdziwych potrzeb ludności wiejskiej stanowiącej 3/4 ludności państwa, a jeszcze mniej — ludności robotniczej, dotkniętej klęską bezrobocia.

Cała akcja na rzecz „taniej pomarańczy" prowadzona z taką, jak dotąd, niefrasobliwą radością może mieć zupełnie nieoczekiwany skutek. Może jeszcze bardziej zaostrzyć ferment ludności wiejskiej, która się czuje pokrzywdzoną, i ludności robotniczej, która głośno już poczyna sarkać!... Pisma donoszące o „zwycięstwie" pomarańczowem trzeba pilnie ukrywać przed tą ludnością.

W. Z.

Rozłam w klubie ludowym.

Warszawa, 1. 2. (Telef.). Istniejące w łonie Klubu Ludowego nieporozumienia **doprowadziły w ciągu dnia dzisiejszego do usunięcia się z Klubu Ludowego 12 posłów i senatorów**, którzy skupili się koło dawnego szefa Stronnictwa Chłopskiego **Wrony**, niedawno usuniętego ze Stronnictwa Ludowego. **W Klubie Parlamentarnym Ludowym zostało jeszcze 35 posłów i senatorów.**

Rozłam miał formę **osobliwą.** Dziś z okazji pierwszego dnia lutego wypłacano w Sejmie djety poselskie. — Ludowcy w myśl uchwały swoich władz **wpłacili po 97 zł. od osoby na dobro stronnictwa.** Grupa posłów i senatorów, skupionych dokoła Wrony, oświadczyła, że **nie złożą wkładek do kasy partyjnej, o ile nie zostaną spełnione rozmaite warunki, jak zapew**nienie im na przyszłość mandatów poselskich, czy senatorskich, dopuszczenie do władz partyjnych przedstawicieli grupy posła **Wrony,** a wreszcie jeżeli tygodnik **„Polska Ludowa"** nie zostanie uznany za organ partyjny. — Ponieważ **warunków tych władze naczelne nie uwzględniły,** przeto grupa wspomniana **usunęła** się z Klubu. Są to dawni członkowie Stronnictwa Chłopskiego: Senator **Szafranek i** posłowie: **Waleron, Czernicki, Krysa, Sawicki, Marguł, Dobroch, Kotarski, Wojtasik,** [illegible] **Springerowa, Mochniej.** Naczelne władze ludowców mają ich usunąć w najbliższym [illegible] z partji.

———ooo———

Pogłoski o rekonstrukcji gabinetu.

Warszawa 1. II. (Telef.) W kołach urzędniczych i poselskich uważają, że **czwartkowe wystąpienie generalnego referenta budżetu posła Miedzińskiego,** który jest bardzo wpływową osobistością może pociągnąć **konsekwencje co do składu rządu, mianowicie co do stanowisk ministra oświaty i ministra skarbu.** Pojawiły się pogłoski, że po sesji parlamentarnej, w czasie rekonstrukcji gabinetu **mogą nastąpić zmiany na tych właśnie stanowiskach.** W kołach gospodarczych wystąpienie posła Miedzińskiego tłumaczą jako zapowiedź **nowych pożyczek wewnętrznych** mimo, że minister Zawadzki tak energicznie wypowiadał się przeciwko pożyczkom. Skądinąd zwracają uwagę na niedawny artykuł „Czasu" **domagający się obniżenia uposażeń urzędniczych.** Słychać nawet jakoby wysuwano projekt **reorganizacji płac do 1 kwietnia.** Oczywiście w naszych warunkach trudno powiedzieć, ile te pogłoski mają rację. Zauważyć jednak należy, że nawet mało prawdopodobne pogłoski tego rodzaju, sprawdzały się mimo zaprzeczeń.

———o———

Zgon B. Limanowskiego.

Warszawa, 1. 2. (PAT). **Dzisiaj o godzinie 13-ej w południe zmarł w Warszawie Bolesław Limanowski, senator Rzpltej.**

Marjawici zabiegają o ubezwłasnowolnienie Kowalskiego.

Warszawa, 1. lutego (Telef.). W najbliższych dniach ma nastąpić w ministerstwie WR. i OP. **interwencja duchownych marjawickich.** Jeżeli rozmowa da wynik dodatni delegaci **zwrócą się do Ministerstwa Sprawiedliwości z wnioskiem o ubezwłasnowolnienie Kowalskiego.** Najważniejszym argumentem ma być teza, że **jego postępowanie jest niepoczytalne, co świadczy o zamąceniu władz umysłowych.** Delegaci marjawicy mają prosić **o wydanie odpowiednich zarządzeń oraz o ewentualne wyznaczenie zarządcy gminy marjawickiej w Płocku,** która **sięga wartości pół miljona złotych a zapisany jest na nazwisko „arcybiskupa" Kowalskiego.**

Stryjeńska procesuje się z Parnellem o motywy dekoracyj.

Warszawa, 1. 2. (Telef.). Wybuchł zatarg między znaną malarką **Zofją Stryjeńską a baletmistrzem Parnellem.** Parnell, zebrawszy zespół kilkudziesięciu osób, podjął starania **o subsydjum na wyjazd do Rygi, Tallina, Pragi, Berlina i innych miast Rzeszy.** — Przyznanie subsydjum uzależniono od wykazania **odpowiedniego poziomu artystycznego przygotowanych widowisk.** Dla oceny widowisk **miał się** odbyć pokaz o godz. 12.30 w nocy w teatrze Wielka Rewja. Pokaz **nie doszedł do skutku,** bowiem skoro tylko publiczność opuściła **teatr** po przedstawieniu wieczornem, **do teatru wkroczył prokurator Missuna w towarzystwie policji i zażądał przedstawienia mu dekoracyj i kostjumów** widowiskowych. Oglądnięcie tych rekwizytów **wypadło dla Parnella fatalnie,** bowiem prokurator nałożył areszt na **dwa komplety dekoracyj ze scen góralskich i łowickich. Pozatem** zakwestjonowano kostjumy **baletowe do tych obrazów.** Wobec tego pokaz nie doszedł do skutku i sprawa **subsydjum na wyjazd zagranicę upadła.** W skardze do prokuratora Stryjeńska pisze, że jeszcze w okresie istnienia teatrzyku Morskie Oko, **Parnell korzystał z jej obrazów, biorąc wzór dla dekoracyj i kostjumów z jej obrazów. Pozatem** Parnell **miał wykorzystywać pomysły Skoczylasa. P. Stryjeńska wytoczyła Parnellowi proces o odszkodowanie.** — Parnell przygotował barwne afisze teatralne na podstawie **obrazów** Stryjeńskiej a przeznaczył je **na zagranicę.**

RUDROFF SKAZANY NA 5 LAT WIĘZIENIA.

Lwów, 1 lutego. (Telef.). Sąd okręgowy w Złoczowie **skazał Rudroffa za fałszowanie podkładów kolejowych** (z podkładów odrzuconych przez komisję usuwano przegniłe sęki, a na ich miejsce wbijano kołki) **na 5 lat więzienia** i utratę praw obywatelskich przez lat 10

O czem piszą inni?..

Za cenę pochlebstwa

Jest w Krakowie grupka żarliwych sanatorów wśród profesorów gimnazjalnych, którzy chcieli za wszelką cenę zniszczyć zasłużone i uczciwe Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (T. N. S. W.). To się im jednak na gruncie krakowskim nie udało. T. N. S. W. było zawsze apolityczne, a jego stosunek do władz nie nasuwał żadnych zastrzeżeń. Władze też nie zbyt popierały dążenia grupki „żarliwców". Aż tu nagle prof. Stroński pisze w „Kurjerze Warszawskim" że Krakowski Urząd wojewódzki zatwierdził statut stowarzyszenia pod nazwą: „Zrzeszenie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych" (Z. N. S. W.), stworzonego właściwie przez tych „żarliwców" sanacyjnych... „Żarliwcy" chcą zyskać poparcie władz przez umieszczenie w statucie takiego oto artykułu:

„Do realizacji zakreślonych statutem celów ideowych i naukowych dąży Z. N. S. W. przez wytężoną, zorganizowaną i ofiarną współpracę z władzami Państwa w budowie nowej szkoły polskiej i wychowaniu młodego pokolenia dla wielkich celów jego przyszłości, wskazanych **przez pierwszego Żołnierza, Nauczyciela i Budowniczego Państwowości Polskiej, Józefa Piłsudskiego"**.

Za cenę tego niesmacznego pochlebstwa **chcą uzyskać niebylejaką korzyść. W art. 7. bowiem czytamy:**

„Zrzeszeniu przysługuje prawo do używania własnej pieczęci, oraz do reprezentacji całego nauczycielstwa szkół średnich i wyższych (ogólnokształcących i zawodowych) i obrony jego interesów moralnych i materjalnych wobec Władz państwowych oraz wszelkich czynników i organizacji społecznych".

Bagatela! Grupka dość nieciekawych jednostek aroguje sobie prawo wyłączności i monopolu w reprezentowaniu „całego nauczycielstwa" szkół średnich i wyższych (!). Prof. Stroński cytuje artykuły 5. i 9. prawa o stowarzyszeniach i stwierdza, że prawo to

„nie zna, dalibóg, reprezentowania przez stowarzyszenie ludzi, którzy nie są i nie chcą być jego członkami, a w dodatku są członkami innych stowarzyszeń osób tego samego zawodu. Umieszczenie w statucie Z. N. S. W. tego postanowienia, a przedewszystkiem zatwierdzenie go przez krakowski urząd wojewódzki jest tak niebywałą osobliwością prawną, że chyba wątpić nie można, iż wyższe władze uznają to jednak za niedopuszczalne".

Będzie to istotnie ciekawe, czy władze wyższe dadzą się wziąć na lep niesmacznego pochlebstwa i za jego cenę dadzą monopol organizacyjny grupce osób bez autorytetu.

Pod skrzydła opiekuńcze pułkowników.

Krytyczne artykuły „Czasu" na temat polityki gospodarczej doprowadziły do tego, że się ich musiał wyrzec pos. Hołyński, reprezentant „Lewjatana" popierającego dziennik konserwatywny. Nadrabiając miną usiłuje teraz „Czas" schronić się pod opiekuńcze skrzydła „pułkowników".

Wyraża się więc z entuzjazmem o artykule pułk. Matuszewskiego na temat oszczędności w budżecie, zamieszczonym w „Gazecie Polskiej" i o mowie pułk. Miedzińskiego na komisji przeciw nowym podatkom.

„Pułkownicy — pisze „Czas" — zrobili swoje. Bo w jednym dniu potrafili pp. Miedziński i Matuszewski sformułować program i powziąć decyzję. Decyzja — oto jest sekret rządzenia. Rządzenie — to nie jest wygrzewanie siedzenia w ministerjalnym fotelu, to jest umiejętność powzięcia decyzji. Rządzi ten, kto ma śmiałość decyzji, wszystko jedno, czy jest posłem, ministrem, czy politykiem, czy szefem stronnictwa. Rządzi długo ten, kto decyduje mądrze i potrafi wyczuć nastroje i żądania opinji publicznej. Wczorajsza decyzja należy do tych ostatnich. Opinja publiczna zapisze dzień 31 stycznia pułkownikom na kredyt i ani tak prędko, ani tak łatwo im tego nie zapomni.

Nie jest rzeczą przypadku, że autorytet B. B. i przeciętnych posłów tego klubu maleje, a pułkowników rośnie (?). Jest to proces w dzisiejszych warunkach normalny i nieunikniony. Godzimy się z tem, że pułkownicy będą rządzić. Będziemy się cieszyć, gdy będą rządzić dobrze. Dzień wczorajszy uważamy za zapowiedź, że ta ostatnia ewentualność okaże się prawdziwą".

Czy ta ucieczka „Czasu" pod skrzydła opiekuńcze pułkowników osiągnie cel, pokaże — czas (z małej litery).

Niewola i teraźniejszość.

„Dzień Pomorski" nawiązuje do słów p. min. Kościałkowskiego, iż chce stworzyć stosunek obywatela do administracji na podstawie „zaufania". Organ p. wojewody pomorskiego pisze:

„Pogląd ten tak głęboko słuszny i dla każdego, żyjącego troską o interes powszechny, aż nadto zrozumiały, musi sobie niestety wciąż jeszcze torować drogę do świadomości tych, co po dziś dzień tkwią pojęciami swemi w nieistniejącym już świecie przeszłości. Był ów świat niczem więcej jak **okresem niewoli**... Niewola zaś to zły wychowawca. Mąci ona wyobrażenia ludzkie i stwarza z gruntu fałszywe kryterja".

Są to zdania słuszne. Byle tylko z obydwu stron były zrozumiane.

Niemcy i Czechosłowacja przed rokowaniami ze Stolicą Apostolską.

Rzymski korespondent „Reichspost" donosi, że rząd niemiecki gotów jest podjąć rokowania ze Stolicą Apostolską o wykonanie konkordatu. W szczególności ma się rząd Rzeszy skłaniać do zagwarantowania **swobody katolickim stowarzyszeniom młodzieży,** które dotąd ciągle były zagrożone niebezpieczeństwem rozwiązania i włączenia ich do „Hitlerjugend", podobnie do losu który już spotkał protestanckie organizacje młodzieży. Gdyby tak było, to byłoby tylko wykonaniem postanowienia konkordatu Rzeszy, który wyraźnie gwarantuje swobodę katolickich organizacyj oświatowo-kulturalnych, nie tylko zresztą młodzieży.

Korespodent „Reichspost" nie pisze, czy rząd Rzeszy gotów jest zapewnić swobodę organizacjom katolickim starszego pokolenia. Sprawa jest z tego względu ważna, że gdyby te organizacje nie miały swobody działania, katolicyzm poza kościołem, nie miałby sposobności do rozwijania swej nauki na temat narodu i rasy, a społeczeństwo katolickie byłoby zdane na urabianie poglądów na te sprawy od kierowników partji narodowo-socjalistycznej, więc w duchu neopoganizmu.

Przedwczesne jednak jeszcze są te pogłoski. Sam korespondent „Reichspost" traktuje je z rezerwą i wysuwa szereg zastrzeżeń.

„La Croix" znów donosi o **pewnem zbliżeniu między Pragą, a Stolicą Apostolską.**

Stosunek Czechosłowacji do Kościoła i do Stolicy Apostolskiej właściwie nigdy nie był ścisły, ani serdeczny. Dwa razy zdarzało się, że Nuncjusz Apostolski widział się zmuszonym opuścić swoją placówkę w Pradze dla wyrażenia protestu przeciw zachowaniu się sfer oficjalnych. Pierwszy raz zrobił to obecny Nuncjusz warszawski, Ks. Arcyb. Marmaggi, na skutek tego, że przedstawiciele rządu wzięli udział w antykatolickiej manifestacji ku czci Husa. Drugi raz zaś powtórzył się podobny wypadek w r. 1933, kiedy prasa rządowa zaatakowała Nuncjusza Ciriaciego z powodu, iż nie przeszkodził autonomistycznej manifestacji katolickich Słowaków w Nitrze.

Od roku jest Praga bez Nuncjusza. Funkcję „chargé d'affaires" pełnił Ks. prał. Panico. W grudniu jednak i on opuścił Pragę, aby się udać do Zagłębia Saary. Spełniwszy swoją misję w Saarze udał się Ks. Panico teraz do Rzymu, gdy Stolicę Apost. reprezentuje tymczasem w Pradze audytor nuncjatury.

Ten stan rzeczy — oczywiście — nie zadawała Pragi. A to tembardziej, że wlokąca się od r. 1918 sprawa rozgraniczenia diecezyj coraz bardziej staje się palącą i narzuca się uwadze publicznej. Dotąd jeszcze, w 16 lat po uzyskaniu niepodległości, są na Słowaczyźnie, a także w Czechach, okręgi kościelne należące — zresztą formalnie tylko — do diecezyj węgierskich lub niemieckich. Załatwieniu tych spraw zgodnie z interesem państwa czechosłowackiego nic ze strony Stolicy Apost. nie stoi na przeszkodzie. Inaczej jednak przedstawia się ten problem od strony Czechosłowacji.

Początkowo była Praga wogóle przeciw utrzymaniu normalnych stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Był to okres, kiedy ton rządom nadawali masoni i wrogowie katolicyzmu. Z czasem jednak wzmocnił się wpływ katolickich elementów na państwo. Przyszło do skutku tymczasowe porozumienie, t. zw. modus vivendi, które dotąd trwa. Jest to jednak tylko przejściowy i nie wystarczający sposób załatwienia sprawy stosunku państwa do Kościoła. Zdaje się, że w ostatnich czasach coraz bardziej dojrzewa w Czechosłowacji pogląd, iż ten stosunek trzeba raz wreszcie uregulować w drodze formalnej umowy ze Stolicą Apostolską, czyli przez zawarcie konkordatu; tylko to bowiem gwarantuje ład i spokój w tej dziedzinie. **R. D.**

———ooo———

Perspektywy kolonjalne Polski.

— Czy Polska może liczyć na uzyskanie kolonij? — Na ten temat wygłosił obszerny referat p. M. Pankiewicz, sekretarz Ligi Morskiej i Kolonjalnej i były radca emigracyjny M. S. Z. — w wypełnionej po brzegi sali Kopernika Uniw. Jag. w Krakowie. Zainteresowanie tym egzotycznym problemem, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej duże...

Zdobycie kolonji — mówił prelegent — nie jest naogół rzeczą łatwą. Historja rozwoju europejskich potęg kolonjalnych, wskazuje, iż uzyskanie tej czy innej kolonji połączone było z dużym nakładem kosztów, zabiegów i wymagało wytrwałej a umiejętnej polityki wybitnych mężów stanu. Taką jest np. historja zdobycia Marokka dla Francji, a usadowienie się Anglji na Cyprze było największym sukcesem długotrwałych, cierpliwych wysiłków dyplomatycznych lorda Greya. Dziesiątki lat składają się na to, by nadszedł wreszcie moment odpowiedni dla objęcia w posiadanie jakiegoś terytorjum egzotycznego. Polska miała taki moment korzystny wówczas, gdy Liga Narodów przydzielała mandaty nad kolonjami poniemieckiemi. Prelegent widzi w tem zaniedbanie polityki ówczesnego rządu, iż nie upomniano się o przydział takiego mandatu. Zarzut niezupełnie uzasadniony. Polska miała wówczas niewątpliwie zbyt wiele zadań przed sobą około obrony granic i konsolidacji wewnętrznej a nie posiadała dostatecznych środków finansowych i floty, by przyjmować obowiązki, którym w ówczesnych warunkach nie mogłaby jeszcze może podołać.

Istnieje jednak możliwość zgłoszenia i obecnie pretensyj do przydziału Polsce niektórych dawnych kolonij niemieckich np. Kamerunu lub Togo. Jeśli idzie o Kamerun będziemy mogli powołać się przedewszystkiem na to, że właściwym odkrywcą tego kraju i jego badaczem był — przed kilkudziesięciu laty — Polak, Rogoziński. (Cenne zbiory Rogozińskiego z Kamerunu znajdują się w Muzeum Etnograficznem na Wawelu). Ważnym argumentem przemawiającym na naszą korzyść jest także silne zaludnienie Polski, zwłaszcza zaludnienie wsi, która zawsze dostarczała ogromnego kontyngentu ludzi dla emigracji światowej a dziś, ma drogę do tej emigracji zamkniętą. Trzeba będzie jednak pozatem usprawiedliwić nasze pretensje kolonjalne pozytywnymi wynikami polskiej ekspansji gospodarczej i kulturalnej w tych terytorjach, które ewentualnie pragnęlibyśmy uzyskać Koniecznem jest wcześniejsze usadowienie się tam polskich plantatorów, kolonistów, stworzenie polskich faktoryj itd. Konkretne wyniki gospodarcze przemawiają najsilniej do przekonania państw Europy zachodniej tak, jak np. imponująca rozbudowa Gdyni dowiodła siły elementu polskiego na Bałtyku i najskuteczniej osłabiła ataki na polski „korytarz" pomorski.

By zainicjować tę ekspansję gospodarczą Polski w Afryce, Liga Morska i Kolonjalna nabyła w zeszłym roku statek — „Elemka" o 2.500 ton, pragnąc w grudniu wysłać go na „złote wybrzeże" w Afryce zachodniej z próbkami polskich towarów. Statek uległ jednak na Bałtyku w drodze do Gdyni pewnym uszkodzeniom, skutkiem czego musiano oddać go do stoczni. Po naprawie wyruszy on w tym roku d Argentyny w podróż propagandową polskiego przemysłu. Do Afryki wysłano natomiast w grudniu ub. roku specjalnie zakontraktowany statek „Poznań", który już dotarł do Sierra Leone i Liberji a w dalszej swej podróży popłynie do „złotego wybrzeża" i „wybrzeża kości słoniowej".

Szczególne zainteresowanie polskich czynników budzi obecnie Liberja, przy której rządzie bawi już obecnie z ramienia Ligi Narodów dwóch rzeczoznawców — Polaków, jeden do spraw higjeny, drugi dla spraw gospodarczych i dokąd w ostatnich czasach wyjechało z Polski 7-miu plantatorów, zamierzających podjąć tam pracę pionierską. Liberja to kraj fatalnie administrowany, o budżecie całkowicie konsumcyjnym, wynoszącym zaledwie około 500 tysięcy dolarów rocznie za zjadanym w całości prawie przez koszta aparatu administracyjnego. Brak dróg, wszelkich urządzeń kulturalnych, natomiast ma dobre warunki dla plantacji (produkcja najlepszych gatunków kakao).

Pozatem duże możliwości dla Polski przedstawia wciąż Ameryka południowa jeśli idzie o ekspansję ludnościową, zaś Ameryka północna, gdzie skupia się około 5 miljonów Polaków tworzy obszerny rynek dla ekspansji handlowej. Wykorzystanie tych możliwości zależnem jest jednak od planowej akcji rozłożonej na dłuższy okres czasu, niemniej jednak intensywnie kontynuowanej. **(j. w.)**

Nowa pożyczka wewnętrzna czy nowe podatki?

POS. MIEDZIŃSKI PRZECIW MIN. ZAWADZKIEMU.

Sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej Sejmu uzupełnić należy następującemi szczegółami:

Gener. referent budżetu pos. **Miedziński** (BB) przytoczywszy — co zwróciło powszechną uwagę — rażące przykłady **niewłaściwości w ściąganiu podatków,** już nawet poprzednio zapłaconych oświadczył m. in.:

„Gdyby jakikolwiek bank prowadził w ten sposób księgowość to nie miałby z pewnością żadnej klienteli".

Dodał, że taki stan rzeczy nie może być tolerowany, ponieważ przeciętny obywatel ma wrażenie, że się na niego **poluje** i to z zasady. Urząd skarbowy czyha na to, żeby go podchwycić na **nieostrożności zagubienia kwitu** poto, żeby ściągnąć od niego po raz drugi podatek.

Ponieważ budżet zamyka się niedoborem, który winien być pokryty, **referent** oświadcza się **przeciw proponowanej przez rząd daninie szkolnej i wogóle nowym podatkom,** a natomiast zaleca przeprowadzenie

nowej pożyczki wewnętrznej

uważając, że istnieją (?) warunki zupełnie dostateczne na to, aby taki projekt uznać za realny. Ugruntowanie zaufania do naszej waluty i wzrost oszczędności oto podstawowe warunki, na które możemy liczyć. Mamy też **doświadczenie z pożyczką narodową.** W ogólnej większości subskrybenci popełnili **pocieszający błąd** traktując **pożyczkę jako daninę** i ofiarę **na** rzecz państwa.

Z innych mowców poseł **Chądzyński** (NPR.) podniósł **brak równowagi budżetowej,** deficyty od 1930 r. doszły do kwot przeszło **1 miljarda złotych.** Poseł **Rybarski** (Str. Nar.) krytykował projekt ustawy skarbowej jako pełnej „luzów" i metody budżetowania.

Poczem zabrał głos **min. skarbu Zawadzki** w obronie swej polityki finansowej. Nie można — mówił — dopuścić do **załamania się wpływów podatkowych** i w opracowaniu jest projekt ściągnięcia zaległości; godząc się zaś na **skreślenie daniny szkolnej** w przeciwieństwie do referenta gener. oświadczył, iż

JEST PRZECIWNY NOWEJ POŻYCZCE WEWNĘTRZNEJ A WYSTĄPI Z PROJEKTEM NOWYCH PODATKÓW

których szczegóły poda w Sejmie.

Ta zasadnicza rozbieżność w łonie **BB.** wywołała zainteresowanie tem większe, że poseł **Miedziński** uznał za właściwe w tym momencie zabrać głos **po raz drugi** i oświadczył, że **byłbym niepocieszony, gdyby przemówienie jego uważano za atak na ministra skarbu. Należy uchwycić granicę, przy której ściągnięcie podatków nie odbiłoby się źle w przyszłym roku.**

W głosowaniu przyjęto oczywiście większością głosów **BB.** ustawę skarbową wraz z wnioskami, zagadnienia kapitalnego: nowa pożyczka wewnętrzna czy nowe podatki, atoli nie rozstrzygnięto. Rzeczywistość jest taka, że **uzdrowienie stosunków finansowych i gospodarczych dać mogą tylko oszczędności, a nie nowe obciążenia.**

Na ziemiach Rzplitej.

Napad rabunkowy na stację kolejową.

We czwartek **wieczorem** dokonano napadu rabunkowego **na** stację kolejową **Gierałtowice w powiecie rybnickim.** Sprawcy, których było dwóch, byli uzbrojeni w rewolwery. Na skutek alarmu **urzędników kolejowych bandyci zbiegli, nic nie zrabowawszy,** lecz podczas ucieczki **zastrzelili robotnika kolejowego Jana Pawlasa z** Krzeszowic. Władze zarządziły pościg.

Urzędnik Ubezb. zadusił się w trumnie.

Mieszkańcy Lidy żyją pod wrażeniem tragicznego zgonu urzędnika Ubezpieczalni społecznej w Lidze, **śp. Wł. Szymka.** Według opowiadań grabarza, po pochowaniu Szymka po pewnym czasie **słychać było z grobu jęki.** Powiadomiono o tem władze, które poleciły odkopać trumnę — przyczem miano z przerażeniem stwierdzić, że Szymko w trumnie znajdował się plecami do góry, zaś **twarz całą i czoło miał skrwawione.** Z powyższego wynikałoby, że Szymko **pogrzebany został w letargu** i dopiero w trumnie się udusił. Jak zdołano ustalić, Szymko cierpiał na t. zw. chorobę św. Wita i w czasie ataku wpadł w letarg.

Na sankach pod taflę lodową.

Na stawie huty „Silesia“ w **Rybniku - Paruszowcu** jeździły na sankach dwie siostry. Nagle pod ciężarem saneczek załamał się słaby w tem miejscu lód, wskutek czego **6-letnia Leokadja Dziubówna wpadła wraz z sankami pod taflę lodu,** podczas, gdy siostra jej zdążyła szybko odskoczyć na bok. Siostrzyczka jej, **8-letnia Helenka,** niewiele się namyślając **wskoczyła do stawu, mimo, że nie umiała pływać,** to też wkrótce pogrążyła się pod wodą. W tej samej chwili przechodził koło miejsca wypadku niejaki **A. Krakowczyk,** z Rybnika, który wskoczył do wody i **uratował obydwie dziewczynki.** Obie siostry poza lekkiem przeziębieniem, nie odniosły żadnego szwanku.

Na tym samym stawie w dzień później wydarzył się podobny wypadek, który pociągnął jednak za sobą śmierć dziecka. Mianowicie **4-letnia Elżbieta Paszkówna** z Paruszowca wpadła z sankami do przerębla i zatonęła.

Przemyt maszyn z Czech do Polski.

Przed sądem w Warszawie rozpocznie się niebawem sensacyjny **proces czeskich obywateli,** oskarżonych o masowy przemyt z Czechosłowacji do Polski **cennych maszyn do liczenia i maszyn do pisania.** W aferę tę zamieszanych jest **8-miu urzędników czeskiej firmy** „Wilm Co“., której centrala mieści się w Pradze. Przemytem tym kierowali **prokurenci Stropek i Hibner,** których aresztowano na terenie Polski, a następnie zwolniono za wysokiemi kaucjami. Przemycono maszyny za wiele setek tysięcy złotych, tak, że **skarb za nieopłacone cło poniósł 500.000 zł. strat.**

Sołtys-defraudant podatki chował do swej kieszoni.

Sąd okr. w Sosnowcu na sesji wyjazdowej w Olkuszu, po przeprowadzonej rozprawie **skazał sołtysa wsi Sułoszowa (pow. olkuski) na 3 lata więzienia za przywłaszczenie 10 tysięcy zł. z podatków skarbowych i gminnych** oraz na 1 rok więzienia za fikcyjne przepisanie swego majątku w celu uchylenia się od odpowiedzialności cywilnej na szwagra Gęgotka, łącznie na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw na lat 5 i zasądzenie na rzecz skarbu 11.200 zł. **Gęgotek skazany został na rok więzienia z zawieszeniem.**

Adwokat księcia pszczyńskiego „pomagał“ przy licytacji.

Sąd okr. w Katowicach ogłosił wyrok w **sprawie adwokata Horzelskiego z Katowic i** towarzyszy, oskarżonych o nadużycia w czasie przeprowadzania licytacji **majątku von Plessa.** Sąd skazał adwokata **Horzelskiego na 9 miesięcy więzienia** z zawieszeniem wykonania kary na lat 4 oraz **5.000 grzywny, Lewkowicza na 3 miesiące z zawieszeniem kary na 4 lata i 100 zł. grzywny.**

B. kat Maciejowski żąda 37.000 zł. odszkodowania.

Sąd okr. w Warszawie rozpatrywał skargę byłego kata w Polsce **Stefana Maciejowskiego vel Alfreda Kalta,** który występuje przeciwko skarbowi państwa ze skargą o zapłatę odszkodowania spowodowanego wypadkiem w czasie egzekucji.

Jak wynika ze skargi, kat otrzymał polecenie wykonania wyroku śmierci na szubienicy, na krwawym bandycie **Antonim Blochu.** Skazaniec przed śmiercią będąc atletycznej budowy nastręczał katowi dużej trudności. Gdy zarzucono mu sznur **kopnął Maciejowskiego, który stał przy szubienicy, w pachwinę.** Kat stracił przytomność, a gdy przyszedł do siebie, wykonał swój obowiązek. Od tej pory zapadał na zdrowiu. W jakiś czas potem Maciejowski zwolniony został ze swojego stanowiska.

W skardze swojej Maciejowski dowodzi, że na skutek wypadku przy egzekucji **zdrowie jego ucierpiało o 25 procent,** a spowodowany tym wypadkiem wstrząs nerwowy o dalszych 25 procent pomniejszył jego możliwość zarobkową. W ten sposób ocenia utratę swojej zdolności zarobkowej na 50 procent łącznie i domaga się odszkodowania w wysokości 37.000 zł. za okres 10-ciu lat.

Rozprawa została odroczona ze względów formalnych.

11 ofiar katastrofy niemieckiego samolotu.

We czwartek wieczorem na **linji Królewiec—Berlin** wydarzyła się poważna katastrofa lotnicza. Mianowicie samolot niemiecko-sowieckiego towarzystwa żeglugi powietrznej „Aerolufu“, który o godz. 16 wystartował z Gdańska do Berlina, zmuszony był na skutek niepomyślnych warunków atmosferycznych do lądowania po drodze. **Pilot zamierzał wylądować w Szczecinie** i zawiadomił o tem radjotelegraficznie tamtejsze lotnisko. Obniżając stopniowo lot około godz. 7 wiecz. samolot zbliżył się do miejscowości Podejuch, ukrytej między wzgórzami wysokości około 130 metrów. **Śnieżyca zakrywała pilotowi pole widzenia.** W pewnej chwili **samolot zawadził o jedno z wzgórz i uległ całkowitemu rozbiciu, przyczem 3-ch członków załogi i 8 pasażerów poniosła śmierć na miejscu**

———oOo———

ZAMORDOWAŁ 2 SYNÓW I SAM POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO. Robotnik fabryki tektury w Olkienikach na Wileńszczyźnie 30-letni **Wiktor Cieślak** zamordował, poderżnąwszy gardła, dwóch swoich synów, 3-letniego Jana i 6-letniego Henryka, poczem popełnił samobójstwo. Przyczyną zabójstwa i samobójstwa — prawdopodobnie **manja prześladowcza.**

Z całego świata.

Ks. Biskup. Kubina wraca z Ameryki Południowej.

W dniu 20-tym stycznia br. Ks. Biskup Teodor Kubina, Ordynarjusz diecezji częstochowskiej ukończył wizytacje pasterskie, które przeprowadził wśród wychodźtwa polskiego w Brazylji, Argentynie i Urugwaju, poczem **odjechał statkiem z Rio de Janeiro, stolicy Brazylji,** do kraju. Powrót do Polski Ks. Biskupa nastąpi w pierwszych dniach lutego. (KAP).

O beatyfikację Piusa X.

W sprawie procesu o beatyfikację Piusa X postulator tej sprawy O. Parenti złożył już w sekretarjacie św. Kongregacji Obrzędów wszelkie zebrane materjały. Obecnie oczekuje się, że na podstawie tych danych niebawem podjęty zostanie proces apostolski. (KAP.).

Gorsząca demonstracja studentów hitlerowskich w Monachjum.

Uniwersytet monachijski stał się w tych dniach widownią gorszącego antykatolickiego wystąpienia studentów hitlerowskich. Stało się to z okazji wykładu **O. Przywary T. J.,** który wobec niezwykle licznego audytorjum miał przemawiać na temat bohaterstwa w chrystjaniźmie. Jeszcze przed wykładem studenci hitlerowscy zaintonowali pieśń Horst-Wessel, z chwilą zaś ukazania się mówcy na katedrze rozległy się wrogie okrzyki pod adresem Jezuitów, przyczem manifestanci oblegli katedrę. Wywołało to reakcję ze strony studentów katolików. Zajściom położyła kres policja, wykład jednak nie mógł się odbyć. (KAP).

10.237 Polaków opuściło Francję w 1934 r.

W ciągu roku 1934, jak twierdzi „Narodowiec“ wychodzący w Lens, kompanje **górnicze** we Francji odesłały do **Polski ogółem — 4.980 górników polskich** wraz z **rodzinami.** Wynosi to łącznie **10.237 obywateli polskich,** przyczem dzieci do lat 4-ch nie objęte są **powyższą** statystyką. Wszyscy oni wyjechali **do** Polski 16-toma specjalnemi pociągami.

Studenci francuscy demonstrują przeciw kolegom cudzoziemcom.

Studenci medycyny w Montpellier **urządzili** demonstracyjny pochód, celem zaprotestowania przeciw ułatwieniom, przyznawanym **cudzoziemcom** w **wykonywaniu zawodu lekarskiego.** Studenci przedefilowali **przed** redakcjami miejscowych dzienników, poczem udali się do prefektury, gdzie **przedstawili prefektowi** swe żądania.

Niebywałe upały w Argentynie.

We czwartek popołudniu temperatura **w** Buenos Aires wynosiła **42 st. powyżej zera.** Tak wysokiej temperatury w tej porze roku **nie notowano tam** od lat 80.

Zamach na świadka w procesie Lindbergha.

Na przedmieściu Nowego Jorku, Bronx popełniono sensacyjną zbrodnię, znajdującą się w związku z procesem Hauptmanna w Flemington. Mianowicie niejaką **Fanny Rywkin,** właścicielkę „salon de beaute“ w Bronxie znaleziono związaną i z zakneblowanemi **ustami w płonącym z podpalenia mieszkaniu.** Rywkin została **uratowana.** — Jak okazuje się z jej zeznań, pani Hauptmann była przez dłuższy czas jej klientką i darzyła ją sutemi napiwkami, dochodzącemi do 20 dolarów. **Rywkin chciała złożyć zeznania przed sądem w Flemington.**

Epidemja grypy w Niemczech.

Panująca od dłuższego czasu w całych Niemczech epidemja grypy, która nie ominęła również i Berlina, przybrała w wielu okolicach wielkie rozmiary. **W prowincji Meklemburgji zostały zamknięte wszystkie** Schwerinie, gdzie przeszło 50 proc. uczniów i nauczycieli zachorowało. Podobna sytuacja panuje **na Pomorzu niemieckiem.**

W Ameryce truję się spirytusem.

W stanie nowojorskim zanotowano ostatnio ponownie kilkadziesiąt wypadków **zatrucia spirytusem drzewnym.** Spirytus ten ostatnio coraz częściej szmuglowany był na teren stanu nowojorskiego. **W Utika poniosło śmierć 17 osób, w Gloversville na skutek zatrucia zmarło 32 osoby,** 20 zaś osób poddano specjalnej kuracji.

———oo———

400-LECIE ZAŁOŻENIA STOLICY PERU. Uroczysty obchód w dniu 18 stycznia br. 400-lecia założenia miasta Limy, obecnej stolicy Peru, przez Franciszka Pizarro uświetniony został licznemi ceremonjami kościelnemi. Prócz solennego nabożeństwa z „Te Deum laudamus“ w katedrze miejscowej, która jednocześnie obchodzi również 400-lecie założenia kamienia węgielnego, odbył się krajowy kongres eucharystyczny, połączony z przeniesieniem do nowej srebrnej trumny relikwij błogosł. Fra Martinez de Porraz. Nadto założono kamień węgielny pod budowę bazyliki św. Róży. Nowa ta bazylika będzie pamiątką obchodu jubileuszu miasta.

POŻAR W BIBLJOTECE OKSFORDZKIEJ. Wielki pożar zniszczył budynek **seminarjum teologicznego uniwersytetu w Oxfordzie.** Pożar wybuchł w pokoju jednego ze studentów. Wspólnym wysiłkiem młodzieży uniwersyteckiej i straży pożarnej udało się pożar zlokalizować i uratować cenną bibljotekę seminarjum.

———o·o———

Odkrycie ciekawego manuskryptu starochrześcijańskiego.

Prasa całego świata rozpisuje się ostatnio o niezwykłem odkryciu dokonanem w **British Museum**, mianowicie o odnalezieniu najstarszego egzemplarza ewangelji. Według informacyj, podanych przez H. Idris Bella, kierownika działu manuskryptów w British Muzeum, sprawa ta przedstawia się jak następuje.

Przy przeglądaniu starych greckich papyrusów, nabytych dla British Museum w 1934 r. zwrócono uwagę na kilka fragmentów pochodzących, jak można sądzić z wielu cech, mniejwięcej z połowy II wieku. Po bliższem zbadaniu manuskryptów okazało się, że są to fragmenty tekstu zbliżonego do treści ewangelij kanonicznych. Manuskrypt składa się z dwóch kartek i wąskiego paska papyrusu. Na jednej stronie pierwszej kartki opisuje się, że „Jezus zadaje osobliwe pytanie“, które wprowadza w osłupienie słuchaczów, o co jednak chodzi, trudno z kontekstu ustalić. Druga strona tej samej kartki opowiada, że do Jezusa przybyli jacyś ludzie, zapewne faryzeusze i stronnicy Heroda, aby Go doświadczać. „Mistrzu, wiemy, żeś przyszedł od Boga, albowiem rzeczy, które czynisz, świadczą więcej niż prorocy. Powiedz więc nam...“ — brzmią słowa manuskryptu, lecz zaraz urywają się wskutek nieczytelności, a jeden tylko wyraz „królowie“ pozwala domyślać się analogji albo z ewangelją św. Mateusza (XXII, 16—22) albo z ewangelją św. Łukasza, albo wreszcie św. Marka (III, 6). „Zacz mienicie mię mistrzem usty waszemi, skoro nie słuchacie, co mówię?“ — brzmi odpowiedź Jezusa. Dalszy tekst nie jest jeszcze odczytany. Druga kartka zawiera **rozmowę między Jezusem a starszyzną żydowską**, ustęp przypominający ewangelję św. Jana. Epizod kończy się usiłowaniem ukamienowania Jezusa, lecz bez powodzenia, „albowiem godzina zdrady nie była nadeszła“. Pozostałą część tej kartki zajmuje **opis uzdrowienia trędowatego,** mniejwięcej jak u św. Mateusza — VIII, 2—4). (KAP).

Na zachodnim froncie w 1918.

Warszawski tygodnik „Wiarus“ wydał świeżo powieść Wład. Piątkiewicza „Pod pruskim hełmem“. Jestto raczej pamiętnik, a nawet reportaż z przeżyć Polaka, oficera pruskiego, pod koniec wojny, na froncie belgijsko-francuskim.

Treść — ruchy wojsk, oddziałów, obserwacje przeciwnika i epizody. N. p. kiedy wojskowość skupywała metale, żołnierze pruscy pod frontem nawet ulice rozkopywali, szukając rur ołowianych od gazu i wody. Gdy żołnierza skazano na 4 lata twierdzy z zawieszeniem kary, roześmiał się i wołał: „karę przyjmuję, na front nie wracam, w więzieniu musicie mi dać jeść, a pozostanę przy życiu“. W kraju czy przy froncie straszono żołnierza frontem, czynili to tacy, co frontu nie znali i „przez to robią tchórzy i dezerterów“.

W niemieckiem wojsku był rozkaz, aby Polaków z przeciwnej strony nie brać do niewoli, ale ich zabijać. Rozkazy takie wydawano „w szale wściekłości i z powodu niepowodzeń i klęski“. Gdy w pierwszym roku żołnierz słyszał: Ruhig! Maul halten! to pod koniec kampanji oficer łagodnie mówił do hałasujących: Proszę o spokój! W belgijskich knajpach Prusaki pili i jedli, gdy im rachunek pokazano, oni pokazywali rewolwer, a bywało i tak, że pijane żołdaczysko wołało o resztę, choć nic nie zapłaciło. Aby wyłudzić w mieście od cywilów okup, rozkopywali ziemię koło domów, rzekomo dla założenia min.

Gawęda to żołnierska, dobra na lektury uczestników wojny światowej na popołudnie niedzielne. m.

Ruch wydawniczy

POŻYTECZNY I CIEKAWY MIESIĘCZNIK PRZYRODNICZY. Zeszyt „Przyrody i Techniki“, popularyzującej nauki przyrodnicze i techniczne, przynoszą co miesiąc zawsze bardzo ciekawy, obfity a przystępnie napisany materjał. Pierwszy numer tegoroczny w dłuższych artykułach opisuje życie lasu w zimie, rozwój broni chemicznej, przynosi obszerne sprawozdania o zeszłorocznej wyprawie amerykańskiej do stratosfery, opisuje fotografje w promieniach podczerwonych. Pozatem w styczniowym numerze tego pożytecznego, ukazującego się czternasty rok, miesięcznika zamieszczono wiele drobnych notatek: o higjenie ubrania zimowego, o siłach wnętrza ziemi jako źródła energji, nowym sposobie otrzymania medali, używanych na druciki w żarówkach elektrycznych itd. Prenumerata roczna (10 zeszytów) 8.40 zł. Administracja: „Książnica Atlas“, Lwów, Czarnieckiego 12.

Rewelacyjne wykopaliska na Malcie.

W nowszych czasach przeprowadza się wiele badań nad t. zw. kulturą śródziemnomorską. Odgrywała ona wielką rolę w życiu narodów na parę tysięcy lat przed Chrystusem. Z nad brzegów morza Śródziemnego promieniowała ona na wschód, południe i północ. Badania nad tą odległą kulturą posunęły się ostatnio znacznie. dzięki pracom wykopaliskowym Włocha **prof. Ugolini,** który w swych hipotezach doszedł do sensacyjnych wprost wyników. Zdaniem tego uczonego archeologa, **kultura śródziemnomorska oddziaływała na Wschód a nie odwrotnie,** jak dotychczas twierdzono. Postawienie tej tezy przez prof. Ugolini, może, według senatora Orsiego, najznakomitszego archeologa włoskiego, wywołać zupełny przewrót w badaniach nad cywilizacją.

Wywody swoje opiera prof. Ugolini **na wykopaliskach z wyspy Malty.** Pochodzą one z epoki kamiennej, a dokładniej określając, z okresu, który należy uważać za **łącznik między epoką bronzu, a więc cywilizacją egejsko-mykeńską i epoką kamienną.** Ośrodkiem kultury śródziemnomorskiej była wyspa Malta. Dowodzą tego odkopane ruiny potężnych świątyń, sięgające w niektórych miejscach kilku metrów wysokości. Świątynie odkopano w miejscowościach **Gigantia, Mnaidra i Hadżar Kim. Najlepiej jednak zachowała się świątynia w Tarscii.** Godnemi podziwu są wspaniałe ornamentacje, rzeźby i obrazy. Wnętrze świątyni otoczone jest celami, które są wszystkie połączone razem przejściami. Koło świątyni natrafiono na cmentarzysko. **Niektóre ze świątyń były budowane pod ziemią.** Na uwagę zasługują też płaskorzeźby z wapienia, przedstawiające ludzi i zwierzęta. Postacie ludzkie przybrane są **w długie, powłóczyste szaty i kunsztowne fryzury.** Zwłaszcza jedna z postaci kobiecych, nazwana przez prof. Ugolini **„Venus maltańską“** wykonana jest z podziwu godnym artyzmem. Przedstawia ona cenny zabytek, gdyż uzmysławia typ kobiecy ówczesnej epoki. Twarz jest owalna, nos ostry, okrągły podbródek (etruskie są więcej podłużne) i pełne kształty.

Znalezione w Tarscii naczynia są czasami czarującej piękności i odznaczają się niezwykłą ornamentyką. Piękne są również **topory, sierpy, i różne przedmioty, których przeznaczenia trudno odgadnąć.** We wnętrzu świątyni znaleziono **wiele mebli świątyń i mauzoleów,** pozwalających wyrobić sobie opinje o wysoce rozwiniętej architekturze tego odległego kresu. **Budownictwo dla celów religijnych** cechuje się formami okrągłemi, czasami przekrój poziomy ma formę eliptyczną, w budownictwie użytkowem zaznacza się zaś forma prostokątna przekroju poziomego. W budownictwie ówczesnem **znano sposoby, które dawały ogromną akustyczność pomieszczeń.** Dzięki specjalnym urządzeniom w świątyniach, głos kapłana, wypowiadającego wróżby był tak wzmocniony, że **lud odnosił wrażenie, jakoby słyszał głos jakiejś nadnaturalnej istoty.** Figurki, składane jako wota, a przedstawiające różne stany chorobowe, świadczą, że w świątyniach dokonywano leczenia. Na podstawie modelów znalezionych w świątyniach, prof. Ugolini odtworzył typ ówczesnego domostwa na Malcie. Łączy on w sobie **zasady domu greckiego z podstawami architektury domu rzymskiego** z południowych okolic. Dom posiada w swem wnętrzu podworzec, dokoła którego grupowały się pokoje, połączone z sobą drzwiami.

Badania swe prof. Ugolini zamierza opisać obszernie w dziele naukowem, i wygłosić szereg odczytów, poświęconych jego śmiałej hipotezie o kulturze śródziemnomorskiej. **F. P.**

Myślmy o Polakach zagranicą.

Prawie każdy obywatel Polski wie o tem, że jest nas zgóra 30 miljonów. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, **że 8 miljonów żyje poza granicami na obczyźnie,** nierzadko pod rządami dla Polaków usposobionymi nieżyczliwie — wręcz wrogo. — Tych 8 miljonów obywateli, to przeważnie ludzie walczący o byt i egzystencję wśród najcięższych warunków finansowych. Głód i chłód, bieda materjalna i moralna — oto ich stali towarzysze i doradcy.

Obowiązkiem naszym najświętszym myśleć o tych ludziach i w odpowiedni sposób przyjść im z pomocą! Przedewszystkiem przykazem wewnętrznym każdego obywatela musi być postanowienie, **by nie dopuścić do wynarodowienia, nie dopuścić do utraty ani jednej polskiej duszy.** Środkiem najpewniej i najskuteczniej wiodącym do tego celu — to **troska o zakładanie i pomnażanie sieci szkolnictwa polskiego poza granicami.** Rodacy tam zarobkujący muszą mieć możność do umieszczenia swych małych dzieci w ochronkach i przedszkolach, starsze zaś muszą być kształcone w polskiej szkole powszechnej, względnie średniej. — W tych szkołach muszą być świetlice, bibljoteczki, czytelnie, tam musi rozbrzmiewać polska pieśń, polskie słowo.

Już od lat trzech pod protektoratem Prezydenta Rzplitej istnieje **Komitet „Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą“,** mający na celu zbieranie datków bodaj najdrobniejszych, z których rozrosłych w krocie i tysiące czerpie się możność zakładania i budowania polskich szkół wśród obcych państw. Nie wolno nikomu z nas pozostać obojętnym na hasła i odezwy tego Komitetu, którego akcja właśnie w bieżących tygodniach dochodzi rok rocznie do punktu kulminacyjnego. Komu tylko droga sprawa i przyszłość Polski, jej byt i potęga, ten nie może przejść obojętnie nad wołaniem nieraz rozpaczliwem rodaków uciskanych i wynaradawianych na terenach obcych państw i społeczeństw.

Radjo.

Cenna premja dla 400-tys. radjoabonenta

Skromne cyfry, w jakich zamyka się liczba polskich abonentów, które podczas największego wzrostu w ubiegłych latach przekroczyły 326.000, sprawiły, że Polskie Radjo raz tylko obchodziło uroczystość uczczenia trzechsettysięcznego abonenta radjowego. Zainteresowanie radjem, jakie dało się zauważyć z końcem roku 1934 i początkiem 1935, rokuje jak najlepsze nadzieje na osiągnięcie już w najbliższym czasie cyfry 400.000 abonentów. Cyfra ta, jak wykazywała praktyka radjofonij zagranicznych, była do pewnego czasu dość trudna do osiągnięcia i stanowiła pewnego rodzaju Rubikon, po przekroczeniu którego liczba abonentów wzrastała w szybkiem tempie.

Dyrekcja Polskiego Radja postanowiła godnie uczcić tego abonenta radjowego, którego statystyka agencji radjofonicznej, dokąd płyną zgłoszenia abonentów z całego kraju, oznaczy imponującą już cyfrą 400.000. Abonent ten jako dar pamiątkowy otrzyma wspaniałą **superheterodynę „Olimpic“** wartości **700 zł. Aparat ten wręczony mu zostanie w** Warszawie, dokąd, jeżeli oczywiście zechce, przyjechać na koszt Polskiego Radja, otrzymując również bezpłatny bilet powrotny do domu. Pozatem 400-tysięczny abonent będzie miał możność wygłoszenia paru słów przez mikrofon. Dyrekcja Polskiego Radja przeznaczyła również nagrody dla abonentów **Nr. 399.999 i Nr. 400.001.** Pierwszy z nich otrzyma nagrodę w formie zwolnienia z abonamentu radjowego na przeciąg roku, drugi zaś również w przeciągu roku otrzymywać będzie bezpłatnie tygodnik „Antena“.

———oOo———

RADJO NA GRZBIECIE WIELBŁĄDÓW Wielbłądy oddają nieocenione usługi w pustyni, wytrwałe są, wytrzymałe, cierpliwe, żywią się byle czem. Ale to nie wszystko. Ostatnio wielbłądy stały się zwiastunem i narzędziem cywilizacji na bezludziu piaszczystem pustyni afrykańskiej, bo oto w Afryce Ekwatorjalnej francuskiej instaluje się we wszystkich karawanach na grzbiecie garbatym wielbłądów stacje odbiorczo-nadawcze radjoiskrowe, dzięki czemu podróżnicy nawet w sercu Sahary pozostają w stałym kontakcie z resztą świata.

DZIWY CIAŁA LUDZKIEGO. W ciągu lutego w każdy poniedziałek tygodnia o godz. 21.45 Polskie Radjo nadawać będzie interesujący cykl odczytów docenta Uniwersytetu Warszawskiego Dra med. i fil. P. Słonimskiego p. t. „Dziwy ciała ludzkiego“. Będą to odczyty popularno-naukowe celem zaznajomienia słuchaczy radjowych z tem wszystkiem, co odbywa się w ciele ludzkiem, i co ukryte jest przed wzrokiem. Doc. Słonimski wygłosi odczyty na temat: Zjawiska chemiczne w ustroju, narządy i ich budowa, serce — najsprawniejszy motor, mózg — najdziwniejszy narząd.

———oOo———

Programy stacyj radjowych.

Niedziela, 3 lutego 1935.

Kraków, (293.5 m.) G.: 9.00—9.50 Transm. z Warszawy; 9.50 Zapowiedź programu; 10.00 Muzyka religijna z płyt; 10.30 Nabożeństwo z Warszawy; 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej; 12.03 Transm. z Warszawy; 12.05 „10 minut o teatrze“; 12.15 Transm. z Warszawy; 14.00 Muzyka popularna i salonowa z płyt; 15.00 Transm. z Wilna i Warszawy; 15.25 Gawęda podhalańska; 15.35 Krótki recital skrzypcowy; 15.45 Pogadanka dla rolników; 16.00—19.45 Transm. z Warszawy; 19.45 Program na dz. nast.; 19.50—22.00 Transm. z Warszawy, Lwowa i Partenkirchen; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Transm. z Warszawy; 22.30 Wiadom. sportowe; 22.45 Muzyka taneczna z płyt; 23.00—23.30 Transmisje z Warszawy.

Lwów, (377.4 m.) G.: 12.05 Program pracy Tow. Szkoły Ludowej; 14.00 Płyty na życzenie radjosłuchaczy; 15.35 „Nasze polskie krakowiaki“; 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali“.

Warszawa, (1339.3 m.) G.: 9.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 9.03, 9.22, 9.40 Muzyka z płyt; 9.07 Gimnastyka; 9.30 Dziennik poranny; 9.45 Chwilka pań domu; g. 9.50 Zapowiedź programu; 10.00 Muzyka lekka (płyty); 10.30 Nabożeństwo z katedry św. Jana w Warszawie; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał z Krakowa; 12.03 Wiadom. meteorol.; 12.05 Przegląd teatralny; 12.15, 13.15 Poranek muzyczny; 14.00 Muzyka salonowa; 15.00 Pogadanka rolnicza z Wilna; 15.15 „Kanarki śpiewają“ (płyty); 15.25 „Przegląd rynków produktów rolnych“; 15.35 „Nasze polskie krakowiaki“; 15.45 „Jak gospodarować w dobie obecnej“; g. 16.00 „Audycja pośw. Ignacemu Krasickiemu“; 16.20 Polskie drobne utwory fortep.; 16.45 Opowiadanie dla dzieci; 17.00 Muzyka do tańca; 17.50 O albumie „Polska na morzu“; 18.00 „Młody las“; 18.45 Życie młodzieży; 19.00 Muzyka lekka; 20.00 Koncert; 20.45 Dziennik wiecz.; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“; 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali“; 21.30 Międzynarodowe zawody narciarskie; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 „Skrzynka poczt. techn.“; 22.30 Wiadom. sportowe; 22.45 Muzyka taneczna; 23.00 Wiadom. meteorol.; 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

Katowice, (395.8 m.) G.: 12.05 „Co słychać na Śląsku“; 15.45 „Od cielęcia do dobrej krowy mlecznej“; 22.15 „Bery i bojki śląskie“.

Co słychać w Krakowie.

Sobota 2: Oczyszczenie N. M. P., Fortunata m.
Wschód słońca 7.14, zachód 16.33.
Długość dnia 9 godzin i 19 min.

Niedziela 3: 4 po 3 Królach. Błażeja b. m., Oskara b. m.
Wschód słońca 7.13, zachód 16.34.
Długość dnia 9 godzin i 21 min.

Poniedziałek 4: Andrzeja Kors b. m. Izydora m.
Wschód słońca 7.11, zachód 16.36.
Długość dnia 9 godzin i 25 min.

—o-o—

NASTĘPNY NUMER „GŁOSU NARODU" ukaże się w poniedziałek rano i zawierał będzie najciekawsze wiadomości z dwu dni świąt.

W DNIU IMIENIN PANA PREZYDENTA RZPLITEJ odbyła się uroczysta akademja ku czci Jubilata w sali teatru im. Słowackiego, którą poprzedziło nabożeństwo w kościele św. Marka. Akademję urządził Instytut Adm.-Gospodarczy i Szkoła Ekon.-handlowa. Pozatem we wszystkich szkołach krakowskich odbyły się okolicznościowe poranki. Miasto udekorowane było flagami o barwach narodowych.

NA OSTATNIM TARGU płacono za mleko niezbier. litr 0.18—0.20, śmietana 1—1.20, śmietanka 0.50—0.60, ser zwycz. kg. 0.70—0.80, masło deserowe I i II sorty 2.40—2.70, zwyczajne 2.20—2.30, jaja świeże sztuka 0.10—0.11, jabłka kg. 0.60—1.20, buraki kg. 0.08—0.10, cebula 0.20—0.25, marchew 0.12—0.15, seler 0.20—0.25, pietruszka 0.18—0.20, włoszczyzna 0.15—0.20, ziemniaki 0.08—0.10, kura sztuka 2.50—4, kaczka żywa 3—4, bita 2.50—3.50, gęś żywa 4—6, bita 4—5.50, indyk i indyczka 5—12, zając 1.70—2.50, karp żywy mały kg. 1.60—1.70, duży 1.80—1.90, szczupak 3, lin 1.80—1.90, brzana i leszcz 2.50—3, wiślane drobne i średnie 1—1.20.

NA TARGOWICĘ MIEJSKĄ spędzono w dniu 29 stycznia br. ogółem 184 koni i płacono za sztukę: konie pociągowe ciężkie od 200—350 zł. pociągowe lekkie od 150—250; rzeźne od 30—70. Ze spędzonych koni sprzedano na rzeź miejscową 5.

SKRADLI 300 KG. BLACHY. Szewczyk Aleksander, zam. w Łagiewnikach pow. Kraków, zgłosił organom PP., że dnia 31 bm. nieznani sprawcy dostali się do jego składu starego żelaza przy ul. Kalwaryjskiej 92, skąd skradli 300 kg. blachy wart. 100 zł. Jak ustalono sprawcy ową blachę sprzedali Rollnerowi Jakóbowi, handlarzowi żelaza przy ul. Jakóba 3, od którego blachę odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

SYSTEMATYCZNIE PODBIERAŁ KAPELUSZE. Aresztowano Schulkinda Mojżesza, lat 28, Bożego Ciała 9, za systematyczną kradzież kapeluszy męskich wart. 500 zł. na szkodę Powroźnika Henryka, ze strychu tegoż domu. — Część skradzionych kapeluszy odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

—:oOo:—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY

BIURO TOWARZYSTWA KATOLICKICH WŁAŚCICIELI REALNOŚCI zostanie przeniesione w dniu 4-go lutego z ul. Karmelickiej Nr. 15 do lokalu przy ul. Reformackiej Nr. 7. Godziny urzędowe począwszy od 4-go lutego od 4—6 popołudniu. W sprawach podatkowych tylko w poniedziałki i w czwartki od 6—7 wieczór.

—oOOo—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Sobota popoł.: „Ptak".
Sobota wiecz.: „To więcej niż miłość".
Niedziela. 3 lutego popol. „Mecz małżeński".
Niedziela 3. lutego wiecz. „Kwiecista droga".
Poniedziałek 4 lutego „Pajace" i „Cavalleria Rusticana". (Gość. wystąpią: Fr. Platówna — St. Drabik i E. Mossakowski).

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Dwie sieroty".
WANDA: Julika.
UCIECHA: „Weronika" (Franc. Gaal).
SŁONKO: „Czy Lucyna to dziewczyna"
PROMIEŃ: „Piękny jest świat"; „Hopla".
ADRIA: „Czarna perła".

KINO-REWJA „BAGATELA" od dnia 1 lutego wystawia rewję p. t. „Wiwat Karnawał" oraz film „Dziś żyjemy" z Joan Crawford.

KINO MUZEUM wyświetla w piątek, sobotę, i niedzielę dwa filmy: „Dziewczątko Baby" (Anny Ondra) i „Dwanaście krzeseł" (Vlasta Burian, Dymsza, Pogorzelska).

—o—

„PAJACE" LEONCAVALLA I „CAVALLERIA RUSTICANA" MASCAGNI'EGO daje opera krakowska w poniedziałek 4 bm. W ulubionych przez publiczność krakowską operach tych, opracowanych muzycznie przez Dyr. B. Wallek-Walewskiego, scenicznie reż. J. Stępniowskiego wystąpią gościnnie: znakomita sopranistka Franciszka Platówna, świetny tenor opery król. w Belgradzie Stanisław Drabik i najznakomitszy polski barytonista Eugenjusz Mossakowski.

Kult bł. Bronisławy na usługach Akcji Katolickiej.

Kult Świętych to potężny środek pomocniczy w trudnem dziele Akcji Katolickiej — nietylko jako bogate źródło łaski, tak potrzebnej do każdego czynu dobrego, ale i jako wzór działalności natchnionej łaską i dlatego bogatej w owoce. Pan Bóg złożył wielkie skarby nadprzyrodzone w postaciach naszych Świętych, a możemy z nich czerpać po wszystkie czasy.

W tem przekonaniu prowadzi Konwent PP. Norbertanek w Krakowie żywą propagandę kultu bł. Bronisławy od lat kilku. Tysiące życiorysów, nowen, obrazków itp. rozchodzi się każdego roku między czcicieli bł. Bronisławy.

Od sierpnia ubiegiego roku stanął kult bł. Bronisławy na usługach Akcji Katolickiej przez nieustanną nowennę do Błogosławionej. która odprawia się przed Jej ołtarzem i relikwjami w kościele. Każdego wtorku jest śpiewana Msza św. ku czci bł. Bronisławy, poczem kapłan odmawia litanję do błogosł. Patronki oraz inne modlitwy w oznaczonych intencjach. — Na intencje składają się nietylko osobiste prośby wiernych, ale wszystkie wielkie i naglące potrzeby Kościoła i całej ludzkości, jak to wykazuje księga Mszy św., w której zapisuje się intencje, oraz modlitwa, odmawiana podczas nowenny.

W Ameryce urządza takie nowenny bardzo uroczyście po różnych parafjach polskich ks. Antoni Gonet, proboszcz z Lyndora Pa, a wierni liczne otrzymują łaski.

W ten sposób wznosi się potężny głos modlitwy ku niebu, wsparty wstawiennictwem bł. Bronisławy, o lepsze jutro. Jest to wielki czyn, który niezawodnie zapisze się dodatnio w dziejach ludzkości.

S. A.

Ostatniemi zdobyczami w sprawie kultu bł. Bronisławy to obrazy i obrazki kolorowe, odbitki wykonane z pięknego obrazu ks. prof. Kaczmarczyka. Do nabycia w klasztorze PP. Norbertanek w Krakowie.

Życie ludzkie ofiarą szantażystów.

Z ósmego dnia procesu.

Dramatyczne zeznanie świadka Wolnego, o których pisaliśmy przy końcu wczorajszego sprawozdania z procesu przeciw 12 szantażystom prasowym, zawierają

NIEZWYKLE INTERESUJĄCY USTĘP

dotyczący sprawy **złożenia przez Wolnego okupu osk. Łobodzie.**

Św. Wolny zeznał, że gdy oszkalowany został przez Łobodę w „Głosie Publ." i wniósł przeciw niemu skargę o obrazę, **przysiadł się do niego w kawiarni Grand-Hotelu adw. dr. Klimecki i radził mu, by cofnął skargę przeciw Łobodzie.** P. Wolny nie skorzystał jednak z tej rady. Po pewnym czasie adw. dr. Klimecki ponowił swą propozycję twierdząc, że **Wolnemu nie wypada procesować się z takim Łobodą.** Wolny uległ wkońcu tym naleganiom i **zgodził się na wycofanie skargi przeciw Łobodzie.** Wówczas adw. Klimecki oświadczył świadkowi: Panie, ale musi pan mu coś dać. Świadek Wolny **zgodził się na zapłacenie Łobodzie 500 zł.** Na drugi dzień adw. Klimecki zaprosił Wolnego do swej kancelarji i tutaj pokazał mu koncept przeproszenia, które miało być umieszczone w „Głosie Publ.". Świadek stwierdza kategorycznie, że adw. Klimecki poprawiał własnoręcznie to przeproszenie. Następnie adw. Klimecki oświadczył świadkowi: Jest pan człowiekiem zamożnym. dał pan 500 zł., niech pan da jeszcze 500 zł. I świadek dodał te 500 zł. **Okupił się więc Łobodzie kwotą 1 tys. zł.**

W czasie bytności świadka Wolnego w kancelarji adw. Klimeckiego. ten zatelefonował do zastępcy prawnego p. Wolnego. adw. Rappaporta: **„Zgłosił się tu do mnie p. Wolny i oświadczył, że chce wycofać skargę przeciw Łobodzie".** Treść telefonu mocno zdziwiła świadka, gdyż nie on zgłaszał się do dr. Klimeckiego z tą propozycją. lecz dr. Klimecki pierwszy zaproponował świadkowi wycofanie skargi.

Odchodząc świadek Wolny zapytał ile należy się adwokatowi tytułem honorarjum. Wtedy adw. Klimecki odpowiedział. że **pozostawia to uznaniu świadka.** Na zapytanie p. Wolnego czy wystarczy 500 zł. dr. Klimecki odpowiedział: tak i przyjął honorarjum. Wkońcu świadek zeznał, że nie wiedział. iż dr. Klimecki jest znajomym Łobody.

Dalszą sensacją wieczornej rozprawy czwartkowej było **wyznanie osk. Starka.** Stark twierdził. że nie ma nic wspólnego z osobnikiem. którego kartę karną załączono do aktów. Trybunał na podstawie dochodzeń doszedł jednak do przekonania, że twierdzenie oskarżonego nie odpowiada prawdzie. Sprowadzono do sądu **matkę Starka, która rozpoznała w oskarżonym swego syna.** Wobec takich dowodów Stark **przyznał, że jest tym osobnikiem, którego karta karna jest w posiadaniu Sądu.** Świadczy ona o tem, że **Stark był kilkakrotnie karany za oszustwa i kradzieże w tem karą ciężkiego więzienia.**

ŻYCIE LUDZKIE OFIARĄ SZANTAŻYSTÓW.

Ósmy dzień rozprawy rozpoczęły zeznania b. kierownika konsumu miejskiego **Swolkiena,** doprowadzonego z aresztu śledczego, w którym przebywa w związku ze sprawą konsumu. Napadło na niego „Wolne Słowo". Po tej napaści spotkał świadka wydawca „Głosu Publ." Łoboda i namawiał go, by umieścił sprostowanie w „Głosie Publ.". **Łoboda wyraził się wówczas o Laksbergerze, że jest to szantażysta, drań skończony; zaskarż pan, tę kanalję i szubrawca trzeba nauczyć rozumu** i t. d. Laksberger przechodząc obok Swolkiena na ulicy powiedział: **„Idzie ta dojna krowa, która się jeszcze nie okupiła".** Następnie świadek **głosem złamanym ze łzami w oczach mówił o tragedji rodzinnej, spowodowanej przez napaści szantażystów. Skutkiem tych ataków, uznanych następnie przez Sąd za bezpodstawne, syn świadka, absolwent W. S. H., Szkoły Nauk Politycz. i prawnik odebrał sobie w maju 1934 życie.**

Następny świadek, **dr. Pierożyński** potwierdził zarzut aktu oskarżenia. stwierdzający **wymuszenie przez Starka kwoty 400 zł. na muzyku Pewznerze, tytułem okupu za nieumieszczenie napastliwego artykułu w „Wolnem Słowie".**

OSTATNI ŚWIADEK OSKARŻENIA.

Wreszcie złożył obszerne zeznanie ostatni **świadek oskarżenia, st. przodownik Kostecki,** który prowadził śledztwo w sprawie całej szajki. W stosunku do Łobody świadek zeznał, że uważał go **„za trudniącego się zawodowo wymuszaniem pieniędzy". Świadek zeznał dokładnie i obciążająco w stosunku do wszystkich oskarżonych.**

Prokurator: A czy pan słyszał o działalności Łobody na Śląsku?

Świadek: Na Śląsku Łoboda chciał wymusić na kilku osobach **sumy do 25 tys. zł.** Łoboda miał tam innych wspólników.

Prokurator: Ale oni już zostali skazani.

Świadek Kostecki zeznał, **że niedługo po aresztowaniu Łobody zjawił się w urzędzie śledczym dr. Knoebel i prosił o zwolnienie go.** Ponieważ **wydało się to dziwnem, zatrzymano w urzędzie dr. Knoebla i przesłuchano go jako podejrzanego.**

Po przerwie zakończył zeznawać **św. Kostecki** i odczytano zeznania świadków. którzy się nie stawili. Następnie **obrona postawiła wnioski o przesłuchanie dalszych świadków. Wnioskom tym sprzeciwił się prokurator.** Przewodniczący po odrzucenie przez trybunał wniosków obrony. **ogłosił zamknięcie postępowania dowodowego.**

Na wczorajszą rozprawę nie stawił się osk. Stark, motywując swą nieobecność chorobą. Również **adw. Friedman zawiadomił, że zrzeka się obrony Łobody z powodu obłożnej choroby.**

—oo—

REPERTUAR TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA. W sobotę 2 lutego o godz. 3.30 popoł.: „Księżniczka Czardasza", operetka Kalmana. O godz. 7.30 wieczór: Premjera! „Pod białym koniem" wodewil Blumenthala. — W niedzielę 3 lutego o godz. 3.30 popoł.: „Księżniczka Czardasza" operetka E. Kalmana. O godz. 7.30 wieczór: „Pod białym koniem" wodewil Blumenthala.

STOWARZYSZENIE MŁODYCH MUZYKÓW (Sławkowska 12) urządza w niedzielę, 3 lutego godz. 17. audycję poświęconą twórczości Schuberta. — Wstęp wolny.

Drugi odczyt na budowę Nuzeum Narodowego.

Drugi z cyklu odczytów na budowę Muzeum Narodowego urządzanych staraniem Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego odbył się onegdaj w sali Sukiennic. Prelegent, **prof. Dr. Stefan Szuman** przedstawił na rozwieszonych w sali „Hołdu Pruskiego" kilimach, **rozwój kompozycji kilimowej,** począwszy od najbardziej prymitywnej i podstawowej formy pasiaka, a następnie omówił najpiękniejsze rodzaje kilimów znajdujących się na ziemiach polskich. Ilustracją odczytu prof. Szumana była urządzona specjalnie na ten odczyt **wystawa z około 30-tu najpiękniejszych dawnych kilimów ze zbiorów Muzeum Narodowego.** Następnym wykładem na budowę Muzeum Narodowego będzie w przyszłym tygodniu (w czwartek dnia 7 lutego) prelekcja prof. **Henryka Uziembły o Goyi, słynnym malarzu hiszpańskim.**

Odczyt fińskiej literatki.

Staraniem Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie, odbył się **w czwartek,** w sali Klubu Społecznego odczyt sekretarki fińskiego P. E. N. Clubu, p. **Helmi Krohn, p. t. „Finlandja: kraj — ludzie — kultura".** P. Krohn autorka kilku powieści, redaktorka pisma dla dzieci, tłómaczka przeszło 200-tu utworów z literatury angielskiej i szwedzkiej zaznajomiła nas w swym odczycie, wygłoszonym w języku niemieckim z położeniem Finlandji, jej przemysłem i handlem, dorobkiem kulturalnym i artystycznym. Prócz tego scharakteryzowała p. Krohn psychikę własnego kraju, jego położenie polityczne i jego warunki społeczne. Odczyt fińskiej autorki wywołał powszechne zaciekawienie, dowiodła tego dyskusja, która wywiązała się po części odczytowej.

W dniu wczorajszym p. Krohn, żegnana przez przedstawicieli Związku Zaw. Lit. Pol. w Krakowie: dra T. Kudlińskiego i sekr. W. Góreckiego wyjechała do Warszawy, stamtąd uda się sympatyczna prelegentka do Poznania i do Berlina.

Urzędy pocztowe będą otwarte w godzinach południowych.

Celem umożliwienia ludności przybywającej na targi, jarmarki, odpusty i większe zjazdy, korzystania z usług poczty, telegrafu i telefonu **urzędy i agencje pocztowe czynne będą w powszednie dnie targowe, jarmarczne oraz w okresie odpustów i większych zjazdów także w porze południowej t. j. od godziny 12 do 15-tej.**

Załamał się lód na Wiśle
pod 13-letnią dziewczynką.

We czwartek 31 bm. o godz. 12, **Kowalska Halian, lat 13,** zam. przy ul. Grodzkiej 58, **ślizgając się na Wiśle u wylotu ul. Koletek wpadła do wody wskutek załamania się pod nią lodu.** Przechodzący bulwarami Wisły **Faber Stefan, funkcj. pocztowy,** zam. przy ul. Czarnowiejskiej 4, **wyratował Kowalską, która na szczęście nie poniosła większych obrażeń.**

NEKROLOGJA.

Ś. P. ANTONINA Z MILLERÓW HISZTINOWA, wdowa po ś. p. Dr. J. Hisztinie, starszym urzędniku pocztowym, zmarła w Krakowie po długiej a ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 62. Zmarłą cechowała dobroć i niezwykła miłość do dzieci. Osierociła 3-ch synów: Dra Mieczysława Hisztina. fizyka w N. Targu, Dra Zygmunta Hisztina, referenta Op. Społ. w Mag. Krak. i Kazimierza Hisztina, słuch. praw oraz Janinę, urzędniczkę pocztową w Krakowie. — Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dn. 4 lutego o godz. 11.30 przedpoł. z kaplicy cmentarnej na Rakowicach.

—oOo—

Życie gospodarcze

Nowy system wnoszenia opłat na Fundusz Pracy.

Dyrekcja Funduszu Bezrobocia wyjaśnia, że **składki za miesiąc luty na rzecz Funduszu Pracy wnosić należy do Funduszu Bezrobocia w terminie do 20 marca br.** Składki za styczeń br. powinny być wpłacane w ciągu lutego, jak dotychczas, **do Ubezpieczalni Społecznych.**

Zmiana sposobu wpłat na Fundusz Pracy obejmuje **tylko te zakłady pracy, które zatrudniają pracowników, podlegających zabezpieczeniu w Funduszu Bezrobocia i posiadają swe konta w tej instytucji, chociażby chwilowo** nie wpłacały tam wkładek.

Pozostałe zakłady pracy, jak np. instytucje społeczne i inne zakłady nie prowadzone w sposób przemysłowy, lub zatrudniające mniej niż 5-ciu **pracowników,** a więc nie podlegające przymusowi zabezpieczenia ich w Funduszu Bezrobocia, będą dokonywały wpłat jak dotychczas do Ubezpieczalni Społecznych w terminie do 10 każdego miesiąca, następującego po wypłacie.

Równocześnie z wniesieniem opłaty do PKO. na rzecz Funduszu Pracy należy złożyć właściwemu zarządowi obwodowemu Funduszu Bezrobocia deklarację, zawierającą dokładne obliczenie wpłat i stwierdzającą kto wnosi opłatę, z jakiego tytułu i za jaki czas.

O nowy dekret odłużenia w rolnictwie.

W Warszawie odbył się zjazd delegatów **Związku Ziemian z Kongresówki** przy udziale około 100 delegatów. Przewodniczył sen. Leszczyński Zjazd uchwalił rezolucję, domagającą się **nowego dekretu oddłużeniowego w rolnictwie.** Ziemianom chodzi o rozłożenie spłat zadłużenia na kilkadziesiąt lat i zniesienie podziału gospodarstwa na trzy grupy.

W sprawie zaległości podatkowych.

Ministerstwo Skarbu wydało urzędom skarbowym polecenie, ażeby w lutym i w marcu prowadziły **specjalny wykaz wpłat, dokonywanych na poczet zaległości podatkowych.** Wykazy mają odnosić się do **wpłat na poczet zaległości z przed 1 kwietnia 1932 roku.**

—ooo—

Giełdowe ceny zboża.

Na ostatniej giełdzie zbożowej notowano następujące ceny:

Zboża: pszenica dworska czerw. stand. 19.25—19.75; biała 18.75—19; targowa stand 18.25—18.50; żyto dworskie stand. 15—15.25 targowe 14.50—14.75; owies dworski stand. II. 15.25—15.75; targowy stand. 14.75—15.25 dworski stand. I. niezadeszczony 15.75—16; jęczmień dworski 17—18.50; targowy 16—16.25; kukurudza krajowa 21—22; proso 16—17; tatarka 16—18.

Artykuły strączkowe: groch Wiktorja poznań. 45—48; półwiktorja małop. 38—40; zwykły jadalny 30—34; polny pastewny 23 do 24 polny do siewu 26—27; fasola cukrowa biała (jasiek) 38—41; cukrowa biała koronowa 51—53; biała 21.75—22.25; klockowa 24—25; długa 24—25; Wachtel 21—21.50 bobik pastewny 17—18; wyka ciemna 26—27; szara 24—25; peluszka 31—33, łubin żółty na karmę 10.50—11; do siewu 12—13; niebieski na karmę 10.25—10.50; niebieski do siewu 11—11.50.

Artykuły pastewne: makuchy rzepakowe 13—13.50; lniane 17—17.50; słonecznikowe 17.75—18.50; mączka z orzecha ziemn. 24—24.50; soja śrut 20.50—21.50; siano słodkie 9.50—10.50; średnie 8—9; kwaśne 6—7; potraw 6.50—8; koniczyna pastewna 10.50 12; słoma długa 5.50—6.50; prasowana 4.50 do 4.75.

Nasiona: Rzepak zimowy bez worka 41.50—42.50, rzepak czyszczony letni słodki z wor. 36—37, siemię lniane z workiem 90 proc. basis 45—46. mak niebieski z workiem 39—41. kminek kraj. czyszczony 135—140, koniczyna nasienna czerw. atest. 150—170, biała z dom. szwedz. 75—100; surowa czerw. 115—125; tymotka bez kan. atest. 98 proc. czyst. 80—100, targowa 65—70, esparseta z workami 18—19. wolna od pimpinelli 19—20.

Przetwory młynarskie: Mąka pszenna gat. IA st. wym. 0-20% 34—36. IB st. wym. 0-45% 32—32.50, ID poznańs. 0-60% 28—28.50, I razowa 0-95% 25—25.50. mąka żytnia okr. krak. I gat. st. wym. 0-55% 25—25.25, 0-65% 24—24.25, II gat. sitkowa po wym. 0-55% 16.50—17, 0-65% 14—14.50, razowa 0-95% 18.50—19, mąka żytnia okr. Poznań. I gat. st. wym. 0 55% 25.50—26, otręby żytnie standartowe 10.50—10.75, średnie 11—11.25, pęcak fabryczny z workiem 25—26. chłopski bez worka 21.50—22, siekanka jęczm. fabr. z workiem 25.50—26.50, chłopska bez worka 22—22.50, kasza jaglana fabryczna 32—34, chłopska 26—28, tatarczana cała 33—34, łamana 29—30. — Tendencja spokojna, podaż średnia, dowozy lokalne małe.

Doniosłe znaczenie drobnego przemysłu domowego.

W związku z uwagami mojemi o tkactwie domowem, zamieszczonemi w nrze 19 „Głosu Narodu", podaję kilka myśli i projektów dających się szybko zrealizować celem dostarczenia pracy bezrobotnym — zwłaszcza w naszych wioskach górskich. Chodzi tu nietylko o zarobek na chleb codzienny dla **zaspokojenia głodu,** który w tych wioskach jest

stałym gościem,

ale więcej jeszcze o **stworzenie trwałej i mocnej podstawy życia duchowego ludu.** Zdrowy dotąd duch ludu da się utrzymać i dalej rozwijać w zasadach, zaszczepionych mu przed wiekami, ale tylko przy ciągłej pracy.

Naród nasz w całej swej masie jest z natury pracowitym. Szuka pracy nietylko na swojej ziemi, ale i u obcych nawet za morzem, nie zrażając się związanemi z tem trudami.

Nauczycielstwo może łatwo śledzić skłonności i uzdolnienie ludu czyto do handlu, czy też do wyrobu przedmiotów codziennego użytku lub innych zawodów. Odpowiednio do lokalnych warunków i stosownie do swych spostrzeżeń może służyć ludowi **radą, pouczeniem a nawet pośrednictwem** między różnemi związkami i organizacjami samopomocy społecznej. Może też ułatwiać tworzenie spółek, związków, zachęcać lud do brania w nich udziału.

Przed 40 laty pewien pomysłowy, a wówczas bardzo licho płatny kierownik szkoły ludowej w Tarnawie Dolnej obok Suchej wykorzystał uzdolnienie mieszkańców tej wsi **do stolarstwa domowego. Założył większe warsztaty i składy drzewa i desek** z drzewa twardego przeważnie jaworowego i bukowego. Wynalazł sposób wyrabiania zgrabnych **krzeseł automatycznie się składających i rozkładających.** Zebrał miejscowych stolarzy do spółki celem masowego wyrobu tych krzeseł, które całemi wagonami rozsyłał po kraju a nawet zagranicę, gdzie **znalazł dla nich zbyt łatwy, bo były bardzo tanie.** W gminie w miejsce biedy nastał wnet dobrobyt, a on sam wkrótce stał się średnio zamożnym tak, że mógł opuścić stanowisko biednego nauczyciela i oddać się całkowicie handlowi i przemysłowi.

Po jego śmierci, czy też ustąpieniu, przedsiębiorczość tamtejszych mieszkańców nie ustała, lecz nawet **rozszerzyła się w sąsiednich wioskach,** jak w Tarnawie Górnej, Krzeszowie, Kukowie, Zembrzycach i Budzowie. Mnóstwo tam pracuje **małych warsztatów stolarskich i bednarskich,** które wyrabiają zgrabne krzesła i kanapki składane, stoły i szafki na kuchenne naczynia, konewki, cebrzyki i beczki oraz różne **przyrządy potrzebne w gospodastwie rolnem,** jak łopaty, grabie taczki itp. Wyroby te bywają rozwożone przez innych mieszkańców tychże wiosek na **targi i jarmarki** po wszystkich miastach i miasteczkach zachodniej Małopolski.

Lud nasz, — jak widzimy — wzajemnie sam sobie pomaga: jedni przy warsztatach pracują, inni ich wyroby własnemi końmi rozwożą po kraju i sprzedają, **nie używając do handlu tymi wyrobami żadnych pośredników.** Dla tego też wyroby te są bardzo tanie i znajdują chętnych nabywców.

W podobny sposób może się kiedyś dokonywać zbyt **tkanin lnianych** z licznych małych warsztatów tkackich i przynosić uczciwy zarobek ludowi za jego pracę, a nadto tę korzyść dla nabywców, że będą mieli płótna lniane bez porównania **znacznie trwalsze od bawełnianych fabryczych,** a przedewszystkiem, — jak przypuszczam, o połowę **tańsze.**

Potrzeba nam tylko jak najwięcej ludzi dobrej woli tak w szarem naszem społeczeństwie, jak przedewszystkiem między tymi, którzy zajmują stanowiska.

Nie należy więc lamentować ani rąk załamywać, tylko działać energicznie społem i z wiarą w lepszą przyszłość narodu.

Fr. Sypowski.

Wieliczka, w styczniu 1935 r.

Min. Beck o stosunkach Polski z zagranicą.

Warszawa, 1. 2. (PAT). W dniu dzisiejszym **min. Beck** wygłosił na posiedzeniu **komisji spraw zagranicznych Sejmu** następujące przemówienie:

„Rok 1934 w naszej polityce był **bogaty w wydarzenia o dużem znaczeniu.** Dlatego też pragnąłbym na początku zrobić **przegląd tych wydarzeń i spraw. Zacznę od stosunków sąsiedzkich.**

Kiedy w roku zeszłym zabierałem głos w komisji spraw zagranicznych Senatu, podstawy dobrych sąsiedzkich stosunków

między Polską a Związkiem Sowieckim.

były już położone. Podobnie jak większość sąsiadów zachodnich Związku, mieliśmy już poza sobą **pakt o nieagresji i protokół o określeniu napastnika,** podpisany w Londynie w lipcu 1933 r. Znaczenie tych obu układów chciałbym jeszcze raz podkreślić, sądzę bowiem, że w żadnym **z istniejących układów międzynarodowych, z paktem Ligi włącznie, nie osiągnięto takiej precyzji, ażeby wyrazić stanowczą wolę**

NIENARUSZANIA WZAJEMNEGO SPOKOJU I BEZPIECZEŃSTWA

sąsiadów. Wkrótce po mojem zeszłorocznem expose, w czasie mojej wizyty w Moskwie, będącej odpowiedzią na dokonaną swego czasu w Warszawie wizytę komisarza ludowego spraw zagran. Związku Sowieckiego oraz zewnętrznym wyrazem ustalenia dobrych stosunków, miałem możność nawiązać osobisty kontakt z czołowemi osobistościami Związku Republiki Rad. W rozmowach w czasie tej wizyty odbytych **stwierdziłem po stronie sowieckiej, podobnie jak i z naszej strony, chęć nadania tej nowej, dobrej formie sąsiedztwa**

CHARAKTERU TRWAŁEGO.

Doprowadziło to logicznie do przedłużenia istniejącej między nami umowy o nieagresji **na dalszych lat 9, tj. do końca 1945 roku.** Akt ten wskazywał na obustronne dążenia do trwałego rozwiązania problemu naszego sąsiedztwa, a więc czegoś więcej znacznie od taktyki politycznej. Ten nowy krok znalazł swój zewnętrzny symbol w **podniesieniu przedstawicielstw dyplomatycznych obu państw do godności ambasad.** Kontakt między naszemi rządami został nadto rozszerzony w ub. roku przez fakt **wstąpienia Związku Sowieckiego do Ligi Narodów** i wejście jego przedstawiciela do Rady Ligi. Stanowisko, zajęte przez nas w Genewie w związku z tem zdarzeniem było jasną konsekwencją pracy, dokonanej już na drodze bezpośredniego porozumienia. Dałem temu wyraz w mojem oświadczeniu, złożonem na komisji politycznej jesiennego Zgromadzenia Ligi Narodów, stwierdzając, że rząd polski, którego stosunki z rządem Sowietów ułożyły się na zasadzie dobrego sąsiedztwa, z **zadowoleniem wita fakt, że Związek Sowiecki pragnie z innymi członkami Ligi Narodów podzielić wspólne trudy i wspólne troski o utrzymanie pokoju** i przyjaznej współpracy międzynarodowej. Jak wspomniałem już poprzednio, **nasze umowy bezpośrednie w niektórych dziedzinach**

IDĄ DALEJ, NIŻ ISTNIEJĄCE DOTYCHCZAS OGÓLNE ZOBOWIĄZANIA,

łączące członków Ligi Narodów. Dlatego też zgodnie z poglądami naszych obu rządów stwierdziliśmy w chwili tego poważnego wydarzenia, że **poprzednie nasze zobowiązania pozostają nadal całkowicie w mocy jako podstawa naszego sąsiedztwa.** Stwierdzeniu temu został dany wyraz w wymianie odpowiednich not dyplomatycznych. W chwili gdy wejście Sowietów do Ligi Narodów było przedmiotem dyskusji dyplomatycznej i prasowej — znaczna część opinji europejskiej oczekiwała,

NAMAWIAŁA NAS PRAWIE DO STAWIANIA JAKICHŚ WARUNKÓW,

czy też **żądań. Rząd nasz nie uznał za właściwe komplikować tej sprawy** przez poszukiwanie dla siebie korzyści na terenie genewskim.

Przed kilku dniami prasa berlińska i warszawska poświęciła słusznie wiele uwagi **rocznicy zawarcia układu**

polsko-niemieckiego

z 26 stycznia 1934 r. Możemy śmiało powiedzieć, że ten doniosły układ, ożywiony szczerą **wolą pokojową zdał w tym czasie swój życiowy egzamin w całej rozciągłości i sięgał**

Rokowania handlowe z Niemcami.

W drugiej połowie lutego rząd polski podejmie rokowania z Niemcami w sprawie ustalenia warunków prawno-politycznych dla obrotów handlowych polsko-niemieckich. Jak wiadomo handel z Niemcami natrafia dotąd na nieprzezwyciężone trudności skutkiem **ograniczeń dewizowych** przestrzeganych bezwzględnie przez władze niemieckie. Importerzy w Niemczech biorą wprawdzie chętnie towar, ale nie płacą za niego, tłumacząc się niemożnością wywożenia walut zagranicę. Ten stan rzeczy czyni więc iluzorycznemi wszelkie układy handlowe z Niemcami. Zadaniem pertraktacji, jakie rząd polski podejmie w najbliższym czasie będzie **znalezienie wyjścia z tej uciążliwej sytuacji..**

Organizacje gospodarcze m. in. Izby przemysłowo-handlowe otrzymały już od rządu wezwanie, by opracowały wnioski, które w rozmowach z kontrahentem niemieckim winny być uwzględnione. W szczególności rząd pragnie się zorjentować co do następujących kwestyj:

1) Czy w razie zapewnienia przydziału dewiz przez rząd Rzeszy, eksport towarów z Polski jest zapewniony, czy ma realne widoki. Kwestja ta jest echem złych doświadczeń poczynionnych z układem kompensacyjnym. Obecnie idzie o zawarcie takiej umowy, którąby istotnie stworzyła możliwość wywozu towarów z Polski do Niemiec a nie pozostała jedynie świstkiem papieru.

W każdym razie sfery gospodarcze polskie liczą się z tem, że eksport nasz do Niemiec zmniejszy się o jakieś 30 procent w stosunku do eksportu w roku 1934. Rząd niemiecki, który wprowadził reglamentację importu zmierza bowiem wyraźnie do ograniczenia przywozu o kilkadziesiąt procent.

2)W jakim stopniu import danych artykułów do Niemiec. da się zaliczyć do importu artykułów koniecznych dla Niemiec, tj. tych, które Niemcy muszą sprowadzać, gdyż nie wytwarzają ich u siebie.

Pozatem będą musiały być rozstrzygnięte zagadnienia takie, jak np. stwierdzenie, czy Niemcy sprowadzają dane artykuły z Polski na swoje potrzeby czy też dla reeksportu, oraz czy w razie niedojścia z Niemcami do porozumienia można dla poszczególnych artykułów znaleźć inne, zastępcze rynki zbytu i jakie.

Praktyka ostatnich lat wykazała, że wszelkie układy handlowe z Niemcami muszą być podejmowane z **dużą ostrożnością i po gruntownem zabezpieczeniu się przed późniejszemi niespodziankami,** które ze strony Niemiec, jak się okazuje, są zawsze możliwe, a które mogą sprowadzić wartość zawartych układów do zera.

—ooo—

w wiele dziedzin naszego codziennego życia po obu stronach granicy. Wyrażona w nim wola dobrego ułożenia wzajemnych stosunków otworzyła drogę do załatwienia wielu spraw praktycznych. Najdobitniejszy wyraz znalazło to w negocjacjach, które doprowadziły do **zniesienia t. zw. wojny celnej między naszemi dwoma państwami.** Na podstawie tego gospodarczego układu **możemy już i z Niemcami pracować nad stopniową odbudową współpracy międzynarodowej** w dziedzinie ekonomicznej. Rolnictwo, handel i przemysł odnajdują powoli zaniedbaną drogę naturalnej wymiany. Bandera statków handlowych pojawia się wzajemnie w portach obu państw. Zjawiska te obok swego materjalnego wyrazu w życiu gospodarczem obu państw mają też niewątpliwie swoje daleko idące **psychologiczne znaczenie.** Kontakty nawiązane w dziedzinie **naukowej, artystycznej, prasowej, turystycznej, sportowej** wreszcie mają podobne znaczenie. Należy przytem podkreślić z zadowoleniem **życzliwą atmosferę,** jaka w obu krajach napotkała nawiązanie tych kontaktów. Chodzi tu już nietylko o efekty psychologiczne na dziś, ale **o działanie wychowawcze w duchu wzajemnego szacunku i pokojowego współżycia narodów.** Ze strony czynników rządzących kontakt ten znalazł swój wyraz w wizytach wybitnych osobistości politycznych, bądź o charakterze półoficjalnym, jak wizyta ministra dra Goebbelsa, bądź też w charakterze prywatnym, jak ostatnia wizyta premjera Prus. Goeringa. Utworzenie ambasad w Berlinie i w Warszawie dało przedstawicielom obu państw pozycję, odpowiadającą ich znaczeniu. Nie tracimy nadziei, że **fala trudności finansowych i ekonomicznych, przechodząca cały świat i przejawiająca się również w dążeniach do autarchji, musi być uważana za zjawisko przejściowe,** mimo długości jej trwania i szerokości zasięgu. Nie wątpię, że **kontynuując nasze stosunki z zachodnim sąsiadem, na obecnych podstawach dojdziemy do okresu odbudowy wymiany międzynarodowej już bez żadnych obciążeń.** — W czasie wszystkich negocjacji, jakie prowadzone były w ciągu ubiegłego roku między nami a rządem Rzeszy niemieckiej na różne techniczne tematy mieliśmy sposobność stwierdzenia wiele dobrej woli ze strony rządu niemieckiego.

Jest mem najgłębszem przekonaniem, że wytworzenie

DOBREGO SĄSIEDZTWA

jest najrzetelniejszą pracą pokojową i że nie można skuteczniej przyczynić się do ogólnej pracy nad odbudową życia międzynarodowego, jak usuwając tarcia między sąsiadami.

Nowe układy nie naruszyły nigdy w niczem naszych zobowiązań poprzednich. Odnosi się to w pierwszej mierze do

stosunków sojuszniczych.

Mieliśmy to sposobność stwierdzić wzajemnie w czasie wielokrotnych kontaktów z rządami krajów sprzymierzonych.

Chciałbym tu w pierwszej linji przypomnieć **warszawską wizytę min. Barthou,** naszego wypróbowanego przyjaciela, którego podpis figuruje na układzie sojuszniczym z 1921 roku. Kontakt osobisty z kierownikiem polityki francuskiej, przerwany przez tragiczną śmierć min. Barthou, **nawiązany został w tym samym duchu z jego następcą min. Lavalem na terenie zebrań genewskich.**

Poza normalnemi kontaktami dyplomatycznemi moja wizyta oficjalna w **Rumunji** w maju ub. r. dała sposobność do **szerszego omówienia interesujących nas wspólnie spraw.** Rok ubiegły dał sposobność do szeregu innych, **ważnych spotkań politycznych.** Wizyta **estońskiego ministra Seljamaa** była potwierdzeniem przyjaznej atmosfery, istniejącej między nami a Estonją, a moja **rewizyta w Tallinie,** odbyta w takiej samej, pełnej życzliwości atmosferze, pozwoliła mi omówić szereg interesujących nas wspólnie spraw. Gościliśmy również **premjera Goemboesa,** a obecność jego pozwoliła nam raz jeszcze stwierdzić, że zgodnie z tradycjami dawnej Rzeczypospolitej **i Polska dzisiejsza nie znajduje żadnych przyczyn, które mogłyby ją skłonić do jakichkolwiek działań politycznych, zwróconych przeciwko Węgrom.**

Min. Beck omawiał dalej wynik swej podróży do krajów skandynawskich i poruszył sprawy W. Miasta Gdańska.

Następnie przeszedł do kwestji wniosku polskiego w Lidze Narodów w sprawie

traktatu o ochronie mniejszości

„Losy naszego wniosku — mówił — znane są panom dokładnie z przebiegu sesji Zgromadzenia, jak i z mojego komentarza, podanego w swoim czasie na łamach „Gazety Polskiej“. Przypomnę tu tylko, że **nie przeciwstawiono naszym rzeczowym argumentom istotnych racyj, natomiast debata utknęła na martwym punkcie ze względów formalnych i proceduralnych, co zmusiło nas do samoistnego określenia naszego stanowiska.** Chciałbym jednak podkreślić znaczenie tego zagadnienia w dziedzinie naszego stosunku do Ligi Narodów. Musimy sobie szczerze powiedzieć, że w poprzednim stanie rzeczy działanie tej instytucji docierało do Polski w formie, **zrażającej głęboko naszą opinję publiczną** i obrażająca zarówno nasze interesy, jak i poczucie godności państwowej. **Wyjaśnienie tej sprawy pozwoli natomiast śledzić życzliwie rozwój i los Ligi, objektywnie rozpatrywać sprawy traktowane przez ten najznaczniejszy instrument** współpracy międzynarodowej i bez zastrzeżeń poszukiwać na jego terenie współpracy z innemi państwami. Jestem przekonany, że **może to jedynie wyjść na dobre, zarówno samej instytucji, jak i polityce rządu polskiego.**

Ze względu na naszą sytuację geograficzną zainteresowania nasze dążą też z natury rzeczy przedewszystkiem w kierunku tych projektów i inicjatyw, które łączą się z

PRACĄ ORGANIZACJI POLITYCZNEJ WE WSCHODNIEJ CZĘŚCI EUROPY.

Istnieją w tej dziedzinie aktualne dwie negocjacje dyplomatyczne: Pierwsza, dawniejsza, ciągnąca się od czerwca zeszłego roku, to **sprawa t. zw. wschodniego Locarna.** Nazwa ta jest nieścisła i dała od początku powód do wielu nieporozumień. Nie jest to właściwie ani Locarno, ani wschodnie. Nie jest to również **układ wschodni,** gdyż zagadnienia wschodu są w nim częściowo i niewystarczająco poruszone. Pakt ten — jak wspomniałem — jest nadal w negocjacji. Dziś powiedzieć można, że tak w politycznej, jak i w formalnej stronie tej sprawy jest **zbyt wiele znaków zapytania,** ażeby wypowiadać ostateczne przewidywania co do zakończenia negocjacyj. Wystarczy dla przykładu powiedzieć, że **niema nawet jeszcze projektu tekstu proponowanego układu.**

Drugi projekt wysunięty został jako **wynik porozumienia między Francją a Włochami** w czasie podróży min. Lavala do Rzymu. Poruszono tam jeden z problemów, **obchodzących i nas,** zwracając się zresztą do nas o współpracę. Chodzi tu **o poszukiwanie lepszych form współżycia między państwami t. zw. basenu dunajskiego oraz ich bezpośrednimi i pośrednimi sąsiadami.** Rozmowy zmierzające do życzliwego współdziałania i usunięcia tarć lokalnych zostały przyjęte przez rząd nasz życzliwie.

Przedstawiony Panom przebieg prac politycznych naszych w ciągu ubiegłego roku **daje,** zdaniem mojem, zupełnie jasny obraz **zasadniczych** tendencyj polityki polskiej. Jest to oczywiście **polityka polska, nasza polityka własna. Może się jednym podobać, drugim nie podobać, to jest ich dobre prawo.** W naszym rachunku będziemy się trzymać wymowy faktów. **Nie mam zamiaru zajmować się takiemi, czy innemi głosami niezadowolenia, słyszanego z różnych krajów.** Z ich pobieżnego przeglądu zanotowaliśmy tylko jeden zarzut, który choćby ze względu na jego paradoksalność zasługuje na to, aby go krótko omówić. Od czasu do czasu mówi się, **że Polska wykazuje zbyt mało zainteresowania dla kolektywnych prac pokojowych.** Wiele oczywiście zależy od tego, co kto rozumie przez pracę pokojową? Kto realnie i praktycznie zrobił więcej od nas, z tym będziemy dyskutować!

———oOo———

Ożywienie w Sejmie.

Warszawa, 1. 2. (Telef.) Cała uwaga w Sejmie i w życiu politycznem zwrócona była dziś na ekspose ministra spraw zagran. Becka. Tak się złożyło, że posiedzenie było wyznaczone do sali Komisji Budżetowej, **obok której znajduje się sala, gdzie wypłacano diety. Obie sale zapełniły się bardzo szybko.** W sali wypłat trwał taki ścisk, że musiano utworzyć kolejkę, która sięgała do kuluarów. Także w sali wyznaczonej na ekspose powstał szybko ścisk, wobec czego **musiano przenieść posiedzenie do sali plenarnej Senatu.** Wśród obecnych znaleźli się obaj marszałkowie, b. premjer Jędrzejewicz, wicemarszałkowie, mnóstwo posłów i senatorów. Obrady rozpoczęły się o godz. 11.20, **a ekspose min. Becka trwało pół godziny,** poczem wielkie półtoragodzinne przemówienie wygłosił **poseł Stan. Stroński** z Kl. Nar. Po p. Strońskim wzięli udział w dyskusji posłowie **Czapiński** (PPS.) i po przerwie posłowie **Róg** (Kl. Lud.) oraz **Lewicki** (Ukr.). Replikował mówcom opozycyjnym poseł **Miedziński.**

Następstwem pojawienia się III Rzeszy — mówił poseł Stroński — **był upadek porozumienia Rosji z Niemcami** i zmiana ustosunkowania się do Niemiec na zachodzie. Równocześnie Mołotow i Litwinow zapowiedzieli wstąpienie do Ligi, zaś we Francji przyszedł do władzy rząd Doumergue'a Petaina i Barthou. Tymczasem linja polityki polskiej poszła w innym kierunku, niż **linja Europy zachodniej** i Polska zaczęła prowadzić wobec Niemiec nową, samodzielną politykę. **Nie powiem, zaznacza p. Stroński, byśmy to stawiali jako zarzut.** Jest zrozumiałe, że dla nas jako sąsiadów, ułożenie się stosunku z Niemcami musi mieć inne znaczenie, aniżeli dla państw zachodnich, **ale trzeba było ściśle określić, do czego służy nasz układ z Niemcami.** Tymczasem zagraniczna polityka Polski otoczyła się tajemniczością, co było tem szkodliwsze, że **Berlin objaśniał to gorliwie jako zwrot w polityce polskiej.**

Wobec tego, że obóz rządzący w Niemczech mówił o jakimś pochodzie na wschód, za**niepokojone Sowiety zwróciły się do Polski w sprawie poręczenia nietykalności granic państw bałtyckich, ale ta próba zwrócenia się do Polski nie dała wyników.**

W Sowietach zrozumiano, że jesteśmy w tej sprawie **związani z Niemcami.** Odwiedziny min. Becka w Moskwie nie rozwiały wątpliwości. **Sprawa ta jest tak samo ważna i dla Czechosłowacji,** gdyż z taką samą siłą jak na wschód Niemcy prą ku Austrji, a to jest dla Czechosłowacji **kwestja życia i śmierci.** Tu zrodziły się przypuszczenia, że porozumienie polsko-niemieckie jest tego rodzaju, iż Polska nie będzie się troszczyć o losy Austrji. **Dalszym czynnikiem jest Francja.** Z Berlina najmocniej twierdzono, że układ z Polską **rozluźnił sojusz polsko-francuski.** Wizyta min. Barthou w Polsce nie dała oczekiwanych wyników i nadal pozostała wersja, że w stosunkach polsko-francuskich coś się zmieniło. Czyli układ nasz z Niemcami wobec tego, że pozwolił na podejrzenia, stał się kamieniem obrazy naszej polityki zagranicznej.

Wybory gminne w wadowickiem.

Wybory do rad gminnych zostały **przeprowadzone w 12 gminach pow. wadowickiego.** Na 212 mandatów radnych w całym powiecie uzyskał BBWR. **136,** sympatyc yBBWR. **4,** Chłopskie Stronnictwo Rolnicze **8** razem prorządowi 148. Stronnictwo Ludowe **47, Ch. D. 8,** PPS. **1,** Stronnictwo Narodowe **2,** bezpartyjni **6.** Frekwencja w kolegjach **wyborczych** duża.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 1. 2. (Telef.). Giełda dewizowa: Belgja 123.60, Holandja 358.25, Londyn 25.93, Nowy Jork 5.31. Oslo 134.00, Paryż 34.94, Praga 22.12, Szwajcarja 171.45, Włochy 45.20, Berlin 212.65. Obroty mniej niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar poza giełdę 5.30, rubel złoty 4.55, dolar złoty 8.90, marka niemiecka 199.75, funt szterlingów 25.96.

Papiery procentowe: stabilizacyjna 71.50. dolarowa premjowa 53.30, konwersyjna 68.00. dolarowa 76.00, listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 97.00. Lilpop 10.00, Norblin 35.50, Starachowice 13.15, tendencja dla pożyczek państwowych mocniejsza, dla listów zastawnych mocniejsza, dla akcyj niejednolita. Dolarowa 70.75.

Awans 11-u tysięcy urzędników.

Warszawa, (PAT). W dniu 1 lutego b. r. przeprowadzono **10.992 awansów** w urzędach **i przedsiębiorstwach państwowych.** W kancelarji cywilnej Prezydenta Rzpltej awansowało — **16 osób, w prezydjum Rady Ministrów— 4, w ministerstwie spraw wewn.** łącznie ze wszystkiemi urzędami podległemi i policją państwową — **1685,** w ministerstwie skarbu łącznie ze strażą graniczną — **1004,** w ministerstwie **sprawiedliwości — 429,** w ministerstwie **wyzn. rel. i ośw. publ.** — **232,** w ministerstwie **rolnictwa i reform rolnych** łącznie z lasami **państwowemi — 423,** w ministerstwie **przemysłu i handlu — 71,** w ministerstwie **komunikacji — 5.464,** w ministerstwie opieki społecznej — **144,** w min. **poczt i telegrafów — 1097, w najwyższym trybunale administracyjnym** — 6, w min. spraw **wojskowych — 348.**

Oprócz tego **awansowało 125 sędziów oraz** w ciągu stycznia br. w drodze automatycznego awansu, przewidzianego specjalnemi przepisami przeprowadzono **24.600 awansów nauczycielskich,** w tem 23.200 w szkolnictwie powszechnem, 1200 w szkolnictwie średniem ogólnokształcącem i seminarjach nauczycielskich, 200 w szkolnictwie zawodowem.

Ogólem większość tych awansów przeprowadzono w najniższych grupach uposażeniowych.

Konferencja francusko-angielska w Londynie.

Londyn. (PAT). Narada ministrów brytyjskich i francuskich rozpoczęła się o g. 10.30 w gmachu przy Downing Street.

W naradzie biorą udział Mac Donald, Simon, Eden, Flandin, Laval, sekr. gen. prezydjum rady ministrów Noel, szef sekcji Ligi Narodów Massigli, sekretarz generalny Quai d'Orsay Leger i ambasador francuski w Londynie Corbin.

Przebieg rozmów otoczony tajemnicą.

Londyn, 1. 2. (PAT.) Rozmowy, które rozpoczęły się dzisiaj w Londynie pomiędzy rządem W. Brytanji i Francji **będą ukończone jutro popołudniu.**

Jest wątpliwe, aby cośkolwiek autorytatywnego z jednej lub drugiej strony stało się wiadome przed zakończeniem rokowań. Obie strony uzgodniły między sobą, że przed ogłoszeniem komunikatu, co nastąpi prawdopodobnie jutro przed wieczorem **nic nie będzie ujawnione o przebiegu i treści rozmów.**

Niemniej jednak szereg dzienników angielskich zamieszcza już dziś

komentarze na temat tych rozmów.

Jakkolwiek komentarze te nie wykraczają narazie poza granice lepiej lub gorzej zorjentowanych rozważań orjentacyjnych, to jednak ze względu na wysoki poziom komentatorów i ich rozgałęzione kontakty dyplomatyczne, zasługują one na pewną uwagę.

Korespondent dyplomatyczny **„Daily Telegraphu“ stwierdza, że rozmowy w sprawie bezpieczeństwa** dotyczyć będą zarówno projektowanego **paktu wschodniego, jak i bezpieczeństwa na zachodzie Europy.** Prawdopodobnie Francja nie będzie wywierać na W. Brytanję nacisku w tym kierunku, aby rząd angielski zrezygnował z tego zakresu samostanowienia, jaki posiada on w ramach traktatu locarneńskiego. **Rząd angielski w każdym razie nie zgodziłby się na przyjęcie automatyczne definicji napastnika,** zwłaszcza, że do tej pory nie ustalono żadnej definicji, która byłaby zadawalająca. Jednak Francja będzie zapewne pragnęła dowiedzieć się, **jaką formę przybierze akcja W. Brytanji,** w razie gdyby Anglja zadecydowała, że musi wykonać swoje zobowiązania lokarneńskie. Korespondent dowiaduje się, że

Laval nie przybył z pustemi rękami,

jeżeli chodzi o dyskusję co do bezpieczeństwa **na zachodzie.** O ile wszystko dobrze się powiedzie. Laval ewentualnie **ujawni propozycję zawarcia konwencji napowietrznej, gwarantującej obronę W. Brytanji przez użycie sił lotnictwa Francji przeciwko atakowi napowietrznemu.**

Korespondent dyplomatyczny „Manchester Guardian“ stwierdza, że z faktu, że istota dyskusji nie może być sprowadzona do prostej formuły nie wynika, że treść takiej formuły nie istnieje. Dokonano już bardzo wiele dla wyjaśnienia dotychczasowych nieporozumień i o ile wizyta Flandina i Lavala doprowadzi do całkowitego oczyszczenia to **napewno nie będzie ona daremna nawet gdyby nie osiągnięto żadnego konkretnego porozumienia.** Nie oznacza to, że porozumienie jest nieosiągalne, przeciwnie **istnieją dobre widoki, że dojdzie w Londynie do porozumienia.**

Korespondent paryski „Manchester Guardian“ wyraża obawę niektórych kół francuskich, że w toku dyskusji nad zbrojeniami,

pakt wschodni nie zostanie całkowicie zapomniany.

Korespondent twierdzi, że **Laval nie jest bynajmniej entuzjastą Rosji** i będzie jeszcze mniej entuzjastycznie usposobiony wobec Rosji, gdy się dowie, że rząd W. Brytanji nie odnosi się życzliwie do paktu wschodniego. Wówczas Laval może się zgodzić **na utopienie paktu wschodniego w ogólnym pakcie bezpieczeństwa.** — Wątpliwe jest, aby zgodził się on na to bez uzyskania kompensat w innej dziedzinie. Są przeto podstawy do przypuszczeń, że ministrowie francuscy wysuną w Londynie **kwestję wzmocnienia Locarna.** Zarówno Flandin jak i Laval stwierdza korespondent paryski „Manch. Guardian“ przywiązują więcej wagi do ścisłej współpracy z Anglją, aniżeli do jaknajściślejszej nawet współpracy z Rosją.

Po zamknięciu kroniki

UBEZPIECZALNIA SPOŁ. ZWOLNIŁA 12 LEKARZY.

W dniu wczorajszym **12 lekarzy z pośród zajętych w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie otrzymało wypowiedzenie z terminem na 1 maja b. r.** Większość zwolnionych lekarzy **to przeważnie specjaliści.** Wypowiedzenia stoją w ścisłym związku z reorganizacją systemu leczenia w Ubezpieczalniach. Zmiana systemu polega, jak już donosiliśmy, na wprowadzeniu instytucji „lekarzy domowych“.

Komornik
Sądu grodzkiego
w Krakowie
Rewiru IX.
ul. Karmelicka 27.
Dnia 26. stycznia 1935.
Sygn. IX. Km. 72/35 i
IX. Km. 2352/34.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego rewiru IX. w Krakowie ul. Karmelicka nr. 27. Sygn. IX. Km. 72/35 ogłasza, że na publicznej licytacji w dniu 7. lutego 1935 o godzinie 10.30 przedpołudniem w Prądniku Czerwonym ul. Piłsudskiego, sprzedany zostanie: motor Sachsenberg i maszyna do pisania „Urania".

Sygn. IX. Km. 2352/34 ogłasza, że na publicznej licytacji w dniu 5. lutego 1935 o godzinie 9-tej rano w Krakowie przy ul. Garncarskiej nr. 7. sprzedane zostanie: auto osobowe Chevrolet nr. 343571.

Komornik Sądu grodzkiego Rewiru IX.
(—) Bronisław Schwertner.

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Krakowie.
Rewiru IX.
ul. Karmelicka 27.
IX. Km. 2833/34.
Dnia 30. stycznia 1935.

Strona zobowiązana Władysław Krupa, w Krakowie, Krowoderska 75.

Edykt licytacyjny

oraz wezwanie do zgłoszenia wierzytelności.

Na wniosek strony egzekwującej Komunalnej Kasy Oszczędności Powiatu Krakowskiego w Krakowie, Pijarska 1, odbędzie się dnia 4. marca 1935. o godz. 10.30. przedp. w Sądzie Grodz. przy ul. św. Jana w Krakowie w biurze Nr. 44, II. p. na zasadzie zatwierdzonych warunków, licytacja następujących realności: Księga gruntowa: ks. gr. gm. kat. Kraków Dz. V. Kleparz. Whl. 11. Oznaczenie realności: parcela budowlana lkat. 453. obszaru 4. ary 61 m², czyli 128.20 sążni², wraz z domem mieszkalnym jednopiętrowym murowanym z oficyną murowaną wzdłuż lewej granicy, częścią parterową, częścią jednopiętrową, tudzież drewnianą wozownią, wychodkami i komórkami. Wartość szacunkowa wraz z przynależ. zł. 32.462.75. Najniższa oferta zł. 16.231.38. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. Wadjum wynosi zł. 3.246.28.

Sąd Okręgowy w Krakowie jako sąd hipoteczny zanotuje wyznaczenie terminu licytacyjnego.

Wezwanie rzeczowo uprawnionych w szczególności wierzycieli hipotecznych, dalej wierzycieli, których pretensje powstały z tytułu udzielenia kredytu lub oparte są na zapisie kaucyjnym, wreszcie organów publicznych wymierzających podatki i daniny publiczne.

Do wiadomości.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tych realności dokumenty (wyciąg taburalny, wyciąg katastralny, protokuły oceniania i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć w godzinach urzędowych w dziale kancelaryjnym., podanego wyżej Sądu Grodzkiego.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacja byłaby niedopuszczalna należy zgłosić w sądzie najpóźniej na wyznaczonym terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji, inaczej pretensje tego rodzaju co do samej nieruchomości nie miałyby już znaczenia.

Osoby dla których jakie prawa lub ciężary na powyższych nieruchomościach bądź obecnie są już wpisane, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadomi się o dalszych wydarzeniach tego postępowania tylko przez ogłoszenie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu tego sądu i nie wskażą mu pełnomocnika do doręczeń w siedzibie sądu zamieszkałego.

Ogólne wezwanie wierzycieli hipotecznych.

Z wyjątkiem wierzycieli, **którym służy łączne prawo zastawu, lub których wierzytelności są warunkowe** wzywa się wszystkich innych wierzycieli, mających pretensje, hipotecznie ubezpieczone na tych realnościach, aby **najpóźniej na dni 8 przed terminem licytacyjnym** oświadczyli, czy żądają zaspokojenia swych wierzytelności przez zapłatę w gotówce, lub też zgadzają się na przejęcie długu przez nabywcę, a uwolnienie dotychczasowego dłużnika.

Kto najpóźniej na dni 8 przed terminem licytacyjnym nie zażąda zaspokojenia swej wierzytelności przez zapłatę w gotówce, tego uważać się będzie za zgadzającego się na przyjęcie długu przez nabywcę jakoteż na uwolnienie dotychczasowego dłużnika; późniejsze żądanie zapłaty w gotówce mogłoby być uwzględnione tylko za zgodą nabywcy.

Osobne wezwanie wierzycieli, których pretensje powstały z tytułu udzielenia kredytu lub oparte są na zapisie kaucyjnym.

W szczególności wzywa się wierzycieli, na których rzecz wpisane jest prawo zastawu dla wierzytelności powstałych z tytułu bądź udzielonego kredytu, bądź prowadzenia interesów albo ewikcji, albo też odszkodowania, **aby najpóźniej na terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji oznajmili**, ile wynoszą już ich pretensje do strony zobowiązanej z tych stosunków prawnych wynikające.

Powyższe oświadczenia i oznajmienia należy wnieść do sądu, pisemnie lub ustnie do protokołu.

Wezwanie organów publicznych w sprawie podatków i innych danin publicznych.

W myśl § 172 ustat. ost. ord. egz. wzywa się organa publiczne powołane do wymierzania i ściągania **podatków, dodatków, należytości i innych danin publicznych**, z realności, aby się oświadczyły najpóźniej na dni 8 przed terminem licytacyjnym, czy zaspokojenie tych należytości, o ile one są hipotecznie zabezpieczone na wyżej wymienionych realnościach, żądać będą przez zapłatę w gotówce lub zgodzą się na przyjęcie długu przez nabywcę z równoczesnem uwolnieniem dotychczasowego dłużnika.

Gdyby najpóźniej na dni 8 przed terminem licytacyjnym nie zażądano w sądzie zapłaty w gotówce, byłoby to uważane za zgodzenie się na przyjęcie długu przez nabywcę późniejsze żądanie zapłaty w gotówce mogłoby być uwzględnione tylko za zgodą nabywcy.

Zalegające aż do terminu licytacyjnego podatki, dodatki, należytości i inne daniny publiczne, które od tej nieruchomości mają być opłacone, wraz z procentami i innemi należytościami ubocznemi, o ile nie są jeszcze hipotecznie zabezpieczone, należy zgłosić najpóźniej na terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji, **inaczej bowiem pretensje te bez względu na pierwszeństwo, jakie im zresztą przysługuje byłyby zaspokojone z masy podziałowej dopiero po zupełnem zaspokojeniu wierzyciela egzekwującego.**

Komornik Sądu Grodzkiego, Rewiru IX.
(—) **Bronisław Schwertner.**

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 33 „Głosu Narodu"

Kraków, 2 lutego 1935 r. 1

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Alkoholizm a kapitalizm

I.

Przeżywamy obecnie zmierzch kapitalizmu na całym świecie, kończący się niebywałą dotąd i nieprzewidzianą jeszcze w skutkach katastrofą bezrobocia. Bezrobocie to, niby olbrzymi pożar, trawi w naszych oczach mienie, siły, zdolności i chęć do pracy miljonów ludzi, a my patrzeć się musimy bezradni na to zniszczenie, nie umiejąc mu zaradzić.

Czem jest ów kapitalizm, który spowodował to straszne zniszczenie? Kapitalizm może być rozpatrywany pod względem prawnym, społecznym i technicznym. Kapitalizm pod względem prawnym oznacza gospodarkę indywidualistyczną, opartą na prywatnej wartości i wolnej konkurencji; pod względem społecznym oznacza on przewagę przedsiębiorcy i pracodawcy nad robotnikiem dzięki kapitałowi, wreszcie pod względem technicznym oznacza on produkcję masową, przeważnie fabryczną na wielką skalę z zastosowaniem maszyn.

Kapitalizm tak pojęty jest to sposób produkcji również potrzebny, jak praca indywidualna w rzemiośle — bez kapitału żadne przedsiębiorstwo nie może się należycie rozwinąć, ani wynalazek zrealizować.

Dlaczego więc atakujemy kapitalizm i przypisujemy mu klęskę bezrobocia? Dlatego, że kapitalizm w tej formie, w jakiej jest obecnie, zwyrodniał, stał się szkodliwym i przybrał formę niemiłosiernego wyzysku.

Stało się to przedewszystkiem dlatego, że kapitalizm współczesny wyrósł na podstawie wolnej, niczem nie krępującej się konkurencji, gdyż powstał w ustroju liberalnym. Nie przebierał przeto w środkach, niszcząc przez to nietylko odbiorców, ale i konkurentów swoich, zwłaszcza tych, którzy liczyli się z sumieniem i przestrzegali prawa. W ten sposób kapitaliści współcześni doszli do takich fortun, że zaczynają być groźni państwu, tworząc t. zw. **finansjerę wszechświatową.**

Doszli oni do tego w ten sposób, że między kapitalistą a przedsiębiorcą powstało bardzo wielu pośredników w postaci bankierów, spekulantów, i różnego rodzaju aferzystów, którzy żyją z cudzej pracy, handlując papierami wszelkich możliwych przedsiębiorstw. Powstała w XIX wieku na wielką skalę spekulacja papierami na giełdzie, które ludzie kupują nie w celu popierania danego przedsiębiorstwa, ale w celu zysku i to zysku bez pracy, nieraz bardzo znacznego — i w tem leży niemoralność ustroju kapitalistycznego.

Wreszcie kapitaliści aby mieć zbyt swoich towarów, wywołują nieraz w ludziach sztuczne potrzeby za pomocą reklamy, a gdy ludzie, zbiedzeni i wyczerpani tym systemem, nie mają już pieniędzy na dalsze zakupy, kapitaliści udzielają im kredytu konsumpcyjnego, który gubi ich do reszty. Następstwem tego są krachy podobne jak w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, gdzie kredyt dosięgał olbrzymiej sumy 200 miljardów dolarów, co spowodowało wkońcu upadek kilkunastu tysięcy banków i firm pierwszorzędnych.

Na tych to sztuczkach i zabójczych praktykach polega zwyrodnienie dzisiejszego kapitalizmu, które nazwać można programem wolnego wyzysku gospodarczego, opartego na zasadach liberalnej ekonomji społecznej A. Smitha i Ricarda.

Powstaje pytanie, jak przyszło do tak szpetnego zwyrodnienia kapitalizmu? Jest to pytanie tem ciekawsze, że z rozwiązaniem jego ujawni się przyczyna dzisiejszego kryzysu ekonomicznego.

Otóż stwierdzić dziś możemy z całą pewnością, że kapitalizm w formie obecnej, to produkt stopniowego przekształcania się aryjskiego ustroju gospodarczego pod wpływem zasad i obyczajów żydowskich, jak to wykazał A. Doboszyński w swojej ciekawej książce: „Gospodarka narodowa".

Przyznaje to zresztą najzupełniej żydowski ekonomista Werner Sombart w pracy pt. „Żydzi i życie gospodarcze", wydanej jeszcze przed wojną. Oto co tam czytamy: „Żydzi umożliwili kapitalizm w jego formie dzisiejszej. Nie byłoby ani współczesnego kapitalizmu, ani kultury współczesnej bez rozproszenia żydów w krajach, leżących na północnej półkuli ziemi. (Przedmowa str. IV. i VIII)

Na czem zaś polegał ów wpływ żydowski na współczesną kulturę tłumaczy Sombart w rozdziale VII pt. „Wytwarzanie się kapitalistycznego sposobu myślenia", gdzie czytamy między innemi: „Walka kupców żydowskich i chrześcijańskich jest walką dwóch poglądów na świat, albo dwóch zasadniczo odmiennych kierunków gospodarczych.... „Podług tego (tj. chrześcijańskiego) poglądu środkiem ciężkości interesów gospodarczych jest człowiek, i ta właściwie idea przewodnia panowała nad myślą i czynem. Wszystkie środki, mające na celu umocnienie zjawisk gospodarczych, są skierowane ku jednostce". (str. 118).

„Niczem nie skrępowane, nieograniczone dążenie do zysków uważane było w ciągu całego tego okresu przez większą część gospodarujących osobników za niedozwolone i niechrześcijańskie".

„Każda czynność wypływała bezpośrednio z woli Boskiej, a pojęcie woli Boskiej było wrogo usposobione dla mamonistycznego pojmowania rzeczy, a tem samem chrześcijańskie życie zarobkowe starej daty było ustawicznie normowane przez względy etycznej natury". (str. 119).

„Według poglądu żydowskiego" — czytamy dalej — „sfera działalności jednostki gospodarczej nie powinna być w żadnym kierunku krępowana objektywnymi przepisami, ani pod względem zakresu zbytu, ani pod względem organizacji zajęć, a jednostka gospodarcza posiada prawo wywalczenia sobie, choćby kosztem innych, tak szerokiej sfery działania, na jaką tylko zdobyć się może. Środki walki leżą właśnie w sferze umysłowej, są niemi: podstęp, chytrość i przebiegłość.

„W gospodarczej walce konkurencyjnej nie należy liczyć się z innemi względami prócz Kodeksu Kryminalnego i wszystkie zjawiska gospodarcze kształtować jak najbardziej według osobistych pojęć jednostki". (str. 148-9).

W wyznaniu tem Sombart odsłania nam zupełnie karty polityki i gospodarki żydowskiej, a czyni to zaiste z rozbrajającą szczerością. Stają tu przeto do walki dwa przeciwne światopoglądy — chrześcijański i żydowski.

W światopoglądzie chrześcijańskim człowiekowi przyświeca cel wyższy zjednoczenia z Bogiem i życie z Nim wieczne po śmierci. Celem jego poczynań codziennych nie tyle jest zysk, ile dobro jego własne i jego bliźnich. Chrześcijanin pracuje, aby mógł żyć i utrzymać się na odpowiedniej stopie, dlatego też nie uznaje on dochodu bez pracy. Św. Paweł mówi: „Kto nie chce pracować, niech nie je".

Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa w światopoglądzie żydowskim. Celem głównym człowieka jest tu zysk, każdy ma tu obowiązek dążyć do zdobycia jak największego majątku.

„Żyd", mówi Sombart — „jako typ prawdziwego kupca, bezwzględnego w interesach handlowych... stawia na **pierwszem miejscu, jako cel zabiegów: zysk".** (Str. 129). I on uznaje pracę, ale tylko za jeden ze środków, prowadzących do celu, bynajmniej nie jedyny, ani nawet najlepszy do wzbogacenia się — o wiele lepszym środkiem od pracy jest tu lichwa, spekulacja, trust, kartel i monopol."

„W tej silnej, nie tamowanej względami etycznemi żądzy zysku, — mówi Sombart — „wyrastają same przez się niektóre zasady i praktyki handlowe, za które tak potępiano żydów. Właściwością żydów... jest nieprzyzwoite przekraczanie granic, zakreślonych przez prawo, albo obyczaj dla różnych zawodów i gałęzi przemysłu. (Str. 132.).

W tem tkwi źródło zwyrodnienia kapitalizmu i dzisiejszego kryzysu. To, co powinno być środkiem — pieniądz — uczyniono celem człowieka na ziemi; pomieszano to pojęcie szczęścia z bogactwem, a bogactwo jednostek z bogactwem całego narodu, dlatego doszliśmy do tego, że mamy dziś w Europie kilkaset miljardów i miljony bezrobotnych nędzarzy.

Za to wszystko odpowiedzialni są ci, którzy usunęli z gospodarki światowej etykę chrześcijańską i na jej miejsce wprowadzili światopogląd materjalistyczny. Uznanie bogactwa za główny cel życia rozbudza niepohamowaną gorączkę posiadania i oddaje człowieka w niewolę ciała.

W ustroju kapitalistycznym naczelną zasadą, a zarazem siłą motoryczną całej tej olbrzymiej maszyny gospodarczej jest **egoizm,** gdyż chodzi tu przedewszystkiem o zysk osobisty każdego.

Nieuniknionem następstwem tego jest **hedonizm,** hedonistyczne nastawienie mas, które nie są już zdolne do czynów bezinteresownych i ofiarnych, do porywów idealnych i szlachetnych, do zaparcia się i poświęcenia dla bliźnich, bo żyją dla wygody i przyjemności. Stosunek do życia układa się wtedy na zasadzie kupieckiej kalkulacji, gdyż uwaga każdego skupiona jest przedewszystkiem na zysku, na to co można zarobić w danej sytuacji.

Człowiek o światopoglądzie kapitalistycznym wszelkie wartości ludzkie ocenia ze stanowiska korzyści materjalnej, to też i pracę ludzką szacuje jako towar, a w robotniku widzi zwierzę juczne albo maszynę. Na takiej właśnie podstawie wyrósł dzisiejszy materjalizm, a za nim przyszedł upadek sztuki i kultury współczesnej.

Wszystko się dziś sprzedaje i kupuje, nietylko praca i wolność, ale przekonania polityczne, talenta i uzdolnienia literackie. W okresie zwyrodniałego kapitalizmu pogoń za zyskiem jest zjawiskiem powszechnem i cechą charakterystyczną ludzi, którzy w tej brutalnej pogoni tracą nieraz godność człowieka.

KS. DR. JAN CIEMNIEWSKI.

Skarby Katedry wawelskiej

Stojąca u boku królewskiego zamku na wawelskiem wzgórzu, katedra, była pierwszą w kraju świątynią, którą za swój obowiązek uważał opiekować się i upiększać każdy niemal władca przedrozbiorowej Polski. Ale nie tylko królowie hojnie obdarzali katedrę. Wielką na jej rzecz była również ofiarność duchowieństwa i możnych panów. Nic więc dziwnego, że przez wieki nagromadzono w niej rzadko spotykaną ilość cennych okazów rzeźby, malarstwa, złotnictwa itd. Już po przekroczeniu progu świątyni rzucają się one zwiedzającemu niemal na każdym kroku w oczy. Znacznie jednak więcej cennych okazów kryje skarbiec Katedry wawelskiej.

Wchodzi się do niego przez kaplicę św. Małgorzaty, zwaną inaczej Nankierowska, która oddawna służy za zakrystję. Ciekawe, że w tej dzisiejszej zakrystji, odbyła się swego czasu koronacja Władysława Łokietka. W niej również syn tego króla Kazimierz Wielki, brał ślub z Aldoną Gedyminówną. Do tej kaplicy zakrystji, będącej najstarszą częścią gotyckiej Katedry, dobudował biskup Jan Rzeszowski, w wieku XV. wielką salę również gotycką, z przeznaczeniem na przechowywanie najcenniejszych ruchomości świątyni.

Wejście do skarbca zdobiły niegdyś pomniki jego założyciela biskupa Jana Rzeszowskiego i biskupa Tomasza Strzępińskiego, które niestety zniszczono w niegrzeszącym zbytnio pietyzmem dla pamiątek przeszłości, wieku XVIII. Sama sala skarbca zmieniła z biegiem lat swój charakter. Dwa

rzędy okien, jeden nad drugim zdają się wskazywać, że skarbiec podzielony był niegdyś na salę parterową i piętrową. Do czasów najazdu szwedzkiego przez całe wieki z roku na rok rosły jego skarby. Spisywane inwentarze wykazywały olbrzymie wprost cyfry ornatów, kielichów, monstrancyj, krzyżów, relikwiarzy itd. Były czasy, w których skarbiec rozporządzał przeszło pięciu setkami kosztownych szat liturgicznych (ornaty, kapy, dalmatyki, infuły itd.), około 300 monstrancjami i kielichami, kilkudziesięciu cennemi relikwjami. Jego skrzynie i szafy kryły pozatem setki innych, złotych i srebrnych przedmiotów, drogiemi kamieniami zdobnych, z których ogromna większość przedstawiała pozatem wielką wartość artystyczną.

Pierwszą tragedią Katedry wawelskiej, jak zresztą i wielu innych, był najazd szwedzki i poprzedzające go wypadki. Nic dziwnego. Pierwsza część panowania Jana Kazimierza, która zakończyła się oderwaniem Ukrainy, przyniosła Polsce nietylko upokorzenie, ale i ruinę gospodarczą. A tu spadło nowe nieszczęście. Ambitny Karol Gustaw szwedzki wypowiedział wojnę. Na obronę kraju trzeba było pieniędzy. O podatkach i innych źródłach państwowego dochodu nie mogło być mowy, sięgnięto więc do skarbców kościelnych. Wśród mas srebra i złota, które z tych źródeł wpłynęły wówczas do mennicy państwowej, nie brakło zasobów skarbca katedry. Później, gdy przyszli Szwedzi, nie omieszkali skorzystać z okazji i zabrać resztki pozostałe w skarbcu. Było tego na szczęście niewiele, gdyż kapituła katedralna, obawiając się rabunku, wywiozła cenniejsze przedmioty poza miasto i dobrze je ukryła. Konfiskaty i rabunki skarbów Katedry wawelskiej powtórzyły się jednak w diekach następnych. Toteż skarbiec zubożał z czasem, tak, że już nie tak wielką stosunkowo jak dawniej ofiarą wspomóc mógł kościuszkowską insurekcję. Dzisiaj przechowuje się w nim pieczołowicie resztki przez wieki zebranych bogactw, które choć w przybliżeniu dają wyobrażenie o tem czem przed laty kilkuset był skarbiec Katedry wawelskiej. Obrazują one wszystkie niemal style, za wyjątkiem najstarszego romańskiego.

Do najstarszych zabytków skarbca należy kryształowy kielich św. Jadwigi śląskiej. Składa się on z dwóch części właściwego kielicha kryształowego, wykonanego w Egipcie, w wieku X i z metalowej gotyckiej podstawy. Kielich zdobi rzeźba wyobrażająca smoka i orła, godła egipskich sułtanów Fatymidów. Wśród postaci, wyrzeźbionych na podstawie widzimy św. Jadwigę.

Z cennych relikwij, które kryje skarbiec, wymienić należy przedewszystkiem głowę patrona Krakowa św. Stanisława Szczepanowskiego, biskupa, zamkniętą we wspaniałej, szczerozłotej puszce, misternem dziele późno - gotyckiem mistrza krakowskiego Marcinka. Złoto na tę puszkę ofiarowała żona Kazimierza Jagiellończyka Elżbieta i syn jej Jan Olbracht, pertw drugi syn kardynał Fryderyk. Pozatem królowa Elżbieta ofiarowała wspaniały szafir, piękny czarny brylant i wiele drogich kamieni, zdobiących dzisiaj relikwjarz. Na ścianach tego wspaniałego relikwjarza widzimy 8 scen z życia św. biskupa.

Drugą cenną relikwją katedralnego skarbca jest ręka św. Stanisława, zamknięta w odpowiedniej puszce, podobnie jak znajdująca się obok ręka św. Florjana. Tutaj przechowuje się również jeden z Gwoździ Chrystusowych, w relikwjarzu kształtu monstrancji, darze arcybiskupa lwowskiego Stanisława Grochowskiego. Miał tę relikwię ofiarować Władysławowi Jagielle według jednych biskup Ostji kardynał Latinus de Ursini, według innych papież Marcin V.

Pozatem w skarbcu Katedry wawelskiej znajduje się włócznia św. Maurycego, dar cesarza Ottona III. dla Bolesława Chrobrego, srebrna skrzyneczka z arabskiemi napisami, zawierająca ziemię ze Skałki, zbroczoną krwią św. Stanisława i wiele innych cennych relikwij.

Z szeregu monstrancyj i kielichów wymienić należy szczerozłotą lekką, barokową monstrancję biskupa Gembickiego, dzieło jednego z mistrzów bolońskich, oraz monstrancje po biskupie Oborskim i Dąbskim. Ta ostatnia ozdobiona jest wielką ilością szlachetnych kamieni. Gotycki kielich biskupa Padniewskiego z roku 1572, należy do najstarszych w skarbcu. W roku 1609 ofiarował Katedrze kielich, własnoręcznie wykonany Zygmunt III. Pięknym zabytkiem złotnictwa XVIII stulecia jest kielich biskupa Sołtyka.

Bogato uposażona była niegdyś Katedra wawelska w szaty liturgiczne. Z setek kapiących złotem, srebrem i drogiemi kamieniami ornatów, dalmatyk, kap itd. dochował się ornat Piotra Kmity z Wiśnicza, wojewody krakowskiego, pochodzący z przełomu XV na XVI wiek. Gotycki ten ornat, z czerwonego aksamitu, ozdobiony jest krzyżem, który tworzy 8 scen z życia św. Stanisława. Sceny te wyhaftowane zostały wypukło nićmi złotemi, jedwabnemi i perłami, ręką wielkiego artysty, może według wskazówek samego Wita Stwosza. Niewiadomo, by którykolwiek z kościołów na całym globie mógł poszczycić się ornatem o tak wielkiej wartości artystycznej. Toteż zagraniczni uczeni i znawcy sztuki, przybywający do Polski, nie omijają okazji podziwiania tego unikatu, podobnie jak i wspaniałego relikwjarza z głową św. Stanisława. Piękną jest kapa, w której biskup Trzebicki koronował żonę Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Eleonorę Austrjacką. Wykonana ze srebrzystej materji, ozdobiona jest orłem polskim, który dźwiga jabłko królewskie na piersiach, berło zaś i miecz trzyma w szponach. Jest ona dziełem krakowskiego krawca Sebastjana Brożka. Piękny dar ofiarowała Katedrze królowa Jadwiga. Jest to tak zwany racjonał, szata liturgiczna przypominająca paljusz arcybiskupi. Racjonał królowej Jadwigi wyszyty jest w całości perełkami. Wkładają go biskupi krakowscy na ornat w czasie uroczystych Mszy św.

Możnaby wymienić wiele jeszcze okazów z działu szat liturgicznych, choćby wspaniałe infuły z XIII i późniejszych stuleci, jeden z zachowanych pastorałów itd.

Niebrak w skarbcu pamiątek narodowych. Najważniejsze z nich to chyba insygnja królewskie, ale niestety nie te których używano do koronacji. Są to korona i jabłko używane przez panujących w czasie nabożeństw. W skarbcu Katedry złożono również tajemnicza koronę, znalezioną w ziemi w okolicach Sandomierza w r. 1912, oraz podobizny insygnjów Kazimierza Wielkiego, wykonanych po otwarciu grobu tego króla. Obok nich znalazł się buńczuk turecki z pod Wiednia, płaszcz koronacyjny Stanisława Augusta, płaszcz ofiarowany przez wojsko polskie Ks. Józefowi Poniatowskiemu i szable tego bohatera.

Wymienione pokrótce skarby Katedry wawelskiej uzupełniają cenne obrazy, oraz cały szereg różnych przedmiotów, o wysokiej nieraz wartości artystycznej, które choć w drobnej części dają wyobrażenie o tem, czem przed wiekami był skarbiec tej katedry. Niestety, jak wspomniano, skarbiec ciężkie przechodził chwile. Były momenty, w których poświęcano zasoby jego na potrzeby narodowe. Były jednak i inne smutniejsze, o których przed kilkudziesięciu laty tak pisano: „Z żalem też nam dziś gonić za pomarnowanemi... darami pobożnych królów naszych, zwożonemi z zagranicy, lub żłobionemi i malowanemi w kraju... Niszczono je bez miłosierdzia i uwagi na święte przedmioty co przedstawiały, ani na pamięć droga, iż korzyli się przed nimi ojcowie nasi". Ten sam autor pociesza się jednak: „Lecz nie u nas tylko targniono się na zabytki starej sztuki, bo i po innych krajach, a w Niemczech i Francji to samo było".

ak.

Co czytają dzieci w Sowietach?

Przez długi czas dawne książki dla młodzieży były wyklęte w Bolszewji. Bajki? Ach, poco nabijać młodociane głowy zmyśleniami? Lepiej przecież faszerować je potrzebnemi praktycznemu komuniście wiadomościami — statystyką, naukami przyrodniczemi, mechaniką, nawet teorją socjalizmu. Nigdy nie można zacząć zbyt wcześnie. Co najwyżej można czasem przybrać to wszystko w formę wierszyków lub opowiadania.

Postępowano tak tem bardziej, że przecież dawne książki dla dzieci miały czasem za tło kraje o ustroju kapitalistycznym, którego nie potępiały, a czasem roiły się od królów (bywało nawet — o zgrozo! — od dobrodusznych czy wspaniałomyślnych), księżniczek rycerzy. Czasem też miały podkład religijny i wogóle „idealistyczny".

Surowo tedy tej literatury wzbroniono, a fabrykowano na gwałt własną — o przygodach komórek, o maszynach o wojnie z białą reakcją, o Marxie i Leninie.

Aż przed trzema laty pewien literat zrobił niespodziewane odkrycie. Znalazł w pismach tego właśnie ubóstwianego Lenina zdanie następujące: „Dla dziecka nawet kogut nie będzie rzeczywistą istotą, jeżeli nie będzie mówił ludzkim głosem". A więc trzeba jednak młodemu pokoleniu czegoś, co przemawia do fantazji, co przybliża przy jej pomocy rzeczywistość.

Równocześnie nauczono się już przywiązywać pewną wagę do strony artystycznej utworu literackiego. Przekonano się, że jeżeli nie jest piękny, a przynajmniej zajmujący, nanic nie przyda się najprawowiejrniejsza tendencja. Przekonano się, że naukowa organizacja pracy autorskiej zawodzi. Przekonano się, że nie można z całą bezwzględnością odrzucać arcydzieł literatury światowej.

Tendencja naturalne została. Ale nauczono się wielkiej prawdy, że aby działała, musi być przynajmniej do pewnego stopnia ukryta, a nie może stać na pierwszym planie. Mając już całe pokolenie, wychowane w ustroju komunistycznym, przestano bać się książek świata kapitalistycznego, lecz wybierano do tłumaczeń takie, któ e można było odpowiednio komentować czy to jako oskarżenie przeciw niedomaganiom społeczeństw, opartych na własności prywatnej czy też jako zapowiedzi społeczeństwa komunistycznego.

„Podróże Gullivera" są jadowitą satyrą na całą ludzkość. Cóż łatwiejszego, niż powiedzieć, że stosunki, przeciw którym były wymierzone, naprawił dopiero bolszewizm? „Nędznicy" Wiktora Hugo przedstawiają niedolę warstw niższych i mają sceny rewolucji. „Pustkowie" Dickensa uderzało w sądy angielskie — można było wyjaśniać je jako akt oskarżenia przeciw wymiarowi sprawiedliwości w burżuazyjnych państwach. Opowieści Juljusza Verne napisane były ku chwale nauk ścisłych, a gdzież większe ubóstwienie tych nauk niż w materjalistycznej Bolszewji? Jack London skończył jako komunista, ale zawsze malował stosunki amerykańskie ujemnie i piętnował wyzysk i ucisk ras kolorowych przez białą. Wszystkie te książki stały się teraz w przekładach ulubioną lekturą młodzieży sowieckiej.

Trzeba zresztą dodać dla sprawiedliwości, że w wielu wypadkach rozstrzygnęły poprostu walory artystyczne. Tym sposobem zyskały prawo obywatelstwa „Przygody Hucka" i „Przygody Toma Sawyera" Mark Twaina. „Księgi dżungli" Kiplinga, „Opowieści z Szekspira" Karola Lamb'a. Sowieccy krytycy uznali wysoki poziom bajek Andersena i Grimma, więc i te ułaskawiono.

Lecz młodzież sowiecka niechętnie je czyta. Bolszewizm zabił wiarę w duchy i czary, dzieci odczuwają historje o nich jako kłamstwo. Pragną czegoś, co opiera się na rzeczywistości. Maksym Gorkij uciekł się do ankiety, aby ustalić, czego młode pokolenie pragnie, i rozesłał odpowiednie kwestjonarjusze. Odpowiedzi były charakterystyczne.

Jakiś chłopak napisał, że chętnie czytałby „o dzikim i złym tygrysie, o tajemnicach konstelacyj na niebie, o krajach podbiegunowych, o pustyniach Azji Środkowej, o przygodach sowieckich pionierów (tj. skautów) w obcych krajach, o niedoli bezdomnych dzieci".

„Chciałabym czytać" — pisała znów dziewczynka — „dobrą historję o bykach, o życiu w miastach, o wilkach, podobałyby mi się wiersze o reniferach".

Żądano również książek o piramidach egipskich (w szkole słyszą dzieci dużo, wśród jakich cierpień „proletarjatu" je budowano), o żeglarzach fenickich, o uczonych średnich wieków szczególnie o tych, których spaliła Inkwizycja (to znowu reminiscencja ze szkoły), o bohaterach rosyjskich wojen domowych, o powstaniu ziemi, o lasach, a nadewszystko o zwierzętach (pytanie, czy to nie była reakcja na kult maszyny)...

Toteż na konferencji autorów sowieckich w Moskwie w sierpniu zeszłego roku znany poeta, piszący dla dzieci i krytyk Marszak tak mówił w swym referacie: „Słowo artystyczne musi tętnić nietylko w opowieściach o istotach ludzkich. Musi mówić o obcych narodach, o zwierzętach, a także o historji rozwoju nauk". Rozprawę Marszaka wydrukowano w całym szeregu czasopism na honorowem miejscu.

Z tem wszystkiem jakość oryginalnych książek dla dzieci jest jeszcze wcale marna. Natomiast niesłychanie wzrosła ilość. Za czasów carskich nakład obejmował 4.000, 5.000, 6.000 egzemplarzy. Dziś liczy się na setki tysięcy. Zeszłego lata Irkuck zażądał przysłania z Moskwy pół miljona egzemplarzy książki z dziecinnemi wierszykami wspomnianego powyżej Marszaka a inny literat, piszący dla młodzieży, Czukowski (który dobrze znany był przed rewolucją) tak jest popularny, że jedna z jego książek wyszła niedawno w 18 wydaniu i w 250 tysiącach egzemplarzy.

JAN SZARZYŃSKI

Dżdżysta ziemia

Ktokolwiek jedzie w stronę Wilna i z okien wagonu śledzi przesuwające się krajobrazy, mimowoli zadaje sobie pytanie, skąd pochodzi i co oznacza nazwa krainy tak smutnej, a tak miłej zarazem, do której lgnie chętnie i serce i dusza. I niekażdy mieszkaniec tej krainy lasów i wód wyjaśni nam tę zagadkę, mimo tego, że wystarczy zajrzeć do słownika litewskiego, by znaleźć rozwiązanie.

W mowie litewskiej słowo „litos" oznacza deszcz. Ziemie zaś, leżące nad Niemnem i Wiljąobfitują w wody, w liczne rzeki, jeziora i bagna, które sprawiają, że te północne kresy Polski są mokre i mgliste, z powodu czego lud z dawien dawna nazwał je ziemią dżdżystą, po litewsku „letuwa żeme".

Dziwnie przemawia do duszy ta kraina smętna, ale przepiękna, jej puszcze, jeziora i łąki, jej bagna i moczary i jej lud, tak ściśle związany z przyrodą i z tradycją staropolską. Kraj ten bowiem od wieków zaludniły liczne rzesze szlachty i włościan, pochodzące z każdego zakątka Polski i zagospodarowały go, nie zmieniając jego szaty i nie burząc starożytnego jego piękna.

Na Litwie spotkać się jeszcze można z myśliwym, bartnikiem, rybakiem i pasterzem, z tem wszystkiem, co nam tak pięknie opisuje w swych powieściach Weissenhof i Rodziewiczówna. Ziemia bowiem nadniemeńska ułatwia jeszcze dzisiaj pracę w pierwotnych zawodach. Rolnik litewski walczyć musi na każdym kroku z wodą i zimnem, z borem, z chwastami i jałowym piaskiem, a przedewszystkiem z nieustępliwemi wrzozowiskami, które trudniej tępić, jak starodrzewia czarnych lasów, jak gęste podszycia puszcz a ta plaga rolnika raduje jedynie leśne pszczoły, karmiące się słodyczą niepozornego wrzosu.

Natomiast w kraju tym, na oko tak poważnym, podobnym do zachmurzonego nieba, pokrytym często mgłą, a jednak niebywale miłym, wdzięcznym i kochanym, rodziły się zawsze i utrzymywały do dnia dzisiejszego inne zawody, bliskie przyrodzie i jak ona proste, patrjarchalne i bogate i różnobarwne.

Ziemia nad Niemnem i Wilją jest bowiem związkiem mrówki i pszczoły, głuszcza, jelenia, dzika i bobra, sosny; grabu i dębu z człowiekiem, i to związek serdeczny i szczery, który nie ma wzajemnych tajemnic, radzi sobie wzajemnie w biedzie, nasyci, napoi i okryje, tak; że wszystko żyje tam ubogo, ale swobodnie i niezwykle bujnie, jak nigdzie na świecie.

A całemu temu życiu towarzyszy stale zapach żywicy z domieszką odoru palącej się smółki i to w różnych odcieniach zależnie, czy wydają ją jałowce, czy zioło cenne, mrowisko lub palące się łuczywo. I w takiej to atmosferze pracuje dzisiaj jeszcze na tej ziemi myśliwy i pasiecznik, rybak i pasterz z tą różnicą, że o ile dawniej brał mało ziemi pod uprawę, to dzisiaj rozszerzył znacznie swe gospodarstwo, wpisał się na stałe w poczet rolników i jak może walczy z jałową glebą, użyźnia piaski, osusza bagna, karczuje lasy, nie zapominając o tem, że tak jak jego dziadowie musi również poznać rybołóstwo i myślistwo hodować bydło i śledzić pszczoły w lesie.

Tam też, gdzie zachowały się jeszcze stare lasy i wody, gdzie żyje jeszcze tradycja i stary obyczaj, nauczyć się można jeszcze odróżniać sośninę od choiny, lasy sosnowe od puszcz i borów, które rodzą się na borowinie, na łanach borówek. Taki bór jest głuchy, gdy u spodu jest gęsty i mocno podszyty, ale z czasem staje się rozmowny, gdy się u spodu oczyści, drzewo odsadzi się od ziemi i spojrzy ku górze. Po takim lesie, gdy się go wyrąbie, pozostaje ziemia czerwonawa, urodzajna, dobra pod zboża i ogrodowiznę, pociecha dla rolnika. Natomiast po sośninie pozostaje żywy piasek, jałowy, rzucający się w oczy, gdy go wiatr rozgania. Ale taki las sosnowy jest towarny, bo daje drzewo, z którego sporządzić można stół i skrzypce, krokwie i belki, a gdy pień jest prosty, toczony a daleko na wierzchu uwieńczony gałęziami, to zbudujesz z niego kościół i dwór, maszty dla okrętów i wszystko, cokolwiek człowiek zapragnie.

Lud tamtejszy umie rozróżnić i określić różne typy drzew szpilkowych i liściastych i tak dla sosen, jak dla dębów posiada różne nazwy stosownie do wartości i właściwości drzewa. Język też tego ludu jest wielce bogaty i nawet wiedza przyrodnicza mogłaby wiele korzystać, poznając tajemnice tego ludu i jego określenia.

Do dżdżystej krainy litewskiej podobną jest Białowieża, biały las, który w ten sposób nazwali nasi ojcowie, gdyż dla nich słowo „biały" oznaczało najwyższą cnotę człowieka, a mianowicie czystą, dobrą i uczciwą duszę ludzką. Białowieża, bogata jeszcze w bory, puszcze i lasy, w moczary i bagna, zachowała również wiele zwyczajów i zawodów starodanych mimo tego, że w czasie wielkiej wojny tak na Litwie, jak w Białowieży niszczono celowo i rabunkowo tamtejsze drzewostany i zwierzostany, pozostawiając jałowe piaski, kłopot dla rolnika.

A jednak krainy te są piękne i jeszcze przemawiają do duszy polskiej. Niestety Polacy znają lepiej (z powieści) prerje amerykańskie, gaje na Rewierze, wiedeński prater lub paryskie parki, piaski egipskie albo brzegi Madery, aniżeli własne, przepiękne krainy, tak wonie jące i tak zdrowe dla duszy i ciała, które kocha tylko polski rolnik, mieszkaniec starego, pochylonego dworku lub chaty drewnianej, zbudowanej na skraju, lub w głebi puszczy i on tylko okazuje się prawdziwie wiernym dzieckiem najpiękniejszego zakątka ziemi w Europie.

I dziwić się wielce należy, że tak w zimie, jak w lecie wszystkie drogi polskie na południe i zachód pełne są młodzieży i starszych, urządzających wycieczki, tylko drogi prowadzące na wschód do Białowieży i na Litwę są zwykle ciche i bezludne i nie ożywia ich gwar kształcących się serc polskich. A przecież każdy Polak przepracowany i przewrażliwiony mógłby znaleźć tam wśród polskich sosen i dębów prawdziwy spoczynek i ukojenie, a może ta polska ziemia, bór i jezioro, poważny szum puszczy i tajemna mowa przyrody przemówiłaby również do sumienia dzisiejszych Polaków i zrozumieliby zdradzieckie szmery innego lasu, pełnego niebezpieczeństw i groźby. **D. J. S.**

Jeszcze o literaturze łowieckiej

Mój artykuł p. t. „Oszczepem, strzelbą i piórem" wywołał żywy oddźwięk wśród braci myśliwych, uprawiających z równem zamiłowaniem sport łowiecki, jak i... pisarski. Dostałem kilka listów i kilkanaście telefonów z reklamacjami, żem w spisie „piszących myśliwych" kogoś tam nie wymienił.

Ponieważ jednocześnie i sam zauważyłem pewne braki i niedokładności w mym artykule, więc spieszę je uzupełnić. Z dawniejszych tedy pisarzy łowieckich wymienić jeszcze należy Cygańskiego, autora „Myślistwa ptasiego" (Wiek 17-ty). Piękne opisy łowieckie dają nam poeci Syrokomla, Wincenty Pol (Hetmańskie Pacholę) i Lenartowicz. Ten ostatni pisze o Kurpiach, słynnych strzelcach:

„Szumi bór, szumi gaj
Szumi gałązeczka
Wolny kraj, leśny kraj,
Środkiem płynie rzeczka.
Kurpik w nim, poza pniem
Ze strzelbą się sadzi,
Kulką w lot nocą, dniem.
Dzikie bestje gładzi.

W drugiej połowie ub. stulecia zasłynął przedewszystkiem Kazimierz Wodzicki, słynny przyrodnik, znakomity myśliwy i utalentowany a bardzo płodny pisarz. W literaturze myśliwskiej i naukowej zajmuje on pierwszorzędne miejsce. Ogólnie znane i dziś jeszcze czytywane są jego „Zapiski ornitologiczne". Jest również autorem „Wspomnień z życia łowieckiego", w których tak charakteryzuje dobrego myśliwego:

„Myśliwy w łowach nie zadowala się zwykłym mordem wystarczającym dla kłusownika. Tylko trudny strzał jest pięknym strzałem, tylko karkołomna pogoń warta trudu. Dla myśliwego knieja, step lub moczary — są światem całym, nie dlatego bynajmniej, żeby pragnął łupów i oczekiwał chwili, w której na widok u patrzy nie tylko zabitego, ale i upieczonego zwierza, lecz dlatego, że ocenia wybornie czary dzikiej natury i że napawa się pięknem, jakie umie dojrzeć na każdym kroku i w każdej porze dnia albo lata".

Pamiętać też trzeba, że jedno z najwspanialszych arcydzieł literatury polskiej, powieść Żeromskiego „Popioły", zaczyna się od słów: „Ogary poszły w las". Poczem następuje prześliczny opis kniei i polowania.

Wreszcie pośród współczesnych nemrodów - literatów wymienić jeszcze poprzednio zapomniałem Krzywoszewskiego (zawodowego i znanego literata, który również po mistrzowsku włada strzelbą; opisując następnie swe przeżycia łowieckie), Zaborowskiego (autora przemiłego „Serca kniei"), Józefa Potockiego i Jerzego Wodzickiego (obu autorów wspomnień z polowań egzotycznych), Ziembickiego, Mniszka, Wł. Garapicha (sentora) i wielu jeszcze innych, których wymienić nie mogę dla braku miejsca.

Niech mi zechcą to łaskawie wybaczyć. **H. Ł.**

Z życia kulturalnego Węgier

Reformy ustawowe. — Precz z gorszącą sensacją! — Ograniczenie prawa tłumaczeń. — Rozkwit dziennikarstwa. Antologja poezji chłopskiej. — Chłopscy artyści plastycy.

Ciężkiem położeniem literatów węgierskich zajęła się Komisja Kulturalna miasta Budapesztu i opracowała obszerny projekt reform, które mają ulżyć biedującemu dziś pokoleniu Apollina. Nosi on piętno tak powszechnej dziś, a tak niesympatycznej etatyzacji wszystkiego, z drugiej strony jednak zawiera szereg trafnych pomysłów.

A więc stworzony będzie rodzaj Izby literackiej o dość obszernych uprawnieniach oraz fundusz zapomogowy. Nastąpi reforma ustawy o prawach autorskich, między innemi spodziewa się Komisja zapobiec wyzyskowi przez oznaczenie minimalnej wysokości honorarjum za wiersz i za arkusz.

W szczególną opiekę chcą Węgrzy wziąć twórczość rodzimą. Każdy wydawca, drukujący książki w obcych językach, czy tłumaczone będzie miał obowiązek dodać do nich corocznie pewną procentowo oznaczoną ilość utworów oryginalnych. Gorąco przyklasnąć można ograniczeniom i trudnościom, jakie postanowiono umyślnie stworzyć groszowym wydawnictwom sensacyjnym.

Zajęto się i przekładami, rezerwując je dla literatów zawodowych, należących do pewnych zrzeszeń. Zdaje się jednak, że w tym wypadku dokładny egzamin z języka ojczystego i dotyczącego języka obcego byłby bardziej pożądany.

W roku zeszłym cyfra książek, wydanych na Węgrzech, wynosiła 2563 i była nieco mniejsza niż w latach poprzednich. Na literaturę piękną przypadało z niej niecałe 700 pozycyj. Węgry utrzymały swoje czternaste miejsce co do liczebności wychodzących książek.

Bardzo ciekawie przedstawia się statystyka tłumaczeń. Na pierwszem miejscu stoi tu Edgar Wallace, ale po nim idą... Goethe, Wergili, Biblja i Homer.

Gdy liczba książek maleje, liczba gazet stale wzrasta. Noworocznik prasowy podaje ją na 1500 dzienników, tygodników i innych wydawnictw perjodycznych. Wedle gustu ludności z r. 1930 ma w samym Budapeszcie mieszkać 1141 dziennikarzy. Ponieważ jednak do Związku pensyjnego należy ich tylko ok. 500, można przypuszczać, że różni ludzie, uprawiający inne zajęcia (także nieokreślone) podszywają się chętnie pod nazwę dziennikarza.

Znany poeta chłopski János Balluž planuje wydanie antologii poezji „wieśniaków, robotników rolnych, leśniczych i leśnych oraz rybaków". Określenie jest wzięte z cyrkularza, jaki rozesłał. Przedsięwzięcie budzi zainteresowanie w kołach literackich.

Wógóle zwrócono w ostatnich czasach uwagę na twórczość artystyczną wsi, węgierskiej. Na jesiennej wystawie w Salonie sztuki budapeszteńskim roku zeszłego cieszyły się dużem powodzeniem obrazy Piotra Benedeka, gospodarza wiejskiego, Józefa Aldoza, szewca, i Janosza Negyeremy'ego, pasterza z zawodu, a rzeźby i w drzewie i biusty, wykonane przez Antala Markowicsa, wieśniaka, który liczy dziś 62 lat życia, zyskały bardzo pochlebną opinję krytyków. **J. S.**

———

O. Górkowe historje i brewerje
o Skrzetuskim, bohaterze zbaraskim

Nieposkromiony w swych zapędach „odbronzowiacza" dr. O. Górka w głośnej swej broszurze „Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna" zajmuje się obszerniej również i postacią Skrzetuskiego, tego rycerza bez skazy, który całe swe życie poświęcił ofiarnej służbie dla Ojczyzny.

Podaje o nim wręcz rewelacyjne informacje, streszczające się w tem, że Skrzetuski „nietylko nie był Polakiem, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa wogóle nie mógł nawet być Polakiem".

A czemże był, wedle zdania dr. Górki, opartego rzekomo na „materjałach i danych historycznych"? Oto — Rusinem, schizmatykiem, towarzyszem chorągwi kozackiej u Firleja"...

Dziś, — po paru miesiącach polemiki i dyskusji, jaka rozwinęła się na tle tej broszury, świat naukowy ma już wyrobione zdanie i sąd o „rewelacjach" dr. Górki.

Tem niemniej dobrze się stało, że i w kwestji pochodzenia, narodowości i wyznania bohatera zbaraskiego zabrał głos zasłużony badacz i doskonały znawca tej epoki, dr. Zygmunt Lasocki, dając w wydanej świeżo broszurce[1]) ciętą a należytą odprawę niefortunnemu odbronzowiaczowi.

*

Jedynem źródłem, na podstawie którego dr. Górka robi Skrzetuskiego Rusinem i schizmatykiem, jest relacja nuncjusza de Torres z daty 14 sierpnia 1694. Relacja ta, oparta na podstawie udzielonych nuncjuszowi informacyj (niewiadomo, od kogo pochodzących) mówi o przybyciu do obozu królewskiego p. Skrzetunowskiego, Rusina, schizmatyka, który zapomocą „przemyślanego manewru" zdołał wydostać się ze Zbaraża.

Źródło to dość wątpliwej wartości. Nuncjusz bowiem, jakkolwiek życzliwie dla Polaków usposobiony, niezbyt trafnie orjentował się w stosunkach polskich, czego dowodem liczne pomyłki i nawet „przeróbki" w jego raportach. Można przyjąć, że informator jego, pisząc o Skrzetuskim, podał, iż należał on do chorągwi kozackiej, a nuncjusz drogą dedukcji doszedł do wniosku, iż był on Kozakiem, a więc eo ipso Rusinem i schizmatykiem.

Przypuszczenie tem bardziej prawdopodobne, ile że i sam i dr. Górka w wywodach swych poszedł tą samą drogą — z gruntu błędnego — rozumowania.

Tu znów oparł się na liście Samuela Kuszewicza, sekretarza J. K. M., który mówi o niejakim Skrzetuskim, towarzyszu z pod chorągwi pana Gdeszyńskiego. Gdy zaś w kilku pracach historycznych chorągiew ta wymieniana jest jako „kozacka", — stąd prosty wniosek, że i Skrzetuski musiał być Kozakiem.

Rozumowanie dość uproszczone, niegodne historyka, za jakiego dr. Górka pragnie uchodzić. Wystarczyło bowiem zajrzeć do prac historycznych Kukiela, Korzona, czy Gembarzewskiego, aby się dowiedzieć, że w wieku XVII polska chorągiew kozacka znaczyła toż samo o „chorągiew pancerna", — że w tym czasie Kozacy nie mieli wogóle „chorągwi" lecz pułki i sotnie.

Z powyższego widać, na jak kruchych podstawach oparte są „rewelacje" dr. Górki i jak krytycznie trzeba się do nich odnosić.

Przyjrzyjmy się teraz sylwetce Skrzetuskiego, skreślonej przez dra Lasockiego w jego broszurze, z oparciem o pewne i autentyczne źródła.

Oto już we wrześniu 1649, a więc nieledwie w parę tygodni po bohaterskiej wyprawie z oblężonego Zbaraża, pojawia się wierszowany opis oblężenia Zbaraża. Autorem jest Białobocki, sekretarz J. K. M.

Opisuje on przekradzenie się Skrzetuskiego wśród grożących mu niebezpieczeństw przez szeregi wrogów i przybycie do obozu królewskiego, gdzie

oddał pisanie Panu i powiedział
co tylko naszym potrzebnego wiedział.
Taką odwagą Szlachcica Polskiego
w pamiętną sławę Domu Skrzetuskiego
Król Jego Mość był wielce ucieszony.

A więc — szlachcic polski, co zresztą potwierdzają zgodnie liczne inne relacje.

Nigdzie jednak nie podano imienia bohatera. Jedynie Rudawski w pracy swej pisze

„strenuus miles, Joannes Skrzetuski", co prawdopodobnie wprowadziło w błąd Sienkiewicza. Błąd to zresztą drobny, nie istotny.

Faktycznie bowiem nasz bohater miał na imię Mikołaj. Pochodził z Poznańskiego. Ojciec jego, Jan, był właścicielem majątku Rożnów (powiat poznański). Ojca stracił we wczesnej młodości, gdy zaś matka wyszła powtórnie zamąż, młody Mikołaj wędruje na wschód w poszukiwaniu chleba i przygód wojennych.

Miał tam zresztą i krewnych: Maciej Skrzetuski jest rotmistrzem piechoty J. K. M. na zamku w Kaniowie. Brat stryjeczny naszego bohatera, Jan, gospodaruje na swym folwarku w Dołobyczowie w pow. bełzkim.

Tam też prawdopodobnie Mikołaj przebywając w gościnie, zaciąga się do chorągwi pancernej czyli kozackiej rotmistrza Marka Gdeszyńskiego, słynnego zagończyka.

Dzieje się to w r. 1649. I od tego czasu nazwisko Skrzetuskiego spotyka się w aktach dość często. Więc najpierw przechodzi oblężenie Zbaraża, skąd przynosi królowi smutne wieści. Skolei obejmuje komendę nad Wołoszą, dzielnie się sprawując, jak o tem świadczy pismo z obozu królewskiego pod Sokalem z dn. 29 maja 1651.

Potem przez kilka lat cisza. Widocznie Skrzetuski odpoczywa lub leczy się z ran otrzymanych.

Ale już w r. 1660 spotykamy go jako porucznika w lekkiej, „tatarskiej" chorągwi Czarnkowskiego, która wróciła do kraju po zwycięskiej wyprawie do Danji. W tejże samej chorągwi bierze następnie udział w walkach przeciw Moskwie.

W roku 1671 wraca w swe rodzinne strony. Nie na długo. Załatwia tam rozmaite sprawy osobiste, obrachunki, wreszcie sporządza swój testament, poczem śpieszy znów na Podole, służąc Ojczyźnie w tych ciężkich chwilach swym mieczem i głową. Urządza podjazdy, przywozi języka J. M. Panu Hetmanowi Wielkiemu Koronnemu, z polecenia hetmana Sobieskiego jedzie z posłowaniem aż na Dzikie Pola. I wszędzie odnosi sukcesy ten żołnierz wierny i dzielny, co jak sam mówił, „poświęcił się sprawom wojskowym i jak się dotychczas starał zasłużyć dla Ojczyzny, tak i nadal jej wysługiwać się będzie".

Z początkiem roku 1673 Skrzetuski zajmuje się formowaniem chorągwi na wyprawę turecką. Tytułuje się rotmistrzem i obejmuje dowództwo nad chorągwią wielkopolską.

Ta to chorągiew brała udział w bitwie pod Chocimem 11 listopada 1673. Ale dowódca jej już wówczas prawdopodobnie nie żył. Egzekutor bowiem jego testamentu, Stanisław Skrzetuski, wnosi dnia 24 października 1673 jego rozporządzenie ostatniej woli do aktów grodu poznańskiego.

*

Testament ten, to jeszcze jeden, niezbity dowód, że wszelkie wywody i „rewelacje" dr. Górki o Rusinie-schyzmatyku nie wytrzymują ognia rzetelnej, rzeczowej krytyki.

Oto początek testamentu:

„Wybierając się w drogę obozową jako człek Rycerski, jeżeliby mi fata śmiertelności nazad się w te tu kraje powrócić niedopuściły, naprzód tym sie przed wszystkim Niebem y ziemią protestuię, że w wierze Świętej Katolickiej Rzymskiej jedyny prawdziwey, w której jem się urodził, umrzeć chcę y pragnę".

Z sum pieniężnych, jakie miał Mikołaj Skrzetuski do żądania, znaczną część zapisał Karmelitom bosym w Poznaniu, u których pragnął być pochowanym.

Siostrze swej zatwierdził dawniejszą darowiznę swych działów w Rożnowie, zaś bratu stryjecznemu „strzelbę, srebro, szaty i rynsztunki".

*

Skrzetuski zmarł bezpotomnie. Nigdy bowiem nie stanął na ślubnym kobiercu, choć był moment, gdy serce — niemłodego już podówczas — wojaka zapłonęło gorącym afektem.

Było to z wiosną 1667 roku. Bawiąc w Bełskiem, w gościnie u swych krewnych, zakochał się w „ciepłej wdówce", Zofji z Brzezickic' Zawadzkiej. A widocznie niezbyt pewny wzajemności, poczyna sobie iście po żołniersku. Jedzie „w konkury" na czele 27 konnych i zbrojnych przyjaciół i sług. Obsadza wszystkie wyjścia ze dworu, rozbraja i wiąże służbę. A kiedy jego wybranka próbowała ucieczki, towarzysz Skrzetuskiego łapią ją i przyłożywszy jej lufy pistoletów do głowy starali się nakłonić do złożenia przyrzeczenia małżeńskiego.

Nie obeszło się przy tem bez razów: jak wykazało późniejsze visum repertum miała p. Zawadzka sporo siniaków na rękach i na — biodrach. Wreszcie jednak, korzystając z zamieszania, zdołała się wyrwać i uciec, — a pan Skrzetuski odjechał jak niepyszny.

Pociągnęło to za sobą przykry proces ze skargą o najazd, gwałt i usiłowane porwanie szlachcianki — i ostatecznie zaoczny wyrok na infamję. Miało to jednak znaczenie czysto platoniczne, Skrzetuski bowiem jako żołnierz pozostawał pod jurysdykcją hetmańską.

Tego epizodu brak u Sienkiewicza i na tym jedynie punkcie możnaby przyznać poczęści rację dr. Górce.

Ale Sienkiewicz, jako powieściopisarz, mógł sobie pozwolić w dziele swem na pewne dodatki i fikcje, potrzebne mu dla ożywienia fabuły. Bądźcobądź jednak, samą postać Skrzetuskiego nakreślił wiernie, opierając się na dostępnych mu źródłach historycznych. I jak się okazuje z broszury dr. Lasockiego, znał ich i przestudjował więcej, niż dr. Górka, który niefortunną swą kampanję przegrał na całej linji.

(N.)

[1]) Zygmunt Lasocki: Czy Skrzetuski był kozakiem? (Kraków 1935, nakładem autora.)

Indjanin i bobry

Gdzie te czasy, kiedy czerwonoskóry wojownik tępił zwierzęta dziewiczych lasów i polował na skalpy nienawistnych bladych twarzy? Pomnikiem ich pozostają jedynie tysiączne książki dla młodzieży. Rasa dawnych władców Ameryki wygasa, zarzuciwszy dawne barbarzyńskie obyczaje i poddawszy się władzy białych...

Oto mam przed sobą książkę takiego Indjanina, co zawarł pokój wieczysty ze zwierzyną, a od bladych twarzy przyjał funkcję jej opiekuna. Autor „Pielgrzymów puszczy". Ua-sza-kuon-asin długo był trapperem czyli myśliwcem, ale pokochał zwierzęta, szczególnie bobry, po barbarzyńsku tępione przez ludność Kanady, łakomą na ich futerka. Uczucie to dzieliła z nim żona Anahareo, Indjanka czystej krwi i córka wodza, która popełniła mezaljans, wychodząc za Ua-sza-kuon-asina, bo ten ma przymieszkę krwi europejskiej. Imię jego oznacza „szarą sowę", imię żony kucyka.

Małżeństwo to przypadkowo znalazło parę osieroconych małych bobrów i chowało je, jakby własne dzieci. Pewnego razu zwierzątka gdzieś znikły i wszelkie poszukiwania były daremne. Wówczas Ua-sza-kuon-asin i Anahareo poprzysięgli sobie, że poświęcą się ochronie bobrów. Zadanie było ciężkie. Zdarzyło się, że mieli w domu troje zwierząt. Przybył w odwiedziny dawny znajomy i pozabijał wszystkie. Gdy błedni gospodarstwo wrócili, nie powiedzieli ani słowa. Byłoby to pogwałceniem starych praw indjańskiej gościnności. Ukrywając swą zgryzotę, pomagali gościowi ściągać skórki z bobrów — a serce im się krajało...

Stosunek między człowiekiem a bobrem, jak pisze Ua-sza-kuon-asin, w niczem nie przypomina stosunku między człowiekiem a koniem, psem czy kotem. Bóbr nie nauczy się nigdy posłuszeństwa, nie będzie naśladował ludzkich zwyczajów, nie odstąpi od swego trybu życia. Nie będzie też nigdy szanował różnych ludzkich wymysłów. Zostawiony sam w domu, zje nogi od stołu i zakąsi miotłą. I niema go co karać, to nic nie pomoże. Pojęcia o tem, na co jest drzewo i gałązki, kształtowały się w tysiący i tysięcy pokoleń bobrów, nikt ich nie wykorzeni. Bóbr chętnie zostanie przyjacielem człowieka, będzie mu towarzyszył, a że dużo sypia, najchętniej zasypiał w jego objęciach. Ale wtedy przyzwyczai się do łóżka i z pewnością położy się na niem, gdy ociekając woda, wróci z wycieczki do stawu. A jeżeli go chcesz bić, to kąsa. Nie uzna nigdy nierówności między sobą a człowiekiem, za przykrość płaci przykrością.

Ua-sza-kuon-asin jest człowiekiem nie bez wykształcenia. Na wstępie swej książki umieszcza motto z Walta Whitmana i pisze wcale dobrą angielszczyzną. Wspomina zresztą, że uczył się jej powoli i w pocie czoła. Doszedł jednak do tego, że wygłaszał publiczne odczyty o życiu ukochanych zwierząt. Gdy próbował tego po raz pierwszy, czuł jakieś wewnętrzne zimno, jakby wąż, który połknął sopel lodu".

Obecnie jest Ua-sza-kuon-asin rodzajem urzędnika. Rząd kanadyjski zrobił go strażnikiem jednego z tamtejszych parków narodowych, a oboje z żoną zajmują się przedewszystkiem bobrami, których liczba również wzrasta. A. E.

Ciekawostki szwajcarskie

Co kraj, to obyczaj. Człowiek zżyty z zwyczajami na terenie własnego kraju, obserwuje z zajęciem wszelkie nieznane przejawy na obczyźnie. W Szwajcarji jest ich specjalnie dużo i odrębnych.

Fakt wielkiej uczciwości i sumienności Szwajcarów znany jest szeroko i nie zalicza się do niezwykłości. Kuferki czy jakiekolwiek przedmioty można zostawić na peronie, w poczekalni czy na ulicy zupełnie spokojnie, po kilku godzinach zastanie się je nietknięte. Podróż pociągiem, tramwajem czy statkiem jest do możliwych granic uwygodniona. Na dworzec i każdy peron wolno wejść zawsze bez peronówki, biletów nie kontroluje się ani przy wejściu, ani wyjścia, dopiero raz jeden w pociągu konduktor ogląda je i odbiera przed stacją przeznaczenia. Czystość pociągów tak pospiesznych jak osobowych podmiejskich jest wzorowa. Szyby błyszczące, linoleum podłóg lśniące, umywalnie nietylko z wodą, ręcznikami, lustrami, i mydłem, ale nawet na niektórych linjach z ciepłą wodą, która płynie ze zgrabnego kureczka! W przedziałach fotografje, pisma ilustrowane, reprodukcje uzdrowisk.

Swoboda stosowana jest nietylko do ludzi ale i do zwierząt. Piękny ogród zoologiczny na Zürichbergu trzyma zwierzęta prawie na swobodzie, za wyjątkiem zimy, kiedy muszą być w klatkach. Pozatem otoczone są one tylko głębokim otworem z wodą i wśród lasów chodzą sobie wolno. Okazy lwów i tygrysów są tam wyjątkowo wspaniałe, a akwarjum z przepięknie urządzonem dnem morskiem, z masą ryb, meduz, żółwi, oryginalnie oświetlone i „zadrzewione“ roślinami wodnemi, — budzą ogólny podziw, natomiast krokodyle, też rzadki stosunkowo w zoo nabytek, napełniają widzów przerażeniem i obrzydzeniem.

* * *

Z jedzeniem jest tutaj odwrotnie jak w Polsce: je się nie po trochu a często (pięć razy dziennie), ale rzadko a dużo. Zwłaszcza Szwajcarja francuska a na jej czele Genewa objada się poprostu. Najskromniejszy obiad składa się z czterech dań: więc po zupie przychodzi ryba, omlety, lub paszteciki, potem drób czy pieczeń i legumina, paradna zawsze, względnie klosz owoców albo jedno i drugie. Przy droższych menu podają zwykle przed zupą szereg pikantnych i bardzo smacznych przystawek, jak rydzyki, sardynki, pikle, sery, pomidory; sałatki. Sałaty obowiązkowe przy każdem mięsie; są one tu bardzo smaczne, w najrozmaitszych gatunkach. Na desar prócz owoców dają orzechy i migdały, co razem smakuje nadzwyczajnie. Piwo i wino nie należy wprawdzie do obiadu, ale wypada je pić koniecznie. Gdy kiedyś kazałam sobie podać wody, kelnerka wypatrzyła się na mnie jak na warjata.

Kina szwajcarskie „urzędują“ późno, nie spieszą się. Najpopularniejsze jest chodzenie na program wieczorny. Zaczyna się on o godzinie ½ do 9-tej. Najpierw przez pół godziny wyświetlają bardzo pomysłowe reklamy. Potem idzie szereg komedyjek, grotesek rysunkowych, zapowiedzi nowych filmów i t. d. Nareszcie około 10-tej zaczyna się właściwy program. W połowie dramatu jest przerwa i widzowie emigrują na pół godziny do bufetu kinowego, gdzie popija się herbatę czy kawę.

Byłam świeżo w najlepszem kinie Genewy „Rialto“. Jest to nie kino, ale prześliczny luksusowy teatrzyk, urządzony wprost z przepychem, pełen palm w kuluarach, kolorowych świateł, parterów i półpięter. Bufet wyłożony różowemi tapetami i zastawiony milutkiemi różowemi i szaremi stoliczkami, jest śliczną cukierenką, gdzie z rozkoszą spędza się owe pół godziny na kawie i rozmowie. Wszędzie rozbrzmiewa prawdziwie piękny akcent francuski, a służba jest nietylko uprzejma i wytresowana wspaniale, ale ubrana w galowe jakieś uniformy.

Po owej koniecznej przerwie ciągnie się druga część filmu do godziny ½12-tej w nocy. Nie każdy ma tyle czasu i cierpliwości, by odsiedzieć taki trzygodzinny program. Jeżeli jednak ma ochotę, to odbędzie prawdziwie wytworną sesję. Panie stroją się specjalnie jak do teatru, a koło północy czekają przed Rialto luksusowe limuzyny.

* * *

Kantony niemieckie, francuskie i włoskie to jakby trzy odrębne państwa w jednem, różniące się nietylko językiem, ale i wyglądem i zwyczajami. Typy n. p. Zürichu, Berna czy Genewy są zupełnie odrębne, typy tak ludzi, jak pojazdów, ulic, sklepów. Jednakie są tylko pociągi, zawsze śmiesznie punktualne, rozpędzone i czyściutkie. Napisy, oznaczające perony, czasy odejścia pociągów i t. d. są tak ogromne, tak wyraźne, że nigdy pytać się o nic nie potrzeba.

Sport zimowy jest ogólnie i szeroko propagowany. Nie wolno, by n.p. ubogie dzieci, pragnące i mogące jeździć na nartach, nie posiadały sprzętu narciarskiego. Ponieważ jednak do całości potrzeba jeszcze i butów i ubrania, istnieją specjalne komitety, zajmujące się rozdawaniem między niezamożne dzieci i młodzież wszystkich potrzebnych do sportów zimowych akcesorjów. Rząd szwajcarski pragnie, by wszyscy obywatele cieszyli się radościami zimy i by najubożsi nie byli przez los pokrzywdzeni.

Wobec tak humanitarnych zasad, nie widuje się zupełnie w Szwajcarji dziadów, żebraków, kalek.

Na rogach ulic nie wystawają żebrzące dzieci, matki z niemowlętami i starcy, co u nas tak przykre robi wrażenie. Po dworcach nie włóczą się obdartusy i bezdomni, których przepędzać musi policja. Tu wszyscy ci biedacy mają swoje domy, odpowiednie pomieszczenia, szpitale i ochronki. Bezrobotnym dobrze się dzieje w zamożnej Szwajcarji. Dostają 8 franków dziennie (14 złotych) i mogą cierpliwie i spokojnie szukać pracy.

Ciekawy zwyczaj zaprowadzono obecnie w górach. Ponieważ tak zimą jak latem wydarza się w Alpach wiele katastrof na ścianach, graniach czy wskutek lawin — nad pewnemi grupami górskiemi, zwłaszcza gdy wiadomo, że wyruszyła poważniejsza wyprawa, — krążą nisko aeroplany, lornetujące ściany i granie. W razie wypadku, złej pogody, czy zasłabnięcia turystów, aeroplany natychmiast dają znać pogotowiu ratunkowemu. Jedni twierdzą, że jest to bardzo miły zwyczaj i że na najstraszniejszych ścianach czują się pod opieką, — inni mówią, że nie poto idą w górskie pustkowia, by nawet tam być pod obserwacją i kontrolą. Jakiekolwiek są zdania, fakt ten świadczy jednak o prawdziwej trosce i turystów.

Te i inne ciekawe szczegóły zaraz na wstępie nasuwają się obcemu przybyszowi, który może snuć z nich różne wnioski, a nieraz i dobre przykłady dla swoich.

Zürich, w styczniu.

Marja Sandoz.

Cztery grupy krwi ludzkiej

Jedną z nowszych stosunkowo zdobyczy medycyny jest transfuzja krwi, stosowana z doskonałym wynikiem w niektórych chorobach oraz w wypadkach silnych krwiotoków.

Proceder ten znany był już w XVII wieku, następnie jednak został zarzucony, a w niektórych państwach nawet wręcz zakazany. Gdy bowiem w jednych wypadkach dzięki transfuzji krwi udawało się uratować życie ludzkie, — to w innych zabieg ten spowodował szybką i nieuniknioną śmierć.

Sprawa cała postawioną została we właściwem świetle dopiero z chwilą, gdy uczeni zabrali się do porównywania krwi poszczególnych osób i badania jej właściwości.

Pokazało się, że całą ludzkość można podzielić na cztery grupy, różniące się między sobą bardzo wyraźnie pod względem reakcji ich krwi. Różnice te idą tak daleko, że wprowadzenie do krwiobiegu człowieka należącego do jednej grupy, — krwi innej grupy może mieć skutek śmiertelny.

Śmierć następuje z tego powodu, iż czerwone ciałka krwi ulegają aglutynacji pod wpływem surowicy krwi innego człowieka, co pociąga za sobą tworzenie się zatorów w naczyniach krwionośnych.

Jak wykazały badania, w ciałkach krwi znajduje się specjalna substancja zwana „aglutyniną“ i jej to właśnie przypisać należy to specyficzne działanie. Co więcej, istnieje aglutynina w dwojakiej postaci, jako aglutynina „A“ i aglutynina „B“.

To właśnie stanowi podstawę do podziału całej ludzkości na cztery grupy, o których wyżej mówiliśmy. Są to mianowicie grupy:

1) grupa O, do której należą ludzie o krwi wolnej zupełnie od aglutyniny,

2) grupa A, ludzie, których krew zawiera aglutyninę A,

3) grupa B, ludzie, których krew posiada aglutyninę B, — i wreszcie

4) grupa AB, ludzie, w których krwi znajduje się zarówno aglutynina A jak i B.

Znajomość tych faktów pozwala dziś przeprowadzać transfuzje krwi bez najmniejszego ryzyka: próba krwi upewni nas każdorazowo, czy dawca krwi i pacjent należą do tej samej grupy i czy zabieg jest dopuszczalny.

* * *

Badania te, przeprowadzane przez uczonych na obu półkulach, dały bardzo interesujące wyniki i w innym kierunku. Pokazało się mianowicie, że ten podział na cztery grupy nie ma nic wspólnego z podziałem ludzkości na rozmaite rasy. Zarówno w rasie białej, jak żółtej czy czarnej znaleźć można przedstawicieli wszystkich czterech grup. Dowodzi to, iż niema na całej kuli ziemskiej żadnej rasy absolutnie czystej, co zwłaszcza w Europie występuje w bardzo silnym stopniu.

Gdybyśmy chcieli szukać przedstawicieli ras zupełnie czystych, — trzebaby nam iść w głębie puszcz Ameryki, Indyj holenderskich lub Filipin. Tamtejsi tubylcy, którzy dotychczas nie zetknęli się z cywilizacją i żyją w zupełnem odosobnieniu, należą wszyscy bez wyjątku do grupy O.

Ale przedstawicieli tej grupy znajdziemy też i w innych częściach świata, i to w dość dużym stosunku.

Grupa A zdaje się przeważać wśród mieszkańców Europy zachodniej. Z faktu tego próbowano nawet ukuć argument co do rzekomej wyższości rasowej tych krajów. Argument ten upadł jednak z chwilą, gdy stwierdzono występowanie grupy A u niektórych prymitywnych mieszkańców Australji.

Grupa B występuje najsilniej w rasie żółtej, co jednak nie wyklucza, że przedstawicieli tej grupy znaleźć można i wśród rozmaitych narodów europejskich.

* * *

Wreszcie zaznaczyć należy, że przynależność do takiej czy innej grupy stanowi niezmienną cechę każdego człowieka przez całe jego życie.

Co więcej, jest to cecha poniekąd dziedziczna: dziecko, wykazujące we krwi oglutymnę A lub B, musiało ją odziedziczyć po ojcu lub matce.

Fakt ten posiada duże, a decydujące znaczenie w procesach, gdzie idzie o stwierdzenie ojcostwa, a tego rodzaju dowód dopuszczalny jest w niektórych państwach, jak Sowiety, Włochy, Niemcy.

Jak z powyższego wynika, podział ludzkości na cztery grupy wedle składu krwi posiada duże znaczenie nietylko dla lekarza, ale i dla prawnika i dla badacza historji ludzkości. **(r.)**

„Ziemia jest płaska!”

Anglja jest pełna oryginałów, którzy nieraz całe życie poświęcają jakiejś pseudonaukowej teorji, głosząc ją ustawicznie, urządzając w tym celu zebrania, pisząc książki dla jej udowodnienia i wydając na ten cel nieraz całe majątki. Są ludzie, twierdzący, że Anglicy pochodzą od zaginionych dziesięciu pokoleń żydowskich; co pewien czas pojawia się niby - uczony, dowodzący, że dzieła Szekspira napisał lord Bacon, lord Rutland, lord Oxford czy któryś inny arystokrata współczesny; kwadratura koła i **perpetuum mobile** mają swoich wiernych adeptów; niebrak i takich, co święcie wierzą, że ziemia nie jest okrągła, lecz płaska.

W latach ośmdziesiątych zeszłego wieku głosił to niejaki William H[illegible]den i zrujnował się kompletnie n[illegible]pagandę antykopernikowskich teoryj. W r. 1905 reprezentowała jego pogląd lady Blount. Urządziła ona w Exeter Hall wiec, na którym dowodziła, że ziemia nie może być okrągłą, bo przecież ludzie na drugiej półkuli chodziliby do góry nogami. „Jeżeli w Antypodach mieszkańcy wiszą głową nadół, to dlaczego nie wiszą tak samo, gdy przyjadą do Londynu?“.

Rodziną, w której wiara w płaskość ziemi przechodzi z pokolenia w pokolenie, był dom Edgellów. Przed paru tygodniami umarł William Edgell. W testamencie napisał, że „starał się przez pięćdziesiąt lat swego życia pozostać wiernym przysiędze, złożonej ojcu, gdy ten leżał na łożu śmierci, że to udowodni“.

W. T.

Książe poetów we fioletach

(w 200-rocznicę urodzin Ign. Krasickiego)

W ziemi sanockiej, w rodowym majątku hr. Krasickich, Dubiecku, urodził się przyszły biskup warmiński. Z domu, w którym przechowywano troskliwie tradycje świetnej przeszłości, wyniósł na drogę życia zdrowie fizyczne i moralne, dzięki światłemu kierownictwu matki, pani kasztelanowej, o której — po jej śmierci — ze wzruszającą prostotą pisał bratu, że „bardziej się podobno do niej, niż za nią modlić należy".

Zgodnie z wolą rodziny został księdzem. Dzięki możnym i wpływowym protektorom, zdobywa szybko godności duchowne.

Już jako kanonik wyjeżdża w r. 1758 do Rzymu dla uzupełnienia studiów. Trzyletni pobyt w Wiecznem Mieście przyczynił się też znacznie zarówno do pogłębienia jego wiedzy, jak i do wyrobienia w młodym kanoniku owej ogłady towarzyskiej i szlacheckiej wytworności, któremi czarował wszystkich, od „króla Stasia" począwszy.

Jemu też zawdzięcza Krasicki w dużej mierze dalszą swą, świetną karjerę. W roku 1765 zostaje mianowany prezydentem Trybunału małopolskiego w Lublinie i we Lwowie. Już w następnym roku zostaje księciem biskupem warmińskim i senatorem Rzpltej. Z tą chwilą stanął Krasicki w rzędzie pierwszych dostojników w Polsce.

Stanisław August zawiódł się jednak trochę na swym protektorze: Krasicki, wbrew oczekiwaniom króla, nie stanął na czele stronnictwa królewskiego, nie chciał mieszać się do życia publicznego. Wolał pozostać na uboczu, w roli widza, obserwatora, a poniekąd i mentora.

Przyszedł I rozbiór Polski. Warmja przeszła do Prus, a Krasicki został poddanym Fryderyka II. Przenosi się do swej rezydencji w Heilsbergu, z nowym swym władcą utrzymuje stosunki dość nawet zażyłe. Nie raziło to zbytnio w tych czasach, gdy niemal przykazaniem „mody" były zażyłe stosunki głów ukoronowanych z uczonymi, filozofami i artystami. Nie można też robić poważniejszego zarzutu Krasickiemu za jego wizyty u koronowanego wolterianina w Sanssouci.

* * *

Bo równocześnie książę biskup, który dotychczas uważał literaturę raczej za rozrywkę i zabawkę, zaczyna poważną pracę, ożywioną duchem gorącego umiłowania Ojczyzny.

Pierwszą niejako oficjalną legitymacją na tem polu jest słynny wiersz: „Święta miłości kochanej Ojczyzny", drukowany po raz pierwszy w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych" w roku 1774, a zaopatrzony podpisem X. B. W.

Wiersz, niesłychanie popularny w całym kraju, recytowany codnia w Korpusie Kadetów, stał się niemal rodzajem hymnu narodowego.

Nie był to jednak pierwszy występ literacki księcia biskupa.

Już od roku 1765 zamieszcza Krasicki bezimiennie (jak zresztą i wszyscy inni współpracownicy) artykuły swoje w „Monitorze", czasopiśmie, omawiającem — wedle ustalonego programu — wiadomości z dziedziny „nauki, obyczajności i moralności". Porusza w artykułach swych najrozmaitsze tematy: stosunek człowieka do Boga, zalety wierności, wstrzemięźliwości, — wytyka wady i śmiesznostki ludzkie. W tem ostatniem wyczuwa się już lwi pazur przyszłego autora Satyr i Bajek.

Zasila też swemi utworami drugie czasopismo „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne", wychodzące od r. 1770 do 1777 wzorowane po części na angielskich „czasopismach moralnych".

* * *

W międzyczasie urządza sobie książę biskup wesołe figle z literaturą, by dać folgę swym upodobaniom: podchwytywania śmiesznostek i błędów ludzkich, parodjowania napuszystego stylu czasów saskich, rozśmieszania czytelnika.

Z tego okresu czasu datują się wydane w r. 1775 „Myszeidos pieśni dziesięć" późniejsza o trzy lata „Monachomachja", oraz „Antymonachomachja".

Prawdziwym mistrzem jednak okazał się Krasicki dopiero w „Satyrach" oraz w „Bajkach i przypowieściach", opublikowanych w r. 1779.

„Satyry" znakomite w konstrukcji, pisane jasnym, jędrnym językiem, należą do arcydzieł literatury polskiej w tej dziedzinie. Jakaż w nich rozmaitość typów! Jak świetny chwyt pisarski, dla skreślenia w paru wierszach sytuacji, jaka pyszna pointa, ile w nich zdrowego humoru i wytwornej ironji!

Chłosta w nich Krasicki wszystkie przywary ówczesnego społeczeństwa: pijaństwo, marnotrawstwo, chciwość, pochlebstwo... Wady to ogólno-ludzkie, tem większa zatem i trwalsza jest wartość tych utworów. Ale większość typów ma cechy wyraźnie narodowe, podobnie jak polskiem jest i tło, na którem one występują.

Satyry Krasickiego, to potężny głos ostrzegawczy, nawołujący do poprawy całego narodu, głos płynący z serca, przepojonego miłością Ojczyzny i etyką chrześcijańską.

* * *

Nie ustępują Satyrom i „Bajki". Historycy literatury zarzucają, że w utworach tych wzorował się Krasicki na bajkach całego szeregu obcych pisarzy, od Ezopa począwszy, aż do Lafontaine'a. To prawda: tematy powtarzają się niejednokrotnie, nawet dość często, co zresztą obserwować można u innych także bajkopisarzy.

Ale Krasicki umiał sam zasadniczy temat przerobić zawsze tak artystycznie, iż powstawała rzecz naprawdę zupełnie oryginalna.

Przedewszystkiem pod względem formy i konstrukcji. Najlepsze jego bajki liczą zaledwie cztery lub ośm wierszy. Dzięki temu nabierają one niesłychanej zwięzłości. Styl staje się jasny, prosty, — niema tam ani jednego słówka za wiele. Króciutka ekspozycja z zaznaczeniem głównych figur, akcja żywa, wiedzie do rozwiązania, które często ma charakter dramatyczny.

Słusznie też nazwano bajki Krasickiego miniaturowemi dramatami lub komedjami.

Oczywiście każda bajka ma swój morał, wypływający naturalnie, ze samej treści. Jak to trafnie określa prof. K. Wojciechowski, „nauki płynące z tych bajek dałyby się ułożyć w katechizm życiowy. A ktoby chciał żyć wedle tego katechizmu, nie zostałby ani świętym, ani sławnym, ale byłby człowiekiem uczciwym, wolnym od śmieszności.... pamiętałby, że wokół niego pełno lisów i wilków".

Bajki Krasickiego wzbogaciły znakomicie skarbiec naszej literatury i do dziś dnia nie straciły nic ani ze swej piękności, ani z wartości dydaktycznej, ani z aktualności.

* * *

W innych utworach poetyckich Krasicki ani w przybliżeniu nie osiągnął podobnego sukcesu. Ani w „Listach", ani w „Wojnie chocimskiej", będącej nieudałą próbą stworzenia bohaterskiej epopei.

Bo jest on par excellence mistrzem miniatury, na większe, poważniejsze kompozycje brak mu tchu, brak szerszego spojrzenia i daru koncentracji.

Natomiast jest niezrównanym jako wykwintny humorysta. Z łagodnym, ironicznym uśmiechem obserwuje ułomności ludzkie. Rejestruje je bez zgryźliwości, nie siląc się nigdy na styl wyszukany. A pozostaje zawsze estetą, który całą swą wiedzę i talent oddał w służbę narodu, wierny wypowiedzianemu przez siebie hasłu:

„Padnie słaby i lęże, wzmoże się wspaniały".

(kr.)

Z „Myśli różnych" Ign. Krasickiego

Kiedy Stanisława Leszczyńskiego powtórnie królem obrać miano, a prymas Potocki pożytki przyjaźni francuskiej dla narodu obszernie wywodził, rzekł Humiecki, wojewoda podolski: „Zróbmy most ponad Niemce, a dobrze nam będzie z Francuzami".

*

Niemasz nic nudniejszego na świecie nad niezłe wiersze

*

Ból im bardziej zasłużony, tem srożej dotyka.

*

Salomon powiadał: trzy rzeczy są mi ciężkie do zrozumienia, a czwartej wcale pojąć nie mogę, — ale też za jego czasów nie było licencjatów filozofji, bakałarzów św. teologji i doktorów obojga prawa.

*

Przyjść do powątpiewania o nieśmiertelności jest największą dolegliwością, w którą człowiek wpaść może. W jednym tylko razie myśl taka może być ulgą, iż od przyszłego nieszczęścia ocala, ale mieć to za ulgę już jest nieszczęściem.

„Piękna wyspa" na Pacyfiku

O „pięknej wyspie" — jak ją nazwali żeglarze portugalscy, którzy koło roku 1600 pierwsi na niej wylądowali, — niewiele się u nas wie i mówi. Pamiętamy ją może z historji awanturniczych wypraw Beniowskiego, który w roku 1771 zawinął do zachodnich brzegów Formozy i usadowił się tam na pewien czas jako udzielny władca.

Przechodziła Formoza zmienne losu koleje. Odkryta przez Portugalczyków dostaje się wkrótce pod władzę Hiszpanów, którzy zkolei po długich i zaciętych walkach zmuszeni byli ustąpić miejsca nowym panom wyspy, Holendrom.

W roku 1662 wybucha groźne powstanie krajowców, na których czele staje odważny i dzielny bohater narodowy, Koxinga, chiński generał, syn pirata - Chińczyka i Japonki. Mały garnizon holenderski, zamknięty we forcie Zeelandia, broni się bohatersko, odpierając ataki 50-krotnie silniejszego wroga. Wreszcie jednak, pozbawiony żywności i wody, zmuszony jest kapitulować.

Koxinga zostaje proklamowany królem, organizuje armję i flotę, poczynając sobie zuchwale, nakładając nawet roczny haracz na wyspy Filipińskie, okupowane wówczas przez Hiszpanów.

Po jego śmierci wyspa przechodzi wkrótce pod władzę Chin. Jest to okres zupełnego upadku. Staje się rajem dla rozmaitych korsarzy i awanturników. Okręt, który rozbił się u wybrzeży Formozy, padał bezapelacyjnie ofiarą okrutnych tubylców, którzy rabowali ładunek okrętowy, a wszystkim białym ucinali głowy.

Okoliczność tę próbowały wyzyskać Stany Zjednoczone i Anglja, wnosząc energiczne protesty do rządu chińskiego i grożąc okupacją wyspy. Ale w myśl przysłowia „gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta", — tę rywalizację Anglji i Ameryki wyzyskała sprytnie... Japonja.

W roku 1873 organizuje Japonja ekspedycję karną na Formozę, z racji zrabowania przez piratów japońskiego okrętu. Nie miała jednak jeszcze odwagi okupować wyspy — wobec wrogiego stanowiska Anglji i Ameryki. Dopiero po wojnie chińsko - japońskiej, w roku 1894 w myśl traktatu pokojowego Formoza przechodzi pod władzę Japonji, stając się częścią składową cesarstwa.

* * *

Wyspa, obszarem swym większa od Holandji, jest stosunkowo słabo zaludniona. Na ogólną liczbę około 4 miljonów mieszkańców jest zaledwie 180 tysięcy Japończyków i paręset Europejczyków. Reszta, to Chińczycy, którzy wyemigrowali tam w ciągu ostatnich dwustu lat, — oraz jakieś 80 tysięcy krajowców, kryjących się w niedostępnych górach i lasach.

Spośród mieszkańców wyspy większość wyznaje buddaizm i szyntoizm. Misje katolickie, istniejące na Formozie od r. 1627 nie mogą wykazać się większemi rezultatami swej pracy.

Dla Japonji, cierpiącej oddawna na przeludnienie, przedstawia Formoza ogromną wartość, jako znakomity teren kolonizacyjny.

Posiada też Formoza bogate skarby naturalne. Przedewszystkiem ogromne, odwieczne lasy, dotychczas prawie nie eksploatowane. Plantacje ryżu, tytoniu, bambusu, trzciny cukrowej i herbaty dają zajęcie tysiącom robotników. Jednym z największych skarbów wyspy są rozległe plantacje drzew kamforowych, dzięki którym zajmuje Japonja dominujące stanowisko na rynku światowym kamfory.

Położona na ważnym i ożywionym szlaku morskim, wiodącym z Japonji do Chin, Jawy i wysp Filipińskich, posiada nadto Formoza duże znaczenie strategiczne. Doceniają to w pełni Japończycy, którzy z wyspy tej robią bazę operacyjną dla swej floty na wypadek konfliktów z zazdrosnymi sąsiadami.

Jak wszędzie w swych koloniach tak i na Formozie Japonja stara się usilnie o podniesienie kultury i dobrobytu kraju. Nowa stolica, Taihoku, jest miastem nowoczesnem, z szerokiemi ulicami, parkami, świątyniami, budynkami publicznemi. Linja kolejowa przecina całą wyspę, dochodząc do portu Kirum, wyposażonego we wszelkie najnowsze urządzenia techniczne, a będącego już dziś jednym z najważniejszych i największych portów Dalekiego Wschodu.

Jedną z osobliwości wyspy są rozrzucone po niej liczne budowle pochodzące z czasów panowania Holendrów i Chińczyków. Ci ostatni mają też swoją własną dzielnicę w Taihoku, — dzielnicę, w której Chińczyk, głuchy na trąbki pędzących w pobliżu samochodów i na komunikaty radjowe, płynące z japońskiej stacji, może spokojnie pogrążyć się w kontemplacji przed posągiem Buddy.

(k.)